1939

St. Dęb. Fabijański

KALENDARZ BRATA ALBERTA

KALENDARZ BRATA ALBERTA

NA ROK PAŃSKI 1939

ZEBRAŁ i UŁOŻYŁ
KS. DR. K. PRAŻMOWSKI



NAKŁADEM
BRACI ALBERTYNÓW W KRAKOWIE UL. KOŚCIUSZKI 86.

Drukarnia »Powściągliwość i Praca« w Krakowie, Kazimierza Wielkiego 95.



SŁOWO WSTĘPNE

W trudnych zmaganiach z niedowiarstwem naszych czasów, uderzającym na fundamenta, na których opiera się przez setki lat kultura narodu polskiego, my duchowni synowie Brata Alberta i przyjaciele Jego dzieła pragniemy dorzucić cegiełkę do budowy murów, które mają bronić najdroższych ideałów życiowych i w tej myśli wysyłamy w świat siódmy rocznik kalendarza Brata Alberta, aby jak Polska długa i szeroka, głosił ideały albertyńskie, budził miłość Bożą, współczucie dla cierpiących nędzę i uczył ludzi różnego stanu i charakteru jednoczyć się w służbie wyższych celów życia. Oby ten rocznik znalazł tak samo miłe przyjęcie jak poprzednie i dał lepiej poznać Polsce wielkość serca jej wiernego syna a naszego ukochanego Ojca i Założyciela Brata Alberta.

Bracia Albertyni.





Przyjaciołom dzieła Brata Alberta Najczcigodniejszym Księżom Arcypasterzom, Przewielebnym Kapłanom i Braci Zakonnej, ukochanym Wychowankom, oraz wszystkim P. T. Czytelnikom i Czytelniczkom Kalendarza

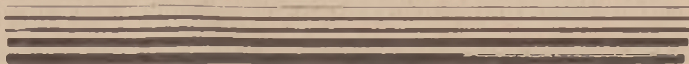
Szczęśliwego Nowego Roku

Życzy

Redakcja

i

Zgrom. Braci Albertynów



O CZYN KATOLICKI

(Wyjęto z dzieła Brata Alberta, wydanego w Krakowie wroku 1888, pod tytułem: „Przewodnik do reguły III-go Zakonu św. Franciszka Serafickiego).

„Łatwo zrozumieć, że powołanie do czynnego życia religijnego w zakresie każdemu właściwym, tak wielkiej liczby katolików w świecie żyjących, bez naruszenia obowiązkowych węzłów, które ich z życiem zwykłym w świecie łączą, że zszeregowanie ich i zjednoczenie przez wspólną wszystkim regułę życia i zorganizowanie ich związków poszczególnych w sposób zakonny za pomocą przepisów wiekami wypróbowanych, przynosi ogromną siłę czynną całości i działaniu organizmu kościelnego, — już przez to samo, że zapełnia ta instytucja faktyczny przedział, który jest w kościele pomiędzy klasztorem a światem, tworząc organizację pośrednią, apostołującą dobrym przykładem zasady rozumnego życia chrześcijańskiego aż do warstw zupełnie światowych i często jakby duchowo martwych, które z nauczania kościoła dlatego właśnie nie korzystają, że nie chcą, albo już nie mogą przyjść z nim w zetknięcie. Gdy zaś pod złowrogim działaniem ducha naszych czasów, w których milczące od kościoła odstępstwo jest rzeczą prawie zwyczajną i bardzo częstą, a walka nieprzyjaciół kościoła przybrała charakter systematycznego i zorganizowanego świadomie działania przez assocjacje antichrześcijańskie, głośne Chrystusa Pana wyznawstwo, przeciwdziałanie w walce z szeregiem i porządkiem stają się jakby nieunikniona koniecznością. Dla tych powodów niezużyte zbyt często siły katolickiej gorliwości są szczególniej w dzisiejszych czasach do czynnego udziału w życiu i walce kościelnej powołane; na te motywa wskazują liczne alokucje papieskie, które Trzeci Zakon zalecają wiernym“.



»Chleba i dachu nad głową
nędzarzom odmawiać nie wolno«.

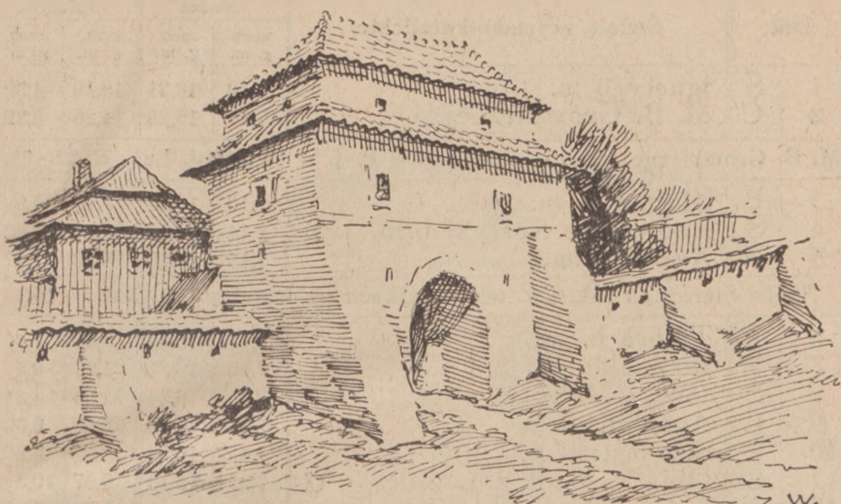
BRAT ALBERT

STYCZEŃ dni 31

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
1	N	**Nowy Rok**	7,45	15,33	12,2	2,19
		Ew o powrocie Najśw. Rodziny do Nazaretu Mt. II. 19—23				
2	P	Makarego w. Imienia Jezus	7,45	15,34	12,40	3,33
3	W	Genowefy p.	7.45	15,34	13,27	4,44
4	S	Eugeniusza	7,44	15 36	14,27	5,51
5	C	Telesfora	7 44	15 38	15.38	6,48
6	**P**	**Trzech Króli**				
		Ew. o hołdzie Trzech Króli. Mt. II, 1—12				
7	S	Lucjana op.	7 44	15,40	18,21	7.15
8	N	**Seweryna od N. Rodziny**	7,43	15,42	19,45	8,47
		1 Niedz. po 3 Kr. Ew. o znalezieniu P. J. w kościele. Łuk. 11, 42—52				
9	P	Juliana	7.43	15,43	21,6	9,13
10	W	Agatona	7,42	15,45	22,25	9,39
11	S	Honoraty p.	7,42	15,46	23,40	10,3
12	C	Arkadiusza m.	7,41	15,47	—	10,23
13	P	Gotfryda i Leona	7,41	15,49	0.54	10,55
14	S	Hilarego D. K.	7,40	15.50	2.3	11.26
15	**N**	**Pawła pust.**	7,39	15,52	3,8	12,1
		2 niedz. po 3 Kr. Ew o godach w Kanie Gal. Jan II, 1—11				
16	P	Marcelego p. m.	7,38	15.54	4,8	12,42
17	W	Antoniego pust.	7,37	15 55	5,1	13,29
18	S	Stolicy św. Piotra w Rzymie	7,36	15,57	5,47	14,23
19	C	Kanuta kr., Henryka b. m.	7,35	15,58	6,26	15.21
20	P	Fabiana i Sebastiana mm.	7.34	10,0	6.58	16,24
21	S	Agnieszki p. m.	7,33	16 1	7,26	17,27
22	**N**	**Wincentego i Anastazji mm.**	7.32	16,3	7,05	18,30
		3 niedz. po 3 Kr. Ew. o uzdrowieniu trędowatego Mat. VIII, 1—13				
23	P	Rajmunda w., Zaślubienie NMP.	7.31	16,5	8.12	19,35
24	W	Tymoteusza b. m.	7,29	16.7	8,33	20,40
25	S	Nawrócenie św. Pawła	7.28	16,9	8.53	21,46
26	C	Polikarpa b. m.	7,27	16,11	9,14	22,53
27	P	Jana Złotoust. D. K.	7,26	16,13	9,37	—
28	S	Piotra z Nolasko, Walerego	7,25	16,14	10,5	0,2
29	**N**	**Franciszka Salezego D. K.**	7,23	16,16	10,37	1,13
		4 niedz. po 3 Kr. Ew. o burzy na morzu Mat VIII. 23—27				
30	P	Martyny p. m.	7,22	16,17	11,17	2.22
31	W	Jana Bosco w.	7.20	16.19	12.8	3 29

Przysłowie ludowe: Nowy Rok pogodny — Zbiór będzie dogodny.

KRAKÓW W DAWNYCH WIEKACH...



BRAMA „BOCZNA"

Brama należała do „załogi wawelskiej".

Stała u zbiegu ulic: Kanoniczej i św. Idziego w pobliżu domu Długosza, obejmując wejście do ogrodów kanoniczych, zwane (Żabikruk").

Zburzono wraz z bramą Grodzką w początkach XIX w.

W społeczeństwie naszym nie jest jeszcze dostatecznie uznana prawda, że są potrzeby, których ogół nie ma prawa odmawiać jednostkom, a takimi potrzebami są: chleb i dach nad głową. Przyczynę tego ujemnego stanu rzeczy upatruję w wygórowanym egoiźmie naszych czasów. Zasada miłości bliźniego nie przeniknęła nas jeszcze dostatecznie, a przecież owe tysiące najgorszej kategorii nędzarzy, to ludzie, tacy sami jak ci, którzy mieszkają w kamienicach, tylko nie są w stanie upomnieć się o siebie. Gmach miłosierdzia u nas jest bez fundamentów, którymi powinny być schroniska dla bezdomnych, dające im łyżkę strawy i nocleg.

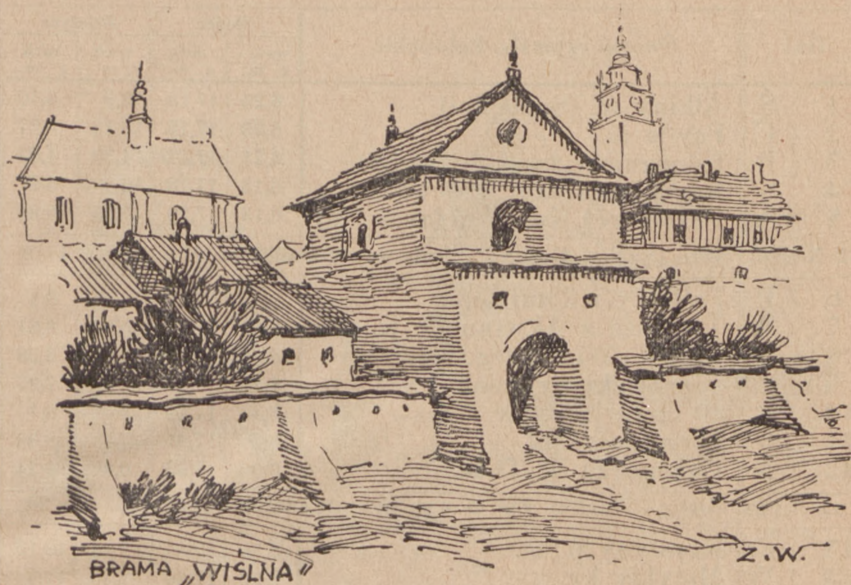
Brat Albert.

LUTY dni 28

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch g. m.	Słońca zach g. m.	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
1	S	Ignacego m.	7,18	16,21	13,10	4,30
2	C	**M. B. Gromnicznej**	7,17	16,23	14,25	5,22
		M. B. Gromnicznej. Ew. o ofiarowaniu P J. w świątyni. Łuk. II, 22—32.				
3	P	Błażeja b. m.	7,16	16,25	15,46	6,5
4	S	Andrzeja z Korsyki b. m.	7,14	16,26	17,11	6,42
5	N	**Agaty p. m.**	7,13	16,28	18,36	7,12
		Niedz. Starozapustna. Ew. o robotnikach w winnicy. Mt. XX, 1—16.				
6	P	Tytusa b. m.	7,11	16,30	19,58	7,40
7	W	Romualda w.	7,10	16,32	21,17	8,5
8	S	Jana z Malty w.	7,8	16,34	22,35	8,31
9	C	Apolonii p. m.	7,6	16,36	23,48	8,59
10	P	Scholastyki p.	7,4	16,38	—	9,29
11	S	Obj. N. M. P. z Lourdes	7,2	16.40	0,57	10,3
12	N	**7 Założycieli Serwitów**	7,0	16,42	1,59	10,42
		Niedziela mięsopustna. Ew. o siewcy. Łuk. VIII, 4—15.				
13	P	Grzegorza II p.	6,58	16,41	2,56	11,28
14	W	Walentego m.	6,56	16.46	3,44	12,19
15	S	Faustyna i Jowity mm.	5,54	16,48	4,26	13,15
16	G	Julianny p. m.	6,52	16,50	5,0	14,16
17	P	Juliana z Kappad.	6,50	16,52	5,30	15,18
18	S	Symeona b. m.	6,48	16,53	5,55	16,22
19	N	**Konrada pust.**	6,46	16,55	6,18	17.26
		Niedz. zapustna. Ew. o przepowiedni męki. Łuk. XVIII, 31—43.				
20	P	Leona b.	6,44	16,57	6,39	18,32
21	W	Feliksa b.	6,42	16,59	7,0	19,37
22	S	*Popiel.* Stol. św. Piotra w Ant.	6,40	17,1	7,21	20,44
23	C	Piotra Damiana D. K.	6,38	17,2	7,44	21,52
24	P	Macieja ap.	6,36	17,4	8,9	23,0
25	S	Cezariusza Naz. w.	6,33	17,6	8,39	—
26	N	**Wiktora w.**	6,31	17,8	9,15	0,9
		1 Niedz. Postu. Ew. o kuszeniu P. J. na pustyni. Mt. IV, 1—11.				
27	P	Gabriela od M. B. Boles. w.	6,29	17,10	10,1	1,15
28	W	Teofila	6,27	17,12	10,56	2,17

Przysłowia ludowe: Gdy Maciej lodu nie stopi
Długo jeszcze w ręce chuchać będą chłopi.

KRAKÓW W DAWNYCH WIEKACH...



Stała przed pałacem biskupim. u wylotu ul. Wiślnej, w pobliżu kościoła św. Norberta.

Należała do cechu „k o t l a r z y i ś l u s a r z y". Bramą tą wwożono do miasta: wapno, węgiel drewniany, budulec i wodę z Wisły.

Zburzona w XIX w.

...Człowiek, który z jakiegokolwiek powodu jest bez odzieży, bez dachu i kawałka chleba, może już tylko kraść, albo żebrać dla utrzymania życia; w tym bowiem nędznym stanie najczęściej nie jest zdolny do pracy i nie łatwo też ją znaleźć może. Jeżeli więc nie ma w mieście dla poratowania takich ludzi odpowiedniego zakładu, pozostaje tylko do zastosowania względem nich policji, sądów, więzień lub szpitala; takie zaś zastosowania są o tyle fałszywe, o ile w skutkach ujemne.

Brat Albert.

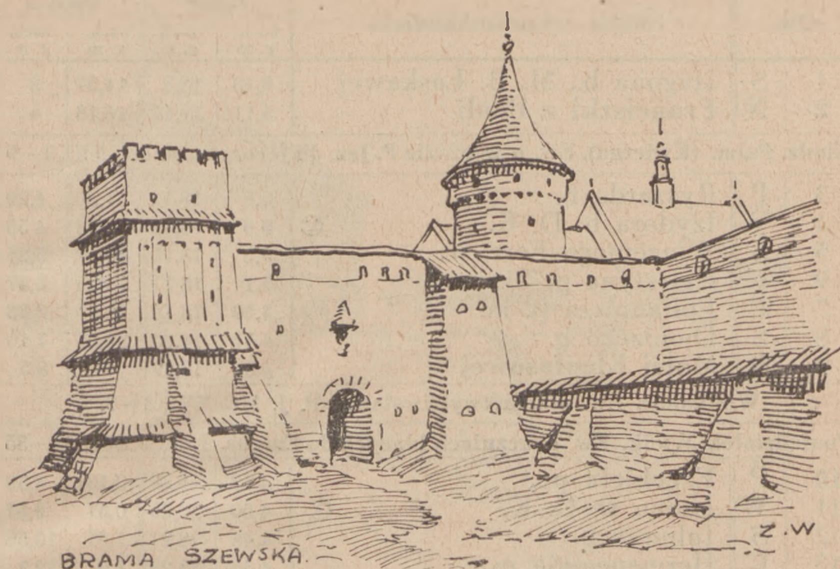
M A R Z E C dni 31

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
1	Ś	Albina w. (Suchedni)	6,25	17,13	12,3	3,10
2	C	Pawła m.	6,23	17,15	13,18	3,57
3	P	Kunegundy ces. (Suchedni)	6,21	17,17	14,38	4,35
4	S	Kazimierza król. (Suchedni)	6,18	17,18	16,2	5 9
5	**N**	**Przen. rel. św. Wacława**	6,13	17,20	17,25	5,36
2 Niedz. Postu. (Sucha) Ew. o Przemienieniu Pańskim. Mat XVII, 1—9						
6	P	Felicyty i Petui mm.	6,13	17,22	18,47	6,4
7	W	Tomasza z Akwinu D. K.	6,11	17,24	20,8	6,31
8	S	Jana B., Wincentego Kadł. b.w.	6,9	17,26	21,25	6,58
9	C	Franciszki Rzymianki wd.	6,7	17,27	22,38	7,27
10	P	40 męczenników	6,4	17,29	23.45	8,1
11	S	Sorroniusza b.	6.2	17,31	—	8.39
12	**N**	**Grzegorza w. D. K.**	6 0	17,33	0,46	9,24
11 Niedz. Postu (Głucha). Ew. o wypędzeniu szatana. Łuk. XI. 14—28						
13	P	Krystyny p. m.	5.58	17,35	1,38	10,16
14	W	Matyldy kr.	5,56	17.36	2,23	11,8
15	S	Klemensa Dworzaka w.	5,53	17,38	3,1	12
16	C	Cyriaka m.	5,51	17,40	3.31	13
17	P	Patryka b. w., Jana Sark. m.	5,48	17,42	3,38	14,12
18	S	Cyryla Jeroz. D. K.	5,46	17.44	4,22	15,16
19	**N**	**Józefa Obl. NMP.**	5,44	17,45	4.44	16,21
4 Niedz Postu. (Środopustna) Ew. o nakarmieniu 5000 ludzi. Jan VI. 1—15						
20	P	Aleksandry p. m.	5.41	17,47	5,6	17,27
21	W	Benedykta op.	5,39	17,48	5,26	18,34
22	S	Katarzyny Szwedzkiej	5,37	17,50	5,49	19,43
23	C	Feliksa m.	5,34	17,52	6,15	20.51
24	P	Gabriela Archanioła	5 32	17,54	6,43	22,0
25	S	Zwiastowanie NMP.	5,29	17.56	7,48	23,7
26	**N**	**Teodora b. m.**	5,27	17,57	8,0	—
5 Niedz. Postu. (Czarna) Ew. Żydzi chcą ukamienować P. J. Jan VI,II 46—59						
27	P	Jana Damasceńskiego D.K.	5,25	17,59	8,51	0,10
28	W	Jana Kapistrana w.	5,23	1°,1	9 53	1,4
29	S	Eustachego	5,20	18,2	11.2	1,51
30	C	Kwiryna m.	5,17	18,4	12,18	2,32
31	P	Balbiny p. m.	5,15	18,6	13,37	3,6

Przysłowia ludowe: Suchy marzec, maj niechłodny

Kwiecień mokry — rok niegłodny

KRAKÓW W DAWNYCH WIEKACH...



Stała u wylotu ul. Szewskiej. Była to raczej furta i „furtą" ją zwano. Zamknięta całkowicie dla ruchu „kołowego". Z bocznym, małym wejściem o długiej "szyi" podpartej szkarpami.

Należała do cechu białoskórników. Tędy wnoszono do miasta: warzywa, owoce, nabiał i kwiaty z pobliskich ogrodów i osiedli.

Zburzona w XIX w.

...Zwykła praca codzienna z obowiązków stanu wynikająca, może mieć wartość modlitwy, cnoty i przykładu; i tak jest rzeczywiście wtedy, kiedy podejmujemy zwykłą pracę i starannie ją wykonujemy, nie dla zysku, ani z osobistego upodobania, ale dla słuszności pracy, dla jej sprawiedliwości i z poczucia obowiązku, inaczej mówiąc dlatego mianowicie, że Pan Bóg chce, abyśmy pracowali na chleb, który nam daje.

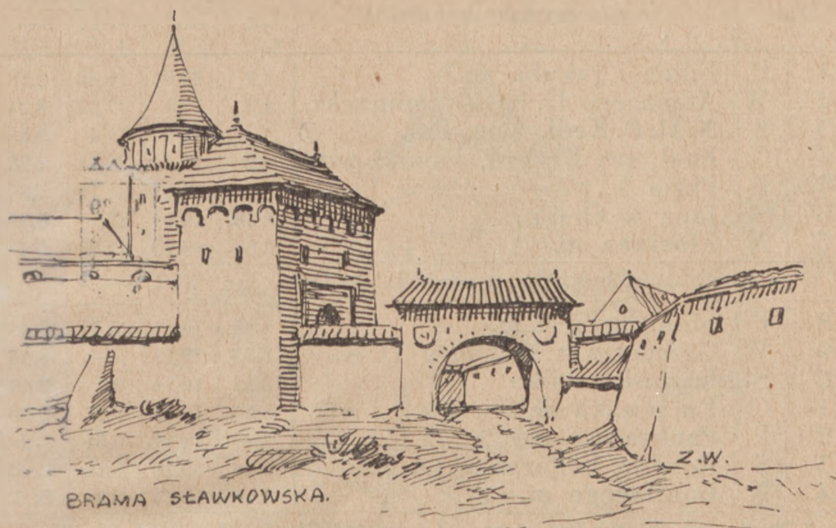
Brat Albert.

KWIECIEŃ dni 30

Dni		Święta rzymsko-katolickie		Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
1	S	Hugona b., M. B. Łaskawej		5,13	18,8	14,57	3
2	**N**	**Franciszki z Pauli**		5,11	18,10	16,18	4
Niedz. Palm. (Kwietna). Ew. o wjeździe P. Jez. do Jerozolimy. Mt XXI, 1—9.							
3	P	Ryszarda b.		5,8	18,11	17,3[illegible]	4,29
4	W	Izydora b. D. K.	○	5,6	18,13	18,58	4,56
5	S	Wincentego Ferr. w.		5,3	18,15	20,1[illegible]	5,25
9	C	Celestyna p.		5,1	18 17	21,25	5,57
7	P	Epifaniusza b. m.		4,59	18,19	22,30	6,33
8	S	Dionizego b.		4 57	18,20	23,28	7,16
9	**N**	**Marii Kleofasowej**		4,55	18,22	—	8,5
Wielkanoc. Ew. o zmartwychwstaniu P. J. Mr. XVI, 1—7.							
Poniedziałek Wielk. Ew. o uczniach idących do Emaus. Łuk. XXIV, 13—35							
10	**P**	**Ezechiela pr.**		4,53	18.23	0,16	8,58
11	W	Leona w. D. K.	☾	4,50	18,25	0,57	9,57
12	S	Juliusza p.		4,48	18.27	1,31	10,58
13	C	Hermenegilda m.		4,46	18,29	2,0	12,1
14	P	Justyna m.		4,44	18,31	2,25	13,4
15	S	Anastazji p. m.		4,42	18,32	2,47	14,8
16	**N**	**Przewod. (Biała) Bernadetty**		4,40	18,34	3,9	5,14
Niedz. Przewodnia (Biała). Ew. o niewiernym Tomaszu. Jan XX, 19—31.							
17	P	Aniceta p.		4,37	18,35	3,30	16,21
18	W	Apoloniusza m.		4,35	18,37	3,52	17,29
19	S	Hermonegesa m.	●	4,32	18,39	4,17	18,39
20	C	Teodora w.		4,30	18,41	4,45	19,49
21	P	Anzelma b. D. K.		4,28	18,42	4,19	20,58
22	S	Sotera i Kaja mm.		4,26	18,44	5,59	23,2
23	**N**	**Wojciecha b. m., Jerzego**		4,24	18,45	6,48	23,1
2 Niedz. po Wielk. Ew. o dobrym pasterzu. Jan X, 11—16.							
24	P	Fidelisa m.		4,22	18,47	7,46	[illegible]
25	W	Marka ew.		4,20	18,49	8,54	[illegible]
26	S	M. B. Dobrej Rady	☽	4,18	18,51	10,7	[illegible]32
27	C	Piotra kan., Zyty p.		4,16	18,53	11,23	1,[illegible]
28	P	Witalisa m., Pawła od Krzyża		4,14	18,54	12.41	1,38
29	S	Piotra z Werony m.		4,12	18,56	13,59	2,4
30	**N**	**Katarzyny z Sienny p.**		4.9	18,58	15.18	2.30
3 Niedz po Wielk. Ew. Maluczko a nie ujrzycie mnie. Jan XVI, 16—22.							

Przysłowie ludowe: Grzmot w kwietniu dobra nowina
Już szron roślin nie pościna.

KRAKÓW W DAWNYCH WIEKACH...



BRAMA SŁAWKOWSKA.

Brama „Sławkowska" stała u wylotu ul. Sławkowskiej. Należała do cechu k r a w c ó w. Do bramy wiodła szyja między niskimi murami do wejścia zewnętrznego „furtki", dolegającej do pięciokątnego bastionu, zbudowanego w 1683 r. przez Moskali w walce z konfederatami barskimi.

Tędy szły do miasta: zboże, warzywa, nabiał i mięso.

Zburzona w XIX w.

Zrobiłem spostrzeżenie, że zbiorowy rozum nie jest nawet tak wielki, jak rozum pojedynczy zwykłego chłopa na wsi. Chłop nigdy nie odmówi proszącemu noclegu i chleba, bo wie, że może on go z zemsty podpalić, a społeczeństwo zdaje się nie myśleć o tym, że mnoży podpalaczy, którzy szkodliwi już są pojedynczo, w wielkiej zaś masie mogą stać niebezpiecznymi.

Brat Albert.

MAJ dni 31

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
1	P	Filipa i Jakuba ap.	4,7	19,0	16,35	2,56
2	W	Atanazego D. K., Zygmunta kr.	4,5	19,1	17,51	3,24
3	S	**N. M. P. Król. Kor. Pol.** ○	4,4	19,3	19,4	3,53
4	C	Znal. św. Krzyża, Moniki wd.	4,2	19,4	20,13	4,28
5	P	Piusa V. p.	4,0	19,6	21,15	5,3
6	S	Jana w Oleju	3,58	19,8	22,7	5,54
7	**N**	**Floriana m.**	3,55	19,10	22,58	6,47

4 Niedz. po Wielk. Ew. o odejściu do Ojca. Jan XVI, 5—14.

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
8	P	Stanisława b. m.	3,55	19,11	23,30	7,4
9	W	Grzegorza z Naziansu D. K.	3,53	19,13	—	8,44
10	S	Izydora rolnika	3,52	19,14	0,1	9,46
11	C	Franciszka de Hier. w. ☾	3,50	19,16	0,27	10,49
12	P	Pankracego m.	3,48	19,17	0,51	11,54
13	S	Roberta Bellarmina D. K.	3,46	19,19	1,13	12,59
14	**N**	**Bonifacego m.**	3,44	10,21	1,34	14,4

5 Niedz. po Wielk. Ew. o prawdziwej modlitwie. Jan XVI, 23—30

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
15	P	Zofii wd. (dni krzyż.)	3,43	10,22	1,55	15,12
16	W	Andrzeja Boboli m.	3,41	19,24	2,18	16,20
17	S	Paschalisa Baylon w.	3,40	19,25	2,44	17,31
18	**C**	**Wniebowstąpienie**	3,38	19,27	3,16	18,42

Wniebowstąpienie P. J. Ew. o wniebowstąpieniu P. J. Mr. XVI, 14—20.

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
19	P	Piotra Celestyna p. ●	3,37	19,28	3,53	19,50
20	S	Bernardyna ze Sienny w.	3,35	19,30	4,40	20,53
21	**N**	**Tymoteusza**	3,34	19,31	5,37	21,47

Niedz. po Wnieb. P. J. Ew. o obiet. zesł. Ducha św. Jan XI, 26—27, XVI, 1—4.

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
22	P	Julii p. m.	3,33	19,33	6,43	22,33
23	W	Dezyderiusza b. m.	3,32	19,34	7,56	23,11
24	S	N. M. P. Wspomoż. wiernych	3,30	19,36	9,13	23,42
25	C	Grzegorza VII. p.	3,29	19,37	10,30	—
26	P	Filipa Nereusza w. ☽	3,28	19,38	11,48	0,9
27	S	Bedy D. K.	3,26	19,39	13,4	0,35
28	**N**	**Augustyna D. K.**	3,25	19,41	14,21	1,0

Zielone Święta. Obietnica zesłania Ducha św. Jan XIV, 23—31.

Poniedz. Ziel. Świąt. Ew. o rozmowie P. J. z Nikodemem. Jan III, 16—21.

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
29	P	Marii Magdaleny de Pazzis p.	3,24	19,43	15,36	1,27
30	W	Feliksa I p.	3,23	19,44	16,48	1,55
31	S	*Such.* N. M. P. Pośredniczki łask	3,22	19,45	17,58	2,26

Przysłowie ludowe: Chłodny maj — Dobry urodzaj.

KRAKÓW W DAWNYCH WIEKACH...



Jedyna, pozostała z barbarzyńskiego zniszczenia, którego dokonali Austriacy w początkach XIX w. burząc baszty i mury, zasypując rowy dawne i fosy, na miejscu których Straszewski zapoczątkował planty.

Należała do cechu kuśnierzy.

Połączona była wysoką szyją z Rondlem do dziś istniejącym, zwanym „Barbakanem".

Tędy był największy ruch handlowy kołowy i pieszy. Tędy szły różne posły na Wawel, goście i festy. Była to, jakby brama królewska.

Złote to będą ręce w niebie, które dla ubogich pracowały.

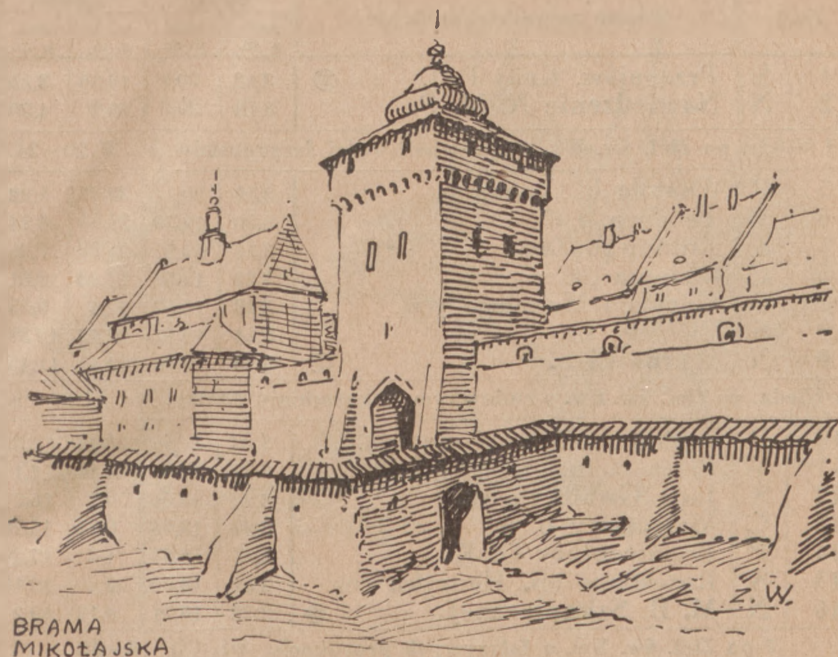
Brat Albert.

CZERWIEC dni 30

Dni		Święta rzymsko-katolickie		Słońca wsch. g m	Słońca zach g m.	Księżyca wsch. g m.	Księżyca zach. m. g
1	C	Jakuba Strzemię b.		3,21	19,46	19,2	3,3
2	P	Sadoka i tow. mm.	○	3,21	19,47	19,59	3,4[illegible]
3	S	Klotyldy p.		3,20	19,48	20,47	4,3[illegible]
4	**N**	**Franciszka Caracioli w.**		3,20	19,49	21,18	5,3[illegible]
Niedz. Trójcy Przenajśw. Ew. o władzy Chrystusa P. Mt. XXVIII, 18—2[illegible]							
5	P	Bonifacego b. m.		3,19	19,50	22,1	6.3
6	W	Norberta b.		3,18	19,51	22,30	7,3
7	S	Roberta op.		3,17	19,52	22,54	8,3
8	**C**	**Boże Ciało, Medarda b.**		3,16	19,53	23,17	9,4[illegible]
9	P	Prima i Felicjana mm.		3,16	19,54	23,38	10,[illegible]
10	S	Bogumiła w.	☾	3,15	19,55	23,58	11,[illegible]
11	**N**	**Barnaby ap.**		3.15	19,56	—	12,[illegible]
2 Niedz. po Ziel. Św. Ew. o wezwaniu ua król. ucztę. Łuk. XIV, 16–2[illegible]							
12	P	Jana a s. Facundo w.		3,15	19,56	0,29	14,1
13	W	Antoniego z Padwy w.		3,14	19.57	0,45	15,10
14	S	Bazylego D. K.		3,14	19,57	1,13	16,20
15	C	Jolenty wd.		3,14	19,58	1,47	17,37
16	P	Najsł. Serca Jezusowego		3,14	19,58	2,29	18,37
17	S	Adolfa w.	●	3,14	19,59	3,21	19,37
18	**N**	**Efrema D. K.**		3,14	19,59	4,25	20,27
3 Niedz po Ziel. Św. Ew. o zgubionej owcy i drachmach. Łuk. XV, 1—10.							
19	P	Julianny z Falk. p.		3,14	20,0	5,37	21,9
20	W	Sylweriusza p.		3,14	20,0	6,36	21,44
21	S	Alojzego Gonzagi w.		3,14	20,0	8,16	22,14
22	C	Paulina b.		3,14	20,0	9,35	22,42
23	P	Zenona m.		3,15	20,1	10,53	23,6
24	S	Nar. św. Jana Chrzciciela	☽	3,15	20,1	12,11	28,32
25	**N**	**Wilhelma op.**		3,15	20,1	13,25	23,59
4 Niedz. po Ziel. Św. Ew. o cudownym połowie ryb. Łuk. V, 1—11.							
26	P	Jana i Pawła mm.		3,15	20,1	14,38	—
27	W	Władysława kr.		3,16	20,1	15,48	0,29
28	S	Ireneusza b. m.		3,16	20,1	16,53	1,3
29	**C**	**Piotra i Pawła ap. ap.**		3,17	20,1	17,52	1,43
30	P	Emilii p., Wspom. św. Pawła		3,17	20,1	18,43	2,30

Przysłowie ludowe: Czerwiec stały
Grudzień doskonały.

KRAKOW W DAWNYCH WIEKACH...



BRAMA MIKOŁAJSKA

Stała obok klasztoru, na Gródku, u wylotu ul. Mikołajskiej. Należała do cechu rzeźników. Zburzona w początkach XIX wieku.

Bramę tę nazwano także „Furtką", bowiem poprzedzał ją dziedziniec podwójny, otoczony murem zewnątrz i wewnątrz — co tworzyło wejście utrudnione do miasta w kształcie litery „S".

Na dziedzińcu zewnętrznym, dolegał do bramy wysoki wał podmurowany, na którym w razie potrzeby ustawiano armaty, broniąc wejścia do miasta tą drogą.

Powinno się być dobrym — jak chleb. Powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny...

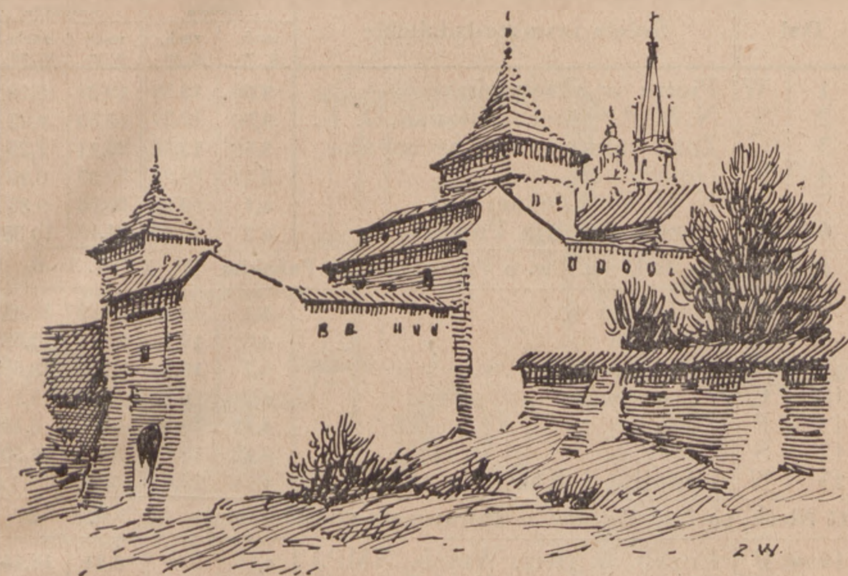
Brat Albert.

LIPIEC dni 31

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
1	S	Przenajśw. Krwi P. J. ♉	3,18	20,1	19,26	3,23
2	**N**	**Nawiedzenie N. M. P.**	3,19	20,0	20,2	4,20
5 Niedz. po Ziel. św. Ew. o sprawiedliwości faryzeuszów. Mt. V, 20—24.						
3	P	Anatola b., Leona p.	3,19	20,	20,33	5,22
4	W	Teodora b.	3,20	19,59	20,59	6,24
5	S	Antoniego Zacc.	3,21	19,59	21,22	7,29
6	C	Izajasza pr.	3,22	19,58	21,43	8,31
7	P	Cyryla i Metodego ww.	3,23	19,57	22,4	9,35
8	S	Elżbiety kr.	3,24	19,57	22,25	10,39
9	**N**	**Weroniki p.** ☾	3,25	19,56	22,48	11,45
6 Niedz. po Ziel. św. Ew. o cudownym nakarmieniu rzeszy. Mr. VIII 1—9.						
10	P	Amalii p., 7 braci męczen.	3,26	19,56	23 14	12,52
11	W	Piusa p. m.	3,27	19,55	23,44	14,1
12	S	Jana Gwalberta w.	3,27	19'54	0,1	15,9
13	C	Małgorzaty p. m	3,29	19,54	0,20	16,16
14	P	Bonawentury D. K.	3,30	19,53	1,8	17,20
15	S	Rozesłanie ap., Henryka ces.	3,31	19,52	2,4	18,15
16	**N**	**M. B. Szkaplerznej** ●	3,32	19,51	3,13	19,2
7 po Ziel. św. Ew. o fałszywych prorokach. Mt. VII, 15—21.						
17	P	Aleksego w.	3,34	19,49	4,30	19,41
18	W	Szymona z Lipnicy w.	3,35	19,48	5,51	20,15
19	S	Wincentego a Paulo w.	3,37	19,47	7,14	20,44
20	C	Czesława w.	3,38	19,46	8,35	21,11
21	P	Praksedy p. m.	3,39	19,45	9,55	21,37
22	S	Marii Magdaleny pok.	3,40	19,44	11,13	22,5
23	**N**	**Apolinarego b. m.** ☽	3,42	19,42	12,28	22,33
8 Niedz. po Ziel. św. Ew. o włodarzu niesprawiedliwym. Łuk. XVI, 1—9.						
24	P	Kingi kr., Krystyny p. m.	3,43	19,41	13,39	23,7
25	W	Jakuba ap.	3,44	19,39	14,45	23,45
26	S	Anny, Matki N. M. P.	3,46	19,38	15,46	—
27	C	7 braci śpiących mm.	3,47	19,36	16,39	0,28
28	P	Wiktora p.	3,49	19,35	17,24	1,18
29	S	Marty p.	3,50	19,33	18,4	2,13
30	**N**	**Abdona i Sennena mm.**	3,52	19,32	18,36	3,13
9 Niedz. po Ziel. św. Ew. o zburzeniu Jerozolimy. Łuk. XIX, 41—47.						
31	P	Ignacego Lojoli w. ♉	3,53	19,31	19,3	4,15

Przysłowie ludowe: Siedmiu braci przepowiada
Ile tygodni popada.

KRAKÓW W DAWNYCH WIEKACH...



BRAMA NOWA.

Stała u wylotu ul. Siennej. Należała do cechu piekarzy. Zburzona w XIX w.

Składała się z wejścia pierwszej kondygnacji, zwanej „szyją" i silnej czworobocznej budowli zwanej „barbakanem", który wylotami dla armat z 3-ch stron bronił wejścia do miasta.

Brama ta nie przedstawiała ruchu handlowego.

Nie ma się co martwić, tylko Panu Bogu wszystko polecić. Dzieciątko Jezus wszystkiemu zaradzi i nie opuści nigdy, ani nas, ani naszych ubogich. Niech Pan Bóg będzie za to wszystko, co daje, albo dopuszcza, pochwalony.

Brat Albert.

SIERPIEŃ dni 31

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
1	W	Piotra w okowach	3,55	19 29	19,27	5,18
2	S	N. M. P. Aniel., Alfonsa D. K.	3,56	19,27	19,50	6,22
3	C	Znal. relikwij św. Szczepana	3,58	19,25	20,11	7,25
4	P	Dominika	3,59	19,24	20,32	8,29
5	S	N. M. P. Śnieżnej	4,1	19,22	20,53	9,33
6	N	**Przemienienie Pańskie**	4,2	19,20	21,18	10,38

10 Niedz. po Ziel. Św. Ew. o Przemienieniu Pańskim. Mt. XVIII, 1—9.

7	P	Kajetana w.	4,4	19,18	21,45	11,45
8	W	Cyriaka m. ☾	4,6	19,16	22,19	12,52
9	S	Jana Vianneya w.	4,7	19,14	22,59	13,58
10	C	Wawrzyńca m.	4,9	19,12	23,48	15,1
11	P	Zuzanny p.	4,11	19,10	—	6,10
12	S	Klary p.	4,12	19,8	0,50	16,50
13	N	**Hipolita i Kassiana mm.**	4,14	19,6	2,1	17,32

11 Niedz. po Ziel. Św. Ew. o uzdrowieniu głuchoniemego. Mr. VII, 31—37.

14	P	Euzeb. b. (wig. Wnieb. NMP.)	4,15	19,4	3,21	18,10
15	W	**Wniebowzięcie N. M. P.** ●	4.17	19,2	4,43	18,43

Wniebowz. N. M. P. Ew. P. J. w domu Marii i Marty. Łuk. X, 38—42.

16	S	Joachima, Rocha w.	4,19	19.0	6,7	19.11
17	C	Jacka w.	4,21	18,59	7,30	19 39
18	P	Heleny ces.	4,22	18,57	8,52	20,7
19	S	Ludwika z Tuluzy w.	4,24	18,55	10,10	20,36
20	N	**Bernarda op., D. K.**	4.25	18,53	11,25	21,9

12 Niedz. po Ziel. Św. Ew. o miłosiernym Samarytaninie. Łuk. X, 23—37.

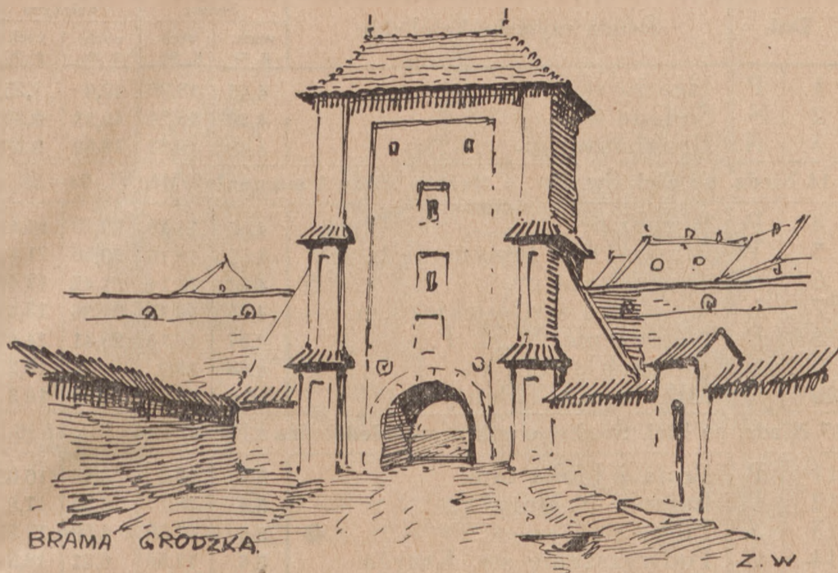
21	P	Joanny de Chantal wd. ☽	4,27	18,50	12 35	21,46
22	W	Tymoteusza m.	4,29	18,48	13,39	22,27
23	S	Filipa Benicjusza w.	4,31	18,46	14,34	23,16
24	C	Bartłomieja ap.	4,32	18,44	15,22	—
25	P	Ludwika kr.	4,33	18,42	16,4	0,10
26	S	M. B. Częstochowskiej	4,35	18,40	16,38	1,7
27	N	**Józefa Kalasantego w.**	4.36	18.37	17,7	2,8

13 Niedz. po Ziel. Św. Ew. o uzdrowieniu 10 trędowatych. Łuk. XII, 11—19

28	P	Augustyna D. K.	4,38	18,35	17,33	3,10
29	W	Ścięcie ś. Jana Chrzciciela ☾	4,40	18,33	17,56	4,14
30	S	Róży Limańskiej p.	4,42	18.31	18,17	5,17
31	C	Rajmunda Non. w.	4.43	18,29	18,38	6,21

Przysłowie ludowe: W pierwszym tygodniu pogoda stała
Będzie zima długo biała.

KRAKÓW W DAWNYCH WIEKACH...



Stała u wylotu ul. Grodzkiej na dawnym gościńcu wiodącym do Stradomia.

Do bramy tej od strony. miasta było przejście, prowadzone wzdłuż długich, obustronnych murów.

Należała do cechu złotników.

Zburzona w XIX w.

Tędy dostarczano miastu: ryb, wina, sól z Wieliczki i towar zdobniczy.

Po burzy bywa spokój — po zimie zielona wiosna. Nie wolno wśród przykrości i kłopotów tracić tak wielkiej rzeczy, jak pokój święty. Trzeba ukołysać biedną duszę, żeby spała na łonie Opatrzności Boskiej. Niech się nie troszczy, bo to nie jest niedoskonałość i pokusa, troszczyć się. Trzeba się tylko modlić i mieć nadzieję, że Pan Bóg wszystkiemu zaradzi sposobem, który jest Jemu Samemu wiadomy. Opatrzność Boska obmyśla najdrobniejsze szczegóły.

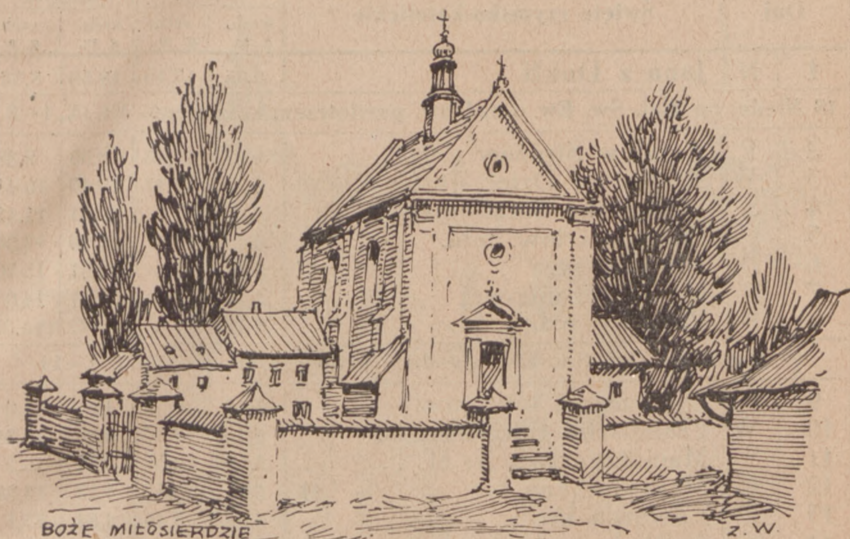
Brat Albert.

WRZESIEŃ dni 30

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g m.	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g m
1	P	Idziego w.	4,45	18,26	19,0	7,25
2	S	Stefana kr.	4,46	18,24	19,23	8,30
3	**N**	**Bronisławy p.**	4,48	18,21	19,50	9,36
14 Niedz. po Ziel. Św. Ew. o służbie Bogu i mamonie. Mt. VI, 24—33.						
4	P	Rozalii p.	4,50	18,19	20,20	10.41
5	W	Wawrzyńca Justyniana b.	4.52	18,16	20,56	11,46
6	S	Zachariasza pr. ☾	4,54	18,14	21,42	12,49
7	C	Melchiora Grodzickiego m.	4,55	18,12	22,36	13,48
8	P	Narodzenie N. M. P.	4,57	18,10	23,41	14,40
9	S	Piotra Klawera w.	4,58	18,7	—	15,25
10	**N**	**Mikołaja z Tolentynu**	5,0	13,5	0,54	16,3
15 Niedz. po Ziel. Św. Ew. o wskrzesz. młodzieńca z Naim. Łuk. VII. 11-16.						
11	P	Prota i Jacka mm.	5,2	18,3	2,13	16,38
12	W	Imienia N. Maryi P.	5,4	18,1	3,35	17,8
13	S	Filipa p. ●	5,5	17,58	4.59	17,37
14	C	Podwyższenie św. Krzyża	5,6	17,56	6,21	18,5
15	P	Siedmiu Boleści N. M. P.	5,8	17,54	7,44	18,35
16	S	Korneliusza i Cypriana mm.	5,10	17,51	9,2	19,7
17	**N**	**Stygmatów św. Franciszka**	5,12	17.49	10,16	19,43
16 Niedz. po Ziel Św. Ew. o uzdrowieniu opuchłego. Łuk. XIV, 1—11.						
18	P	Józefa z Kupertynu w.	5,13	17,47	11,25	20,24
19	W	Januarego b. m.	5.15	17,45	12,26	21,11
20	S	*Such.* Eustachego i tow. mm. ☽	5,16	17,42	13,18	22,4
21	C	Mateusza ap.	5,18	17,40	14,1	23,1
22	P	*Such.* Tomasza z Villan. mm.	5,20	17,37	14,39	—
23	S	*Such.* Tekli p. m.	5,22	17,34	15,9	0,1
24	**N**	**N. M. P. od wykupu niew.**	5,24	17.32	15,36	1,2
17 Niedz. po Ziel. Św. Ew. o przykazaniu miłości Boga i bliźniego. Mt. XXII, 35—46.						
25	P	Władysława z Gielniowa w.	5,25	17,30	16,0	2,5
26	W	Cypriana i Justyny mm.	5,27	17,27	16.22	3,8
27	S	Kosmy i Damiana mm.	5,28	17,25	16,44	4,12
28	C	Wacława kr. m.	5,30	17,22	17,5	5,16
29	P	Michała Archanioła ○	5.32	17,20	17,29	29,21
30	S	Hieronima D. K.	5,34	17,18	17;55	55,26

Przysłowie ludowe: Ptaszki przed Michałem odleciały.
Będzie ostry grudzień cały.

KRAKÓW W DAWNYCH WIEKACH...



Kościółek „Bożego Miłosierdzia" stał poza miastem w dzielnicy Smoleńsk. Nie uległ zniszczeniu po dziś dzień zostając, jako czynny i cenny zabytek z dalekich bardzo wieków.

Podanie głosi, że fundatorem jego był żyd, który za cudowne wyratowanie syna od śmierci w tym właśnie miejscu zawołał: O Boże! Tyś i Miłosierdzie jest wielkie!

Temu też kościółek ten „Bożym Miłosierdziem" się zwie.

Jakto: Oto zaszczyca nas Pan Jezus krzyżem i swoimi nawiedzinami, a my zamiast się cieszyć i dziękować, smucimy się i dręczymy? Czyście poganie, czy co? Czyście drzewa w lesie wyrosłe? A gdzie wiara? Czyście zapomnieli o Opatrzności Boskiej? Zamiast ucałować z wdzięcznością ręce i nogi Pana Jezusa za krzyżyki i cicho siedzieć i ufać, to wy się niepokoicie i płaczecie. Przecie wszystko, co Bóg na nas zsyła dobre jest, bo dla naszego dobra to czyni, lub pozwala, by inni czynili.

Brat Albert.

PAŹDZIERNIK dni 31

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch. g. m	Słońca zach. g. m.	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m
1	**N**	**Jana z Dukli**	5,35	17,15	18.59	8,33

18 Niedz. po Ziel. Św. Ew. o uzdrow. powietrzem ruszonego. Mt. IX, 1—8.

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
2	P	Aniołów Stróżów	5,37	17,13	18,59	9,38
3	W	Teresy od Dziec. Jezus p.	5,38	17,11	19,40	10 4!
4	S	Franciszka Serafickiego w.	5,40	17,9	20,31	11,41
5	C	Placyda i tow. mm.	5,42	17.6	21,30	12,34
6	P	Brunona w. ☾	5,44	17,4	22,37	13,20
7	S	M. B. Różańcowej	5,45	17,2	23,51	14,0
8	**N**	**Brygidy wd.**	5,47	17.0	—	14,35

19 Niedz. po Ziel. Św. Ew. o godach królewskich. Mt. XXII, 1—14.

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
9	P	Dionizego i tow. mm.	5,49	16,58	1,9	15,6
10	W	Franciszka Borgiasza w.	5,50	16.55	2,30	15,34
11	S	Macierzyństwa N. M. P.	5,52	16,53	3,51	16,2
12	C	Maksymiliana b. ●	5,54	16,50	5,13	16,31
13	P	Edwarda kr.	5,56	16,48	6,34	17,1
14	S	Kaliksta p.	5,58	16,46	7,51	17,37
15	**N**	**Teresy od Jezusa p.**	5,59	16,44	9,5	18,16

20 Niedz. po Ziel. Św. Ew. o uzdrowieniu syna królew. Jan IV, 46—53.

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
16	P	Jadwigi wd.	6,1	16,42	10,10	19,2
17	W	Małgorzaty Alacoque p.	6,2	16,40	11,8	19,54
18	S	Łukasza ew.	6,4	16,37	11,56	20,50
19	C	Piotra z Alkantary w.	6,6	16,35	12,37	21,50
20	P	Jana Kantego w., Ireny ☽	6,8	16,33	13,10	22,52
21	S	Urszuli z tow. mm., Viatora m.	6,10	16,31	13,39	23,55
22	**N**	**Korduli p. m.**	6,11	16,29	14,3	—

21 Niedz. po Ziel. Św. Ew. o słudze nielitościwym. Mt. XVIII, 23—35.

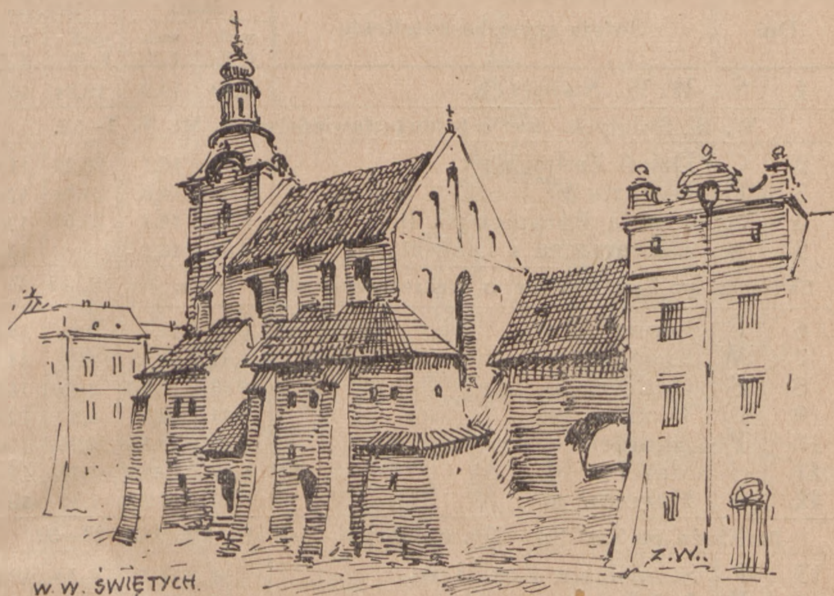
Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
23	P	Seweryna b.	6,13	16,27	14,27	0,57
24	W	Rafała Archanioła	6,15	16,25	14,48	2,1
25	S	Chryzanta i Darii mm.	6,17	16,23	15,9	3,4
26	C	Ewarysta p.	6,19	16,21	15,32	4,9
27	P	Sabiny p. m.	6,20	16.19	15,57	5,15
28	S	Szymona i Tadeusza ap. ap. ○	6,22	16,17	16,26	6,23
29	**N**	**Chrystusa Króla**	6,24	16,15	16,59	7,29

22 Niedz. po Ziel. Św. Ew. o rozmowie P. Jezusa z Piłatem. Jan XVIII, 33—37.

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch.	Słońca zach.	Księżyca wsch.	Księżyca zach.
30	P	Edmunda kr.	6 26	16,13	17,39	8,34
31	W	Wolfganga b.	6,27	16,11	18,27	9,36

Przysłowie ludowe: Miesiąc październy
Marca obraz wierny.

KRAKÓW W DAWNYCH WIEKACH...



Kościół WW. Świętych stał na placu przed Magistratem, dziś na skwer zajętym. Ciekawa budowla gotycka, o romantycznej sylwecie przybudówek. Spalił się w r. 1850 podczas pożaru Krakowa i już nie podniósł się. Ruiny zburzono.

Przy tym kościele w dnie targowe ruch był duży. Tu bowiem istniał targ zwany „Psim Targiem" przeróżnych bawidełek, świecidełek i dewocjonaliów.

Posiadał osobno stojącą dzwonnicę o stylu gotycko-barokowym, nadającą tej świątyni piękno klasyczne.

To co ubogie, byleby było chędogie, ma w sobie coś pięknego i ludziom się podoba. Miłe będzie ludziom nasze ubóstwo, a śmieszne silenie się na wystawność, dość oni tego wszędzie mają i może już są tym znudzeni.

Brat Albert.

LISTOPAD dni 30

Dni		Święta rzymsko-katolickie		Słońca wsch. g. m.	Słońca zach. g. m.	Księżyca wsch. g. m	Księżyca zach. g m
1	Ś	**W. W. Świętych**		6,30	16,9	19,24	10,31
W. W. Świętych. Ew. o 8 błogosławieństwach. Mt. V, 1—12.							
2	C	Dzień Zaduszny		6,32	16,7	20,29	11,19
3	P	Huberta b.		6,34	16,5	21,39	12,0
4	S	Karola Boromeusza b.	☾	6,35	16,4	22,54	12,37
5	N	**Zachariasza i Elżbiety**		6,37	16,2	—	13,8
23 Niedz. po Ziel. Św. Ew. o wskrzeszeniu córki Jaira. Mt. IX, 18—26							
6	P	Leonarda w.		6,39	16,0	0,11	13,35
7	W	Engelberta b. m.		6,41	15,58	1,29	14,3
8	S	Gotfryda b.		6,43	15,56	2,48	14,30
9	C	Teodora m.		6,44	16,55	4,8	14,59
10	P	Andrzeja z Awelinu w.		6,46	15,53	5,26	15 31
11	S	Marcina b.	●	6,47	15,52	6,40	16,8
12	N	**Marcina p.**		6.49	15 50	7.51	16 51
24 Niedz. po Ziel. Św. Ew. o dobrym nasieniu. Mt. XIII, 24—32.							
13	P	Stanisława Kostki w.		6,51	15,48	8,54	17,40
14	W	Jozafata m.		6,53	15,47	9,47	18,35
15	S	Alberta w. D. K.		9,55	15.45	10.33	19,35
16	C	M. B, Ostrobram., Gertrudy p.		6,56	15,44	11,9	20,38
17	P	Salomei p.		6,58	15,43	11,40	21,41
18	S	Romana m.		7,0	15,42	12,6	22,44
19	N	**Elżbiety wd.**	☽	7,1	15,40	12.30	23,47
25 Niedz. po Ziel. Św. Ew. o ziarnku gorczycznym. Mt. XIII, 31—35.							
20	P	Feliksa Walezego w.		7,3	15,38	12,52	—
21	W	Ofiarowanie N. M. P.		7,5	15,37	13,13	0,50
22	S	Cecylii p. m.		7,7	15,36	13,35	1,54
23	C	Klemensa p.		7,8	15,35	13,59	3,10
24	P	Jana od Krzyża D. K.		7,10	15.34	14,26	4,6
25	S	Katarzyny p. m.		7,12	15,33	14,57	5,13
26	N	**Jana Berchmansa w.**	○	7 13	15.32	15,34	6.21
26 Niedz. po Ziel. Św. Ew. o końcu świata. Mt. XXIV, 15—35.							
27	P	Waleriana		7.15	15,31	16.20	7,25
28	W	Zdzisławy p.		7,16	15,30	17,15	8,25
29	S	Saturnina m.		7,18	15,29	18,19	8,17
30	C	Andrzeja ap.		7,20	15,29	19,29	10,2

Przysłowie ludowe: Na wszystkich Świętych od zrębu
Utnij gałąź dębu
Jeśli soku nie ma
Będzie tęga zima.

KRAKOW W DAWNYCH WIEKACH...



Stał na t. zw. Garbarach, w dzielnicy garbarzy; w pobliżu istniejących dziś jeszcze Górnych Młynów zwanych „Królewskimi" przy ul. Garbarskiej.

Zburzony w 2 połowie XIX wieku, jako już nieużywana świątynia, ze względu na połączenie się dzielnic sąsiednich w jedną parafię OO. Karmelitów.

Już długie lata jesteśmy poniżeni; ciężkie brzemię nieszczęść publicznych i prywatnych ugniata nasz naród. Ale od nas zależy, ażeby ustała kara. Pokutujmy więc wspólnie i bądźmy miłosierni po katolicku, a tak zbawimy siebie i Ojczyznę wydźwigniemy z upadku. Staniemy się szlachetni przez pracę i walkę ducha i mocni, bo zjednoczeni w miłości Boga i bliźnich.

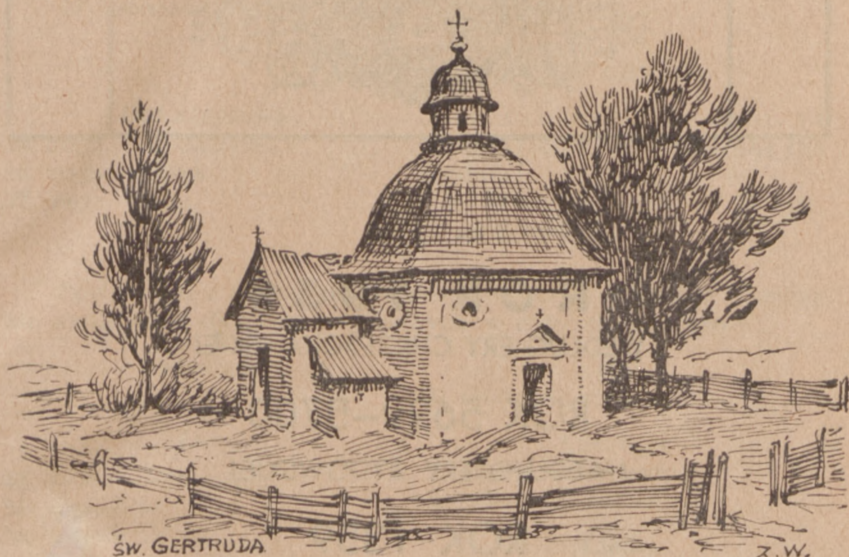
Brat Albert.

GRUDZIEŃ dni 31

Dni		Święta rzymsko-katolickie	Słońca wsch. g. m	Słońca zach. g. m.	Księżyca wsch. g. m.	Księżyca zach. g. m.
1	P	Eligiusza b.	7,21	15,29	20,44	10,40
2	S	Bibliany p. m.	7,23	15,28	22,0	11,11
3	**N**	**Franciszka Ksawer.**	7,24	15,27	23,17	11,40
1 Niedz. Adwentu. Ew. o znakach sądu Bożego. Łuk. XXI, 25—33.						
4	P	Barbary p. m.	7,25	15,26	—	12,7
5	W	Sabby pust.	7,27	15,26	0,35	12,33
6	S	Mikołaja b.	7,28	15,25	1.52	13,1
7	C	Ambrożego b.				
8	**P**	**Niep. Poczęcie N. M. P.**	7,30	15,24	4,22	14,4
9	S	Walerii p. m., Leokadii p. m.	7,31	15,24	5,33	14,43
10	**N**	**N. M. P. Loretańskiej**	7,33	15,23	6,39	15,29
2 Niedz. Adwentu. Ew. o poselstwie Janowym. Mt. XI, 2—10.						
11	P	Damazego p.	7,34	15,23	7,36	16,22
12	W	Aleksandra m.	7,35	15,23	8,52	17,19
13	S	Łucji p. m.	7,36	15,23	9,7	18,21
12	C	Spiridiona m.	7,37	15,23	9,40	19,25
15	P	Waleriana m.				
16	S	Euzebiusza b. w.	7,39	15,24	10,30	21,33
17	**N**	**Łazarza b.**	7,40	15,24	10,56	22,35
3 Niedz. Adwentu. Ew. o świadectwie Jana Chrzciciela. Jan I, 19—28.						
18	P	Oczekiwanie N. M. P.	7,41	15,24	11,18	33,39
19	W	Nemezjusza m.	7,41	15,24	11,39	—
20	S	*Such.* Teofila	7,42	15,25	12,2	0,42
21	C	Tomasza ap.	7,42	15,25	12,26	1,47
22	P	*Such.* Zenona m.	7,43	15,25	12,54	2,54
23	S	*Such.* Wiktorii p. m.	7,43	15,26	13,29	4,1
24	**N**	**Adama i Ewy (wig. B. N.)**	7,44	15,27	14,10	5,7
25	**P**	**Boże Narodzenie**	7,44	15,27	15,1	6,11
Boże Narodzenie. Ew. o Bożym Narodzeniu. Łuk. II, 1—14.						
26	**W**	**Szczepana**	7,45	15,28	16,2	7,8
Ew. o przepowiedni prześladowania. Mt. XXIII, 34—39.						
27	S	Jana Ewangelisty	7,45	15,29	17,12	7,57
28	C	S. S. Młodzianków mm.	7,45	15.30	18,27	8,39
29	P	Tomasza Kant. b. m.	7,45	15,31	19,46	9,15
30	S	Eugeniusza b. m.	7,46	15,31	21,5	9,46
31	**N**	**Sylwestra p.**	7,46	15.32	22.23	10,13
Niedz. po Bożym Narodzeniu. Ew. o proroctwie Symeona. Łuk. II, 33—40.						

**Przysłowie ludowe: Na świętą Barbarę mróz,
Chowaj sanie, szykuj wóz.**

KRAKÓW W DAWNYCH WIEKACH...



Kościółek św. Gertrudy stał u gościńca wiodącego na Dajwór i do Młynów św. Sebastiana, w pobliżu dzisiejszej poczty, w stylu barokowym. Pierwotnie był to kościółek drewniany, maleńki, służący gromadce osadników, młynarzy i kupców wędrownych.

Zburzony w początkach XIX w., jako opuszczona już nieużywana przydrożna kapliczka.

Jak się społeczeństwo rządzi, jaki posiada ustrój, to jest rzecz drugorzędna. Duch, który je ożywia — oto wszystko. Stosunki społeczne, teraźniejsze nie są wzorowe, ale wina złego, które jest na świecie leży w braku wiary. Ja sądzę, że szczęśliwym można być wszędzie, bo wszędzie można być zbawionym. Korzyści ekonomiczne są przemijające — wiecznym jest tylko duch. Nie uważam milionowych bankierów wcale za szczęśliwszych od moich ubogich. Przyjdź pan kiedy tutaj i zobacz, jak oni umierają, bez tchórzostwa, spokojnie, z ufnością. Jest to w moich oczach najwyższy egzamin dojrzałości człowieka.

Brat Albert.



ROK 1939

WEDŁUG ERY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

ROK 5699–5700

WEDŁUG ERY ŻYDOWSKIEJ

ROK 1359

WEDŁUG ERY MAHOMETAŃSKIEJ

Uroczyste święta rzymsko-katolickie.

1 stycznia, niedziela — Nowy Rok.
6 stycznia, piątek — Trzech Króli.
9 kwietnia, niedziela — Wielkanoc.
18 maja, czwartek — Wniebowstąpienie.
28 maja, niedziela — Zielone Świątki.
8 czerwca, czwartek Boże Ciało.
29 czerwca, czwartek — Piotra i Pawła.
15 sierpnia, wtorek — Wniebowzięcie N. M. P.
1 listopada, środa — Wszystkich Świętych.
8 grudnia, piątek — Niepokalane Poczęcie N. M. P.
25 grudnia, poniedziałek — Boże Narodzenie.

Święta zwyczajowe.

2 lutego, czwartek M. B. Gromnicznej.
10 kwietnia, poniedziałek — Poniedziałek wielkanocny.
29 maja, poniedziałek — Poniedziałek Zielonych Świąt.
26 grudnia, wtorek — Szczepana m.

Święta narodowe.

3 maja, środa — Królowej Korony Polskiej, Rocznica Konstytucji 3 Maja.
11 listopada, sobota — Święto Niepodległości.

Dni krzyżowe.

15 maja, poniedziałek.
16 maja, wtorek.
17 maja, środa.

Czasy zakazane.

Od 1 niedzieli Adwentu (3 grudnia) do końca Adwentu (24 grudnia).

W Wielkim Poście od 22 lutego do 8 kwietnia.

Posty ścisłe z wstrzemięźliwością od potraw mięsnych (wykaz nie uwzględnia dyspenz, odmiennych w różnych diecezjach).

Styczeń

—

Luty

22, środa — Popielec
24, piątek
25, sobota

Marzec

1, środa — suchedni
3, piątek — suchedni
4, sobota — suchedni
8, środa
10, piątek
11, sobota
15, środa
17, piątek
18, sobota
22, środa
24, piątek
25, sobota
29, środa
31, piątek

Kwiecień

1, sobota
5, środa
7, Wielki Piątek
8, Wielka Sobota

Maj

31, środa — suchedni

Czerwiec

2, piątek — suchedni
3, sobota — suchedni

Lipiec

—

Sierpień

14, poniedziałek — wig. Wniebowzięcia N. M. P.

Wrzesień

20, środa — suchedni
22, piątek — suchedni
23, sobota — suchedni

Październik

31, wtorek — wig. W. W. Świętych

Listopad

—

Grudzień

20, środa — suchedni
22, piątek — suchedni
23, sobota — suchedni, wigilia Bożego Narodzenia



Hierarchia Kościoła katolickiego w Polsce

PROWINCJA GNIEŹNIEŃSKO-POZNAŃSKA.

Archidiecezja gnieź. - pozn.

Arcybiskup-Prymas Polski: J. E. Kardynał ks. August Hlond.

Biskup-sufragan gnieźnieński: Ks. Antoni Laubitz.

Biskup-sufragan poznański: Ks. Walenty Dymek.

Diecezja włocławska.

Biskup-Ordynariusz: Ks. Karol Radoński.

Biskup-sufragan: Ks. Wojciech Owczarek.

Diecezja chełmińska.

Biskup-Ordynariusz: Ks. Stanisław Okoniewski.

Biskup-sufragan: Ks. Konstanty Dominik.

PROWINCJA WARSZAWSKA.

Archidiecezja warszawska.

Arcybiskup-Metropolita: J. Em. Kardynał Ks. Aleksander Kakowski.

Arcybiskup-sufragan: Ks. Stanisław Gall.

Biskup-sufragan: Ks. Antoni Szlagowski.

Biskup polowy: Ks. Józef Gawlina.

Diecezja płocka.

Biskup-Ordynariusz: Arcybiskup Ks. Antoni Julian Nowowiejski.

Biskup-sufragan: Ks. Leon Wetmański.

Diecezja sandomierska.

Biskup-Administrator: Ks. Biskup Jan Lorek.

Biskup-sufr.: Ks. Paweł Kubicki.

Diecezja lubelska.

Biskup-Ordynariusz: Ks. Marian Leon Fulman.

Biskup-sufragan: Ks. Adolf Józef Jełowiecki.

Diecezja łódzka.

Biskup-Ordynariusz: Ks. Włodzimierz Bronisław Jasiński.

Biskup-sufragan: Ks. Kazimierz Tomczak.

Biskup-Ordynariusz: Ks. Henryk Przeździecki.

Biskup-sufragan: Ks. Czesław Sokołowski.

PROWINCJA LWOWSKA.

Archidiecezja lwowska.

Arcybiskup-Metropolita: Ks. Bolesław Twardowski.

Biskup-sufragan: Ks. Eugeniusz Baziak.

Diecezja przemyska.

Biskup-Ordynariusz: Ks. Franciszek Barda.

Biskup-sufragan: Ks. Wojciech Tomaka.

Diecezja łucka.

Biskup-Ordynariusz: Ks. Adolf Szelążek.

Biskup-sufragan: Ks. Stefan Walczykiewicz.

PROWINCJA KRAKOWSKA.

Archidiecezja krakowska.

Książę - Metropolita: Arcybiskup Ks. Adam Stefan Sapieha.

Biskup-sufragan: Ks. Stanisław Rospond.

Diecezja kielecka.

Biskup-Ordynariusz: Ks. Czesław Kaczmarek.

Biskup-sufragan: Ks. Franciszek Sonik.

Diecezja tarnowska.

Biskup-Ordynariusz: Ks. Franciszek Lisowski.

Biskup-sufragan: Ks. Edward Komar.

Diecezja śląska.

Biskup-Ordynariusz: Ks. Stanisław Adamski.

Biskup-sufragan: Ks. Julian Bieniek.

Diecezja częstochowska.

Biskup-Ordynariusz: Ks. Teodor Kubina.

Biskup-sufragan: Ks. Antoni Zimniak.

PROWINCJA WILEŃSKA.

Archidiecezja wileńska.

Arcybiskup - Metropolita: Ks. Romuald Jałbrzykowski.

Biskup-sufragan: Ks. Kazimierz Michałkiewicz.

Diecezja łomżyńska.

Biskup-Ordynariusz: Ks. Stanisław Kostka Łukomski.

Biskup-sufragan: Ks. Bernard Dembek.

Diecezja pińska.

Biskup-Ordynariusz: Ks. Kazimierz Bukraba.

Biskup-sufragan: Ks. Karol Niemira.

Wolne miasto Gdańsk.

Biskup-Ordynariusz: Ks. Karol Splett.

HIERARCHIA KOŚCIOŁA GRECKO KATOLICKIEGO W POLSCE.

Archidiecezja lwowska.

Arcybiskup-Metropolita: Ks. Andrzej Szeptycki.

Biskup-sufragan: Ks. Jan Buczko.

Diecezja przemyska.

Biskup-Ordynariusz: Ks. Józef Kocyłowski.

Biskup-sufragan: Ks. Grzegorz Łakota.

Diecezja stanisławowska.

Biskup-Ordynariusz: Ks. Grzegorz Chomyszyn.

Biskup-sufragan: Ks. Jan Latyszewski.

ARCHIDIECEZJA LWOWSKA OBRZ. ORMIAŃSKIEGO W POLSCE.

Arcybiskup-Metropolita: Ks. Józef Teofil Teodorowicz.

BISKUPI BEZ DIECEZYJ.

Ks. Biskup-Metropolita mohylewski: Ks. Edward Ropp, m. w Warszawie.

Ks. Biskup-Ordynariusz łucko-żytomierski: Ks. Ignacy Dubowski, m. w Rzymie.

Ks. Biskup-sufragan łucki: Ks. Michał Godlewski, m. w Krakowie.

Ks. Biskup gdański: Ks. Edward O'Rourke, m. w Poznaniu.

Biskupi bez diecezyj obrz. gr.-kat.

Ks. Biskup Mikołaj Czarnecki.

Ks. Biskup kanadyjski N. Budka.

BISKUPI POLSCY W AMERYCE

Diecezja Green Bay: Ks. Paweł Rhode.
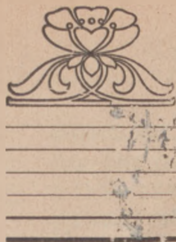
Diecezja Grand Island Nebr.: Ks. Stanisław Bona.

Diecezja Marquette Mich.: Ks. Józef Kazimierz Plangens.



według oryg. drzeworytu prof. W. Chomicza.

Po Polsce całej, jak długa i szeroka — a wszczególności w Beskidzie na rozstajach dróg, przy ocienionych, zacisznych cmentarzach, wśród odwiecznych drzew na skrajach wsi — pełno nierozłącznych z naszym krajobrazem »świątków« — kapliczek przydrożnych — cennych i wzruszających w swej prostocie tworów polskiej sztuki ludowej. Króluje wśród nich najczęściej spotykana forma: »Chrystus Frasobliwy«. — Nieuczoną ręką naszych Wawrów świątkarzy rzeźbiona postać Chrystusa Pana najwięcej przypadła wierze i sercu polskiego ludu. U stóp »Frasobliwego«, najłatwiej mógł on w prostej modlitwie wypowiadać swe żale, ofiarować »krzyżyki« swojego ciężkiego życia i szukać ukojenia. Z nędzy polskiego ludu wyrośli świątkarze rzeźbili »Chrystusa Frasobliwego« — Brat Albert do nędzy ludzkiej schodząc namalował »Ecce Homo«, bo On w tej postaci cierpieniu i ubóstwu najbliższym i niedoścignionym wzorem.





Hymn XXXIV międzynarodowego kongresu eucharystycznego w Budapeszcie

(przekład S. Miłaszewskiego)

Hymn narodów bije cudnie
Z ziemi aż po nieba próg.
Północ, Zachód, Wschód, Południe
Pod chorągiew zwołał Bóg!
Chryste, Panie nad panami,
Chryste, korny Sługo sług,
Zmiłuj się nad narodami
Krwawy oręż zamień w pług!

Chlebem żywym Bóg jednoczy
Potargany wojną świat,
Na ludzkości czele kroczy
Chrystus Król, nasz Wódz i Brat!

Byt człowieka Pan Bóg dzielił,
Krew za winy ludzkie lał,
Aby Chleb i Wina kielich
Bożym Ciałem z Krwią się stał.
Jezu nasz, Baranku Boży,
Któryś na Kalwarii zmarł,
Spraw, by człowiek duchem ożył,
Odkupienia biorąc dar!

Chlebem żywym Bóg jednoczy
Potargany wojną świat,
Na ludzkości czele kroczy
Chrystus Król, nasz Wódz i Brat!

Wdzięcznym duchem Pana chwalmy!
On nas z prochu dźwignął wzwyż:
Niech płonące wiarą psalmy
Wybawienia sławią Krzyż.
Twą Krwią — ziemię odnowioną
Zmień, o Chryste, w ołtarz Twój,
Serca niech jak lampy płoną!
Z nami Chrystus, Łaski Zdrój!

Chlebem żywym Bóg jednoczy
Potargany wojną świat,
Na ludzkości czele kroczy
Chrystus Król, nasz Wódz i Brat!

Krzyż połączył niebo z ziemią,
Krzyż zwycięsko będzie trwał,
Choćby szał pogańskich plemion
Przeciw Niemu pomstą wrzał.
Ludzkość zapłakane lico
Schyli znów do Zbawcy nóg:
... Nie grzesz więcej, idź grzesznico,
Idź w pokoju! — powie Bóg.

Chlebem żywym Bóg jednoczy
Potargany wojną świat,
Na ludzkości czele kroczy
Chrystus Król, nasz Wódz i Brat!

SPOWIEDŹ POLICJANTA

Na ulicach Budapesztu ruch panował niezwykły od wczesnego rana. Pogodne, majowe słońce ciepłymi blaskami zalewało starożytne ulice. Chodnikami posuwały się niezliczone tłumy przechodniów, środkiem jezdni płynęły wspaniałe limuzyny obok ubogich wózków, na których siedziały gromadki wieśniaków, w odświętnych strojach z daleka przybyłych na te dni do stolicy. Wśród gwaru zwykłego wielkiego miasta w tych dniach można było odróżnić różne języki, francuski, czeski, włoski, angielski i wiele innych. Nie słyszało się tylko tak często spotykanego na różnych zjazdach języka niemieckiego, gdyż obecni władcy tego narodu, liczącego około 30 milionów katolików, w obawie o swe stanowisko nie pozwolili swym obywatelom uczcić Pana, który powiedział, że wszystkich do siebie pociągnie.

W tych niezwykłych dniach było też na co popatrzeć. Obok wspaniałych strojów narodowych węgierskich, na ulicach Budapesztu w tych dniach widziało się barwne stroje ludowe i magnackie narodów, które przybyły do Budapesztu, aby oddać hołd Eucharystycznemu Bogu.

Mieszkańcy Budapesztu od wczesnego ranka byli na ulicach lub w oknach i sycili swe oczy niezwykłym widokiem. Obok ciekawości w miarę trwania kongresu, zadowolenie i pewna duma napełniła serca mieszkańców wielkiej stolicy małego obecnie państwa. Od kilku miesięcy mieszkańcy przygotowywali się na przyjęcie eucharystycznych gości. Czytali w dziennikach, słyszeli w radio, z ambon gorące słowa zachęty do okazania tradycyjnej gościnności i godnego wystąpienia w tych ważnych dla narodu dniach. Nauki nie poszły w las. Ludność Budapesztu dobrze zdała egzamin, budząc powszechny podziw cudzoziemców karnością, panującą w setkach tysięcy pielgrzymów, bogatym przystrojeniem domów, a przede wszystkim serdeczną uprzejmością w odnoszeniu się do przybyłych gości. Wszędzie na ulicach porozstawiano liczne krzesła dla uczestników długich uroczystości religijnych, postarano się o kwatery wygodne i niezbyt odległe od główniejszych kościołów, setki kapłanów rozdzielały nieustannie komunię św., podczas, gdy inni w różnych językach spowiadali pielgrzymów. Obcy wszędzie bez trudności trafił, ponieważ, gdy tylko zapytał o drogę zjawiali się koło niego dziarscy węgierscy skauci, którzy go prowadzili a nawet jechali z nim tramwajem do celu. Serdeczną gościnność i ciepło czuło się wszędzie, cudzoziemcy zapominali, że są w obcym kraju, otoczeni na każdym miejscu atmosferą domową.

Porządek zdumiewający, jaki panował na kongresie eucharystycznym w Budapeszcie był owocem żmudnej pracy ty-

sięcy cichych pracowników, którzy ściśle wykonywali plan ustalony przez organizatorów zjazdu.

Szczególnie gorące dni miała policja stołeczna, silnie zasilana pracownikami z prowincjonalnych ośrodków ze względu na przewidziany napływ osobników, którzy korzystając z pobożnego nastroju pielgrzymów, przybyli z pielgrzymkami pobożnymi w nadziei obfitych, bynajmniej nie duchowych korzyści. Toteż kroplisty pot zlewał ogorzałe oblicze policjanta, który stał na ważnym posterunku na ulicy, prowadzącej na plac Bohaterów. Piotr Levochy już od 9 lat służył w policji. Pochodził on z wioski słowackiej, leżącej tuż nad granicą czeską. W czasach przedwojennych mieszkańcy wioski rodzinnej Levochyego utrzymywali się z wyrobu cebrzyków, kone-



Naddunajska stolica Węgier: Budapeszt — to miasto ciekawych zabytków, pięknych pomników i żywej wiary.

wek i płótni, które w wielkich ilościach szły na Węgry i do Polski, natomiast po wojnie, gdy granica zamknęła możliwości wywozu na rynki, które teraz przypadły na teren innego państwa, nastąpił zastój, a co za tym idzie — nędza i głód zawitały do ubogich chat góralskich. Matka Levochyego nie mogła z 2 morgów skalistej roli i pół morga grapy wyżywić po śmierci męża ośmiorga rodzeństwa Levochyego, toteż Piotruś musiał iść na służbę i u bogatego gazdy Tromboja pasał owce. Gdy mu matka pomarła i ciężar utrzymywania licznego rodzeństwa spoczął na nim, postanowił szukać lepszego zajęcia i zostawiwszy gospodarstwo młodszemu bratu Beli, ruszył w poszukiwaniu chleba do Budapesztu.

Na swoje szczęście Levochy znalazł dawnego swego kaprala z wojska Mirosza, który mu wyrobił stanowisko w policji. Le-

vochy żył skromnie i dzięki temu mógł co jakiś czas znacznymi kwotami wspomagać brata i odkładać na późniejsze czasy swe oszczędności. Trzeźwy, uczciwy, przy tym silny i zdrowy, rychło uzyskał szacunek przełożonych, i niebawem awans na przodownika i podwyżkę pensji. Począt tedy Piotr myśleć o ożenku i oglądać się za towarzyszką życia. W jakiś czas zapoznał się ze służącą z hotelu z ulicy, przy której leżały koszary policyjne. Na imię tej dziewczynie było Mariska. Pochodziła również z gór słowackich, nic zatem dziwnego, że przygodna znajomość niedługo zamieniła się w gorącą miłość. Levochy każdą chwilę wolną spędzał teraz w towarzystwie narzeczonej, atoli nie zawsze mogła mu towarzyszyć, gdyż służba w hotelu pozostawiała jej bardzo mało czasu.

Jednej niedzieli, może na dwa tygodnie przed kongresem złożyło się tak szczęśliwie, że Piotr otrzymał całodniowy urlop, a Mariska w tym dniu także miała wolne po południu. Postanowili sobie iść na łódki po Dunaju. Przejażdżka udała się znakomicie. Mariska była wesoła i rada, śpiewała z Piotrem słowackie piosenki, które z młodości pamiętała. Co chwila mijały ich rozbawione łodzie, pełne wycieczkowiczów, którzy rzucali wesołe uwagi pod adresem dorodnej pary. Piotr był dumny ze swej narzeczonej i śmiał się beztrosko, słysząc komplementy niewybrednych sąsiadów. Mariska często udawała, że nie słyszy tych uwag i gdy wysiedli pilnie zajęła się odczytywaniem afiszów, które w jaskrawych kolorach wymalowane, rzucały się w oczy przechodniom. Jeden z tych afiszów nie zachwalał pasty do podłóg, ani proszku do bielizny, mówił o czymś zupełnie innym. Na tle widać było sylwetkę kościoła koronacyjnego, którego drzwi były szeroko otwarte i między wieżami wielki pytajnik i napis: „Czy byłeś już u spowiedzi?“

Mariska zarumieniła się i zamilkła, a po chwili cichutko powtórzyła te słowa Piotrowi: Czy byłeś już u spowiedzi?

Nie spodziewał się Piotr takiego pytania z ust wesołej dziewczyny z hotelu, toteż coś niewyraźnie odpowiedział i, aby odwrócić rozmowę od niemiłego tematu, zaczął snuć swe plany w związku z niedawną podwyżką pensji.

Sprytna dziewczyna zrozumiała Piotra i już więcej tego dnia nie powtórzyła swego pytania. Za kilka dni znowu się widzieli. Na pożegnanie Mariska dała mu swoją fotografię i na drugiej stronie ołówkiem napisała po słowacku: Czy byłeś już u spowiedzi?

Piotr był bardzo zdenerwowany. Mariskę kochał całym sercem, ale nigdy z nią o tych sprawach nie rozmawiał. Nie był Levochy niedowiarkiem, nie można było powiedzieć, że był człowiekiem zepsutym, ale nie był on również dobrym katolikiem, rzadko zaglądał do kościoła i już bardzo wiele lat nie

był u spowiedzi. Wybierał się dopiero przed ślubem, a tu masz, kochana Mariska stawia mu teraz takie pytanie. W niedzielę nie poszedł pod pomnik Rakoczy'ego, gdzie się zwykle spotykali, gdyż się obawiał, że Mariska powtórzy swe dziwne pytanie.

Nastały dni kongresowe. Wszystkie kościoły otwarto. Od świtu do późnej nocy spieszyli tłumnie mieszkańcy Budapesztu, by godnie uczcić dzień kongresu. Piotr postanowił iść za ich przykładem i począł, stojąc na posterunku robić rachunek sumienia. Nie była to rzecz łatwa, atoli po kilku dniach wydawało się Piotrowi, że już sobie wszystko przypomniał, więc poprosił o urlop. Niestety — otrzymał odpowiedź odmowną. Z naczelnej komendy na wyraźne zlecenie ministra spraw we-



Budapeszt. Widok na Dunaj i gmach parlamentu węgierskiego.

wnętrznych na dni kongresowe wszelkie urlopy wstrzymano. Levocheyemu polecono posterunek bardzo odpowiedzialny, tuż przed placem Bohaterów.

Poddał się karnie swemu losowi, bacznie i usłużnie stał na swej kamiennej wysepce, a koło niego płynął tłum rozmodlony i wlewał się w mroczne głębie kościołów, gdzie w tych dniach odbywały się wzniosłe misteria duszy. I Piotr tęsknie spoglądał ku drzwiom kościelnym i powtarzając sobie rachunek sumienia, zręcznym ruchem pałeczki kierował ruchem ulicznym. Był jednak jakiś nieprzytomny, myślał z trwogą o spotkaniu się z Mariską i drżał na ciche pytanie, które zapewne padnie z tych słodkich ust: Czy już byłeś u spowiedzi?

Koło południa ruch osłabł. Z kościołów wychodziły niewielkie grupki, zato koło hoteli i restauracyj kłębiły się tłu-

my. Piotr wyjął kolorową chustkę i patrząc zamglonym wzrokiem w stronę hotelu Universal, patrzył, czy nie ujrzy jej sylwetki w oknie. Wtem nadszedł jakiś wojskowy. Na piersiach błyszczały mu liczne ordery. Szedł prosto ku Levochyemu. Piotr był zły i zmęczony, ale przypomniał sobie instrukcje i uśmiechnął się do przechodnia. Ten zbliżył się do Piotra i położył rękę na jego ramieniu. Spojrzał Piotr na starszego pana i znieruchomiał, a laseczka omal mu nie wypadła z ręki. Przed nim stał sam minister, którego marsową twarz znał z wielkiego portretu w Głównej komendzie. Minister uśmiechnął się



Budapeszt. Baszta rybacka — jeden z najpiękniejszych zabytków królewskiej stolicy Węgier.

z zadowoleniem, patrząc na rosłego policjanta i pytał się go, co słychać? Piotr jakby nieprzytomny, odpowiedział, salutując: Wszystko w porządku, Excelencjo, tylko... Co tylko — pyta minister. — Tylko nie byłem dawno u spowiedzi, odpowiedział Piotr, myśląc o czarnej Marisce. Minister popatrzył na chwilę i rzekł, uśmiechnięty: Daj mi swą laseczkę i idź, teraz w kościołach jest wolniej, to niedługo się sprawisz.

Piotr nie miał czasu myśleć nad tym, co się stało, przed oczyma duszy stała mu Mariska. Oddał zatem laseczkę ministrowi i pobiegł do najbliższego kościoła, po drodze odmawiając sobie spowiedź powszechną. W konfesjonale siedział jeszcze jakiś młody ksiądz, odmawiając brewiarz. Piotr przy-

kląkł... Niebawem był gotów. W duszy zrobiło mu się niezwykle lekko. Zdawało mu się, że widzi uśmiechniętą twarz Mariski. Wrócił na swoje miejsce. Excelencja wprawnie kierował osłabionym w godzinach południowych ruchem.

Czy byłeś u spowiedzi? — zapytał — widząc wracającego Piotra. Piotrowi zdawało się, że to Mariska do niego mówi, chciał ministrowi dziękować, lecz nim zdobył się na odpowiedź, ten oddał mu swą laseczkę i szybko poszedł dalej.

Piotr nie patrzał już ku hotelowi Universal, ale długo wpatrywał się w niknącą sylwetkę przełożonego, który mu otworzył bramy prawdziwego szczęścia.

KU ROZWESELENIU

NIEPOROZUMIENIE.

— Kelner! Befsztyk jest strasznie twardy! Zawołajcie gospodarza! To bydle musi być strasznie stare!

— Nie tak bardzo, proszę pana. W październiku kończy dopiero 60 lat!

UPOMNIENIE.

Sędzia: Sąd orzekł, że oskarżony jest niewinny, ale na przyszłość niech się to już nie powtórzy.

LICZNA RODZINA.

Oskarżony: Proszę wysokiego Sądu o litość! Mam liczną rodzinę, żonę, 7-mioro dzieci, teściową i 2 krowy.

W SĄDZIE:

Świadek: Oskarżony pchnął dziewczynę i ta upadając złamała rękę, która poszła sama do domu.



SOLIDARNOŚĆ MAŁŻEŃSKA.

Żona zeznaje w sądzie: — oskarżeni zabili męża, który wcale się nie bronił. Zresztą, co ja będę mówiła — on sam zaraz tu będzie zeznawał, to wszystko lepiej opowie.



Prastarym obyczajem w Polsce podczas Wilii
Jest miejsce dla zamorskich i zagórskich gości,
Dla tych, co na wieczerzę bratnią nie przybyli
Wstrzymani przez gór zwały, lub mórz nawałności.

Gdy z nieba płatki śniegu lecą jak opłatki,
Gdy mróz na oknach białe zasadza choiny,
Niechaj każdy dom polski wspomni sercem matki
Nieobecne, spóźnione, zabłąkane syny.

Gdy w snopku wigilijnym kłos o kłos zadzwoni,
Ilekroć pod obrusem zaszeleści siano,
Baczmy na puste miejsce, gdzie mieli siąść — oni,
Baczmy, by nieobecnych nie zaniedbywano.

Obejdzie się to miejsce bez potraw dwunastu,
Nie zmieniajmy półmisków przed nim i talerzy,
Obejdzie się bez szumnych win i bez toastów,
Tylko przed pustym miejscem — niech opłatek leży.

Czuwajmy, bo nie wiemy dnia ani godziny,
Gdy zza mórz, co nas dzielą, z błędnego bezdroża,
Niewidzialnie zawita do nas w odwiedziny
Ktoś z braci, którego ku nam prowadzi Moc Boża.

Niech nikt z nas nie zagląda w dusze gościom — duchom;
Snać są zgłodniali, skoro zasiedli do stołu...
Wspomnijmy ich opłatków białych wiązką suchą,
Że głód dusz ludzkich syci — tylko chleb aniołów.

STANISŁAW MIŁASZEWSKI

A. DYGASIŃSKI

WIGILIA NA OBCZYŹNIE

Było to 24 grudnia 1890 roku. Parowiec „Izabel“ chyżo mknął od północy. Owinięty u podnóża w szmatę piany białej i białością własną błyszczący w słońcu, lekki, wytworny, zwinnie pląsa po falach atlantyckich. Za sobą pozostawia wzgórze, wydłużony obłok dymu, na poziomie morza — ścieżkę lśniącą wody spienionej. Ocean wrze pod nim i warczy z gniewu, bryzga śliną złości. Statek raz dosiadł grzbietu olbrzyma i jedzie nieustraszony. Ryby latające, wystraszone szumem z głębin morskich, pierzchają, jak stada ptaszków, na wszystkie strony. Rekiny, istne rumaki Posejdona, w podskokach rwą do okrętu, chcą zapewne bronić ojczyzny przed najazdem, pomścić krzywdę oceanu lubego.

Przecież tu w niezmierzonej pustyni wód, w jej powietrzu przeczystym, nie ma chyba śladu zarazy!... Kapitan, kreol krępy, szpakowaty, z miną ogromnie groźną, wygląda na męża, który się niczego nie lęka. Z burzami oceanu walczył i zwyciężał. Jednak sam wyraz: „żółta febra“ przejmuje dreszczem tego marynarza dzielnego. Właśnie przed chwilą opowiadano przy stole, że przeszłej nocy w porcie Santos na parowcu francuskim wymarła cała załoga łącznie z kapitanem. Może dlatego poskromiciel burz podzwrotnikowych chodzi po pokładzie ponury, z rękoma w tył założonymi. Wtem ktoś z załogi zbliża się i oznajmia, że młody Polak, jadący z matką na kolonie, wzbudza podejrzenie, jako dotknięty zarazą. Pan kapitan nastroszył brwi krzaczaste, myślał chwilę krótką i wydał polecenie:

— Niech sternik natychmiast skieruje do Superagui! Wysadzić na brzeg chorego i pozostawić staranie o nim policji zdrowia! Dla jednego emigranta nie mogę poświęcić wielu...

Na rozkaz zwierzchnika „Izabel“ jął zmieniać kierunek: zwolnił biegu, odsapnął kilka razy parą, zwrócił się na prawo i już w pół godziny przybijał do lądu. Ale teraz nowe utrapienie było. Matka chorego nie dała go sobie odebrać; no i majtkowie niebardzo chętnie chcieli dotykać się zarażonego. Załoga parowca była bezsilną wobec staruszki, która silnie trzymała w objęciach syna, zupełnie zmożonego przez gorączkę.

— Zlać ich karbolem i wyrzucić oboje!... krzyknął kapitan, niecierpliwie tupiąc nogami.

Co tchu porwano na osęki matkę, syna, ich tobołki, skwapliwie wyrzucono na nosze i w mgnieniu oka wysadzono na wybrzeże. „Izabel“ ryknął przeraźliwie i odpłynął.

Dwoje ludzi zostało na brzegu: staruszka srodze spłakana, 65-letnia Małgorzata Nowakowa, i syn jej, parobek,

24-letni. We wrześniu opuścili Wojnowo, wieś pod Rypinem, i po licznych przygodach znaleźli się tu w wigilię Bożego Narodzenia. Któż tam wie, czy młodzieniec istotnie podległ zarazie. Dokoła nich świat obcy, choć piękny, wspaniały. Gdzie Włocławek, gdzie Lipno, Dobrzyń, Rypin, Zbójno i Wojnowo? Tu namiot błękitny niebios, nieskażonych chmurką najmniejszą, otula ziemię i morze, wpatruje się okiem słońca kapiącego żarem. Fale zielonkawe oceanu walą o brzegi, pryskają wilgocią, niosą ulgę, spragnionym kwiatom, drzewom i krzewom. Motyle wielkie, prześlicznie zabarwione, snują się w powietrzu niby obrazki święte. Kolibry, jeszcze świetniejsze, w szatach z rubinu, szmaragdu, topazu, ametystu, szafiru, furczą nad kwiatami cudnymi, jakby im składały pocałunki lub szeptały tajemnicę. Piewiki dniem i nocą zawodzą hymn nigdy nieskończony — rzekłbyś powietrze samo śpiewa od stworzenia świata... Czyż można w ramach opisu zmieścić wdzięki uroczyste boru Brazylii? Lepiej pono poprzestać na wykrzykniku: Jakże tu jest pięknie! I wśród takiego przepychu śmierć straszne wyprawia pląsy, sporządza sępom ucztę trupie. Ha! bo przyroda nie dlatego jest piękna, aby nam się przypodobać!

Superagui leży między Cacaneą i Paranaguą. Za pasmem gór nadbrzeżnych, o jakie dwadzieścia mil stąd jest Curitiba, a z nią i ognisko najstarszych kolonij polskich.

Wigilia Bożego Narodzenia! Cóż za wartość ma dusza ludzka, która nie skąpiła w obrazach wrażeń dnia tego z czasów lat dziecięcych, kiedy się żyło pod strzechą rodzicielską?

Maciek bezwładny, nieprzytomny, leżał z głową opartą na podołku matki. Jego wargi spieczone, prawie czarne, błyszczały suchością. Bladość trupia pokryła lica wychudłe, pełne wyrazu, szczerości prostodusznej. Tylko drgania nieznaczne powiek, wystawionych na działanie promieni słonecznych, pierś wznosząca się i opadająca podczas oddechu, świadczyły, że dusza jeszcze przebywa w tym ciele.

— Boże, któryś przyszedł na świat po to, aby dać nieszczęśliwym ulgę w niedoli, zmiłuj się nade mną! — szeptała Małgorzata, wpatrzona w ocean daleki oczyma łez pełnymi. I wyciągała w tę stronę błagalnie ręce, jakby zza morza oczekiwała pomocy. Tam nad jej ziemią Bóg wielki wysłuchuje próśb ludzi. Tysiące jej ziomków wołają: — „Wielki, mocny, wielki a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami“...

— Matko Boża Częstochowska, któraś wylewała łzy pod krzyżem męki Syna Swego, zmiłuj się nad nami! — Wysłała westchnienie za ocean daleki, i z myślą o Jasnej Górze zadumała się staruszka.

Po chwili wiatr jakiś świeży wionął od morza, muskając twarz młodzieńca.

Maciek z trudem wzniósł powieki ociężałe, spojrzał na matkę oczyma błędnymi, a wargi złożyły mu się do wyrazu: „pić“.

Uszczęśliwiona matka dobyła z tobołka blaszankę, raźno przyniosła wody ze strumienia, napoiła syna, zwilżyła mu skroń i czoło. Niebawem znowu zażądał wody i teraz pił bardzo długo. To go widać skrzepiło, gdyż zapytał głosem cichym:



według oryg. drzeworytu prof. W. Chomicza

— Co to za dzień jest dzisiaj?...

— Wilia Bożego Narodzenia, mój synu!

Otwarł oczy szeroko i wzrokiem nieruchomym wpatrywał się w ostrów zielony, gdzie przed chwilą zapadło stado czapli białych.

— Mamusiu — szepnął — gęsi młynarskie w łące...

Wspomnienia wsi rodzinnej widać w nim ożyły.

Kilka sztuk okazałych uruhus usiadło na ziemię. Sępy, jak to jest w ich zwyczaju, najprzód zachodziły z daleka, potem zbliżały się poufale ku grupie ludzkiej, jak gdyby przeczuwały, że tutaj żer będzie.

Młodzieniec podniósł się cokolwiek i, ukazując matce ptaki, rzekł spokojnie:

— O, o, indyki dworskie!...

Spoglądał w dale oceanu, gdzie widniał sterczący maszt okrętu bardzo odległego.

— Grusza na polu Bartłomiejowym — hen, hen pod Zbójnem...

To znowu majaczyły mu się jeziora wojnowskie, a nad nimi — gaje sosnowe i brzozowe. Kiedy zamknął oczy, marzył dalej w gorączce. Wspominał „złego“, który nocą straszył ludzi w Wojnowie jak kogut; powtarzał imiona ludzi swojaków, zwierząt domowych, wiosek sąsiednich.

— Siwek... Krasula... Kruczek... Sadłoch... Abramek... Wielgie...

Matka z różańcem w ręku odmawiała pacierz i ze łzą w oku trwożliwie patrzyła na syna.

Gwary dnia milkły coraz bardziej, przyszła noc, której zmierzch nie poprzedza w tych krajach. Inne zjawiska narzucały się teraz oku i uchu.

Chory napił się wody, otwarł oczy, patrzył w górę. Właśnie przelatywał latarnik wielki, świetlik Brazylii, zostawiając za sobą smugę jasną ponad skałą.

— Gwiazda betlejemska, matusiu, nad stodołą Wickową!

Ocean wrzał i huczał tak wyraźnie w nocy, zdawał się wyrzucać z toni swoich olbrzymią pieśń nad pieśniami wszechgłosów stworzonych. A potok górski wtórował mu nieśmiało szumem łagodnym.

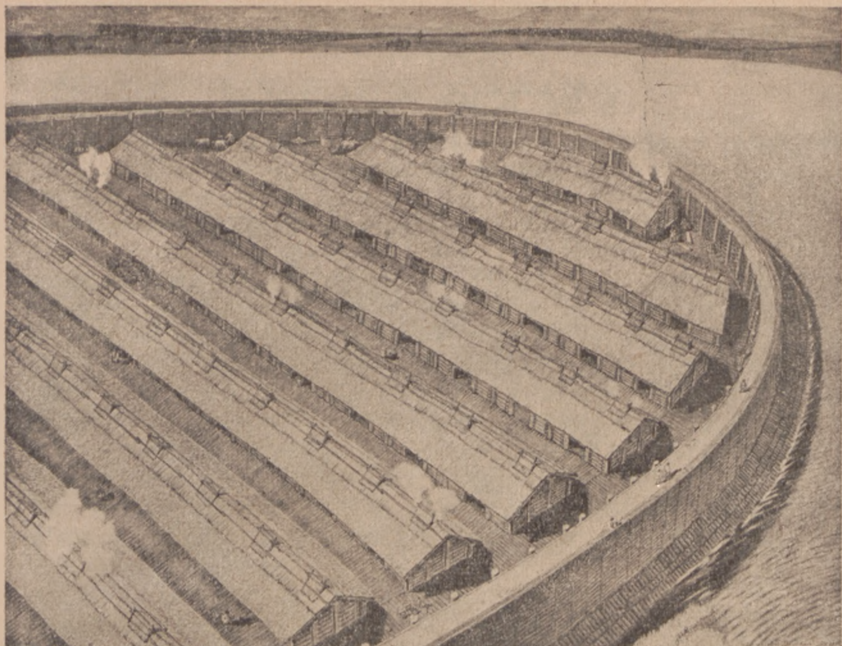
— Już czas, matusiu, pójdziemy na pasterkę... Słyszycie, śpiewają: — „Bóg się rodzi, moc truchleje“... To, mamusiu, sami aniołowie śpiewają... Co tu światła. Tak jasno... jasno... jasno... Powiedzcie Marysi, kiej ją spotkacie, że... że...

RZECZY CIEKAWE.

Rekord uczynności. W Londynie żyje, znany z dobrego serca ks. B. Philips. Celem przyjścia z pomocą potrzebującym, napisał on dotąd 60.000 podań o wsparcie.

Niezwykła pamięć. 12-letnia Mahometanka Mara Popoff w ciągu trzech godzin nauczyła się całego Koranu na pamięć, a każdy list pisany w zupełnie jej nieznanym języku, potrafi powtórzyć po trzykrotnym odczytaniu.

Najdłuższy most istnieje oczywiście w Stanach Zjednoczonych. Jest to most między miastem San Francisco a wyspą Oakland. Długość tego mostu wynosi 17.5 km, budowano go przez trzy lata, koszta wyniosły sumę 77 milionów.



TAK MIESZKALI NASI PRAOJCOWIE PRZED WIEKAMI...
Nad jeziorem biskupińskim na półwyspie zw. »Pałuki« odkryto doskonale zachowane w ziemi i wodzie ślady przedhistorycznej osady słowiańskiej. Nad rozwiązaniem ciekawej zagadki z punktu widzenia historii i kultury człowieka przedhistorycznego pracuje specjalna ekspedycja wykopaliskowa pod kierownictwem sławnego prof. Wł. Kostrzewskiego z Poznania. Ilustracja przedstawia rekonstrukcję osady słowiańskiej w Biskupinie, wykonaną przez art. mal. Ziemitruda Bryndzę z Krakowa członka ekspedycji.

Liczna rodzina. We wsi Łapalicach na Kaszubach obchodzili diamentowe wesele Jan i Franciszka Kuchotowie, na którym było 12 dzieci, 6 zięciów, 59 wnuków i 3 prawnuków.

Wszystko dla zdrowia. Pewien mieszkaniec Alaski przebył drogę 60 km do dentysty, niosąc ze sobą 1½ kg czystego złota, celem pokrycia honorarium lekarskiego.

Najstarsi uczniowie. W stanie amerykańskim Ohio 89-letni prof. Jefferson, założył szkołę dla starców. Najstarszy uczeń tej szkoły ma lat 111, a najstarsza uczennica 104 lata.

Oryginalna książka. Włoski zbieracz Caravanza ofiarował pewnemu opactwu książkę, w której znajduje się tekst modlitwy Zdrowaś Maryjo w 404 językach.

Cześć Maryi. W pobliżu Jerozolimy wzniesiono kościół pod wezwaniem M. Boskiej, na którego ścianach jest wypisane pozdrowienie anielskie w 150 językach.

Wspomnienia prof. Homolacsza o Bracie Albercie

(Wyjątki z odczytu, wygłoszonego do młodzieży III gimnazjum w Krakowie).

Adam Chmielowski był artystą dawnego typu. — Jako młody malarz płonął cały, jak pochodnia gorącym entuzjazmem dla rzeczy najwyższych — a przy tym był prosty i naturalny, jak dziecko. I jeżeli z tego stanowiska spojrzymy na niego, to dojdziemy do wniosku, że pozostał takim samym także i wtedy, kiedy przywdział habit zakonny; płonął niegasnącym entuzjazmem i był prosty, jak dziecko.

Prostota i entuzjazm, oto dwie cechy zasadnicze, które charakteryzują to życie pełne trudu i ofiary. Takie życie prowadzi oczywiście do ciągłego pogłębiania się. Nie ma tu miejsca na codzienność: wszystko co jest płytkie, nieistotne wypala się — i coraz większa mądrość wypełnia taką błogosławioną duszę.

Jeżeli Adam Chmielowski, jako młody artysta, miał niewątpliwie niezwykłą prostotę ducha i żarliwy entuzjazm — to Brat Albert dołączył do tego jeszcze wielką mądrość. Koledzy jego stwierdzają wprawdzie, że już w młodości posiadał on niezwykłą inteligencję — i że inteligencją tą górował nad otoczeniem, ale od inteligencji do mądrości jeszcze bardzo daleko.

Otóż tę wielką drogę przeszedł Brat Albert o własnych siłach; i kiedy przywdział swój szary habit, to pod tym habitem była nie tylko rzetelna prostota, był nie tylko gorący entuzjazm — ale była także i ta mądrość, którą zdobył wielkim trudem całego życia.

— — — — — — — — — — — — — —

Miałem to szczęście, że kilkakrotnie zetknąłem się osobiście z tym dziwnym człowiekiem. Byłem młodym, początkującym malarzem, kiedy Go zobaczyłem po raz pierwszy. — Zrazu widziałem w Nim tylko zwykłego zakonnika, ale kiedy rozmowa zeszła na tory artystyczne, zaczęło mnie ogarniać coraz większe zdumienie. Ten stary, skromny zakonnik zaczął mówić rzeczy tak głębokie, tak prawdziwie mądre, że moje zdziwienie zmieniło się wkrótce w podziwienie. Po tej rozmowie przeszliśmy razem do mojej pracowni i tam Brat Albert ze szczerą dobrocią omówił moje prace i dał mi wskazówki i rady tak dojrzałe, tak istotne, że górowały nad wszystkim, co kiedykolwiek usłyszałem z ust moich słynnych profesorów w wielkich stolicach świata.

Nigdy przedtem i nigdy potem nie zetknąłem się z taką żywą mądrością — i pamiętam, że po tej rozmowie długo nie

mogłem dojść ze sobą do ładu. Nie mogłem zrozumieć, na czym polega ta mądrość, która się wypowiada w tak prostych słowach, a góruje nad wszystkim tym, co nazywamy „inteligencją“. Dzisiaj wiem, że inteligencja jest produktem głowy, mądrość zaś obejmuje także i serce; mądrość potrzebuje serca rozprominionego entuzjazmem do prawdy, dobra i piękna.

Inteligencję można nosić w głowie tak, jak się pieniądze nosi w pularesie, by sięgać po nią wtedy, kiedy jej potrzeba; mądrości nie można nosić przy sobie — trzeba nią żyć; mądrości nie można właściwie posiadać — trzeba raczej samemu stać się mądrością. Brat Albert był rzeczywiście sam mądrością, dlatego też nie przywiązywał wagi do inteligencji — i wyżej znacznie cenił skromną prostotę ducha, niż efektowną błyskotliwość myśli.



Z UROCZYSTOŚCI POŚWIĘCENIA NOWEGO DOMU W KRAKOWIE.
Przemawia P. dr Miecz. Kaplicki, prezydent m. Krakowa. Z lewej J. E. Ks. Metrop. A. S. Sapieha, z prawej Br. Wincenty, starszy Zgrom. Albertynów.

— — — — — — — — — — — — — — —

Kiedy następnym razem zetknąłem się z Bratem Albertem, rozmowa zeszła na przytułki, prowadzone przez Niego w różnych miastach małopolskich. Brat Albert opowiadał z nieporównaną prostotą i pogodą — jak gdyby beztroską — właśnie o tych troskach i kłopotach, z jakimi ciągle walczył.

Pamiętam jak uśmiechając się mówił, że nie traci nigdy otuchy, bo kiedy położenie wydaje się beznadziejne, to wtedy ratują go „cuda trzeciego rzędu“. Kiedyśmy go zapytali zdziwieni, co ma na myśli, mówiąc o „cudach trzeciego rzędu“, opowiedział z dyskretnym, jemu tylko właściwym humorem, następujące zdarzenie:

Dom noclegowy dla nędzarzy i wykolejeńców, założony przez Niego we Lwowie, nie mając żadnych stałych funduszów, popadł w krytyczne położenie finansowe. Kredyty były doszczętnie wyczerpane, dostawcy ziemniaków, fasoli i t. p. grozili skargami sądowymi... i nie było z czego ugotować zupy.

Brat Albert wybrał się tedy do Stanisławowa w nadziei, że tamtejszy oddział poratuje Lwów, choćby chwilowo. Okazało się jednak, że w Stanisławowie położenie finansowe jest zupełnie tak samo krytyczne. Podobną sytuację zastał Brat Albert we wszystkich swych filiach i powrócił do Lwowa z niczym. „Nie było żadnej nadziei“ — mówił Brat Albert ze swoim, pogodnym uśmiechem, „więc, pomyślałem sobie, trudno, Bracie Albercie będziesz siedział w kozie za długi“.

I Brat Albert opowiada dalej, że właśnie w tej chwili, kiedy nie było już żadnej nadziei, otrzymał niespodziewanie zaproszenie od żony ówczesnego austriackiego komendanta garnizonu lwowskiego. Udał się tam natychmiast i dowiedział się, że pewien znaczniejszy fundusz, który zebrany został na dorocznym festynie wojskowym, przeznaczono na cel dobroczynny i postanowiono go oddać do dyspozycji Brata Alberta.

„Takie to są“ — kończył żartobliwie — „te cuda trzeciego rzędu — i w taki sposób uniknąłem kozy i gotuję dalej zupę dla biedoty“.

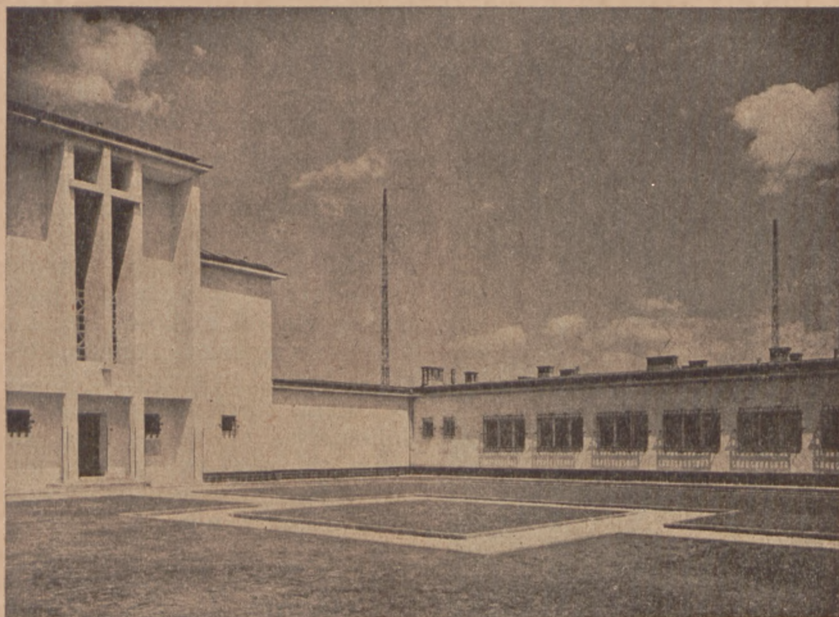
— — — — — — — — — — — — — — —

Ostatni raz widziałem Brata Alberta we dworze wiejskim, w okolicach Rawy Ruskiej. Dzierżawił on tam zapadły, opuszczony folwark, w którym urządził nowicjat. Po omówieniu sprawy z właścicielem, zaczął się z nami żegnać, mówiąc, że musi na noc wrócić do swoich pupilów, odbywających wstępny okres próbny w owym zapadłym folwarku. Był to, o ile pamiętam, styczeń; na dworze zapadał zmrok, a panująca od kilku godzin zawieja śnieżna zasypała wszystkie drożyny, które nawet w pogodny dzień letni ciężkie były do przebycia. Naturalnie, że wszyscy zaczęli go gorąco prosić, aby się nie narażał na niebezpieczeństwo naprawdę zupełnie poważne — że przecież dużo rozsądniej będzie, jeżeli przenocuje we dworze, i odbędzie tę ciężką drogę nazajutrz, kiedy zadymka przeminie i będzie jasno.

Brat Albert dziękował bardzo serdecznie, ale nie dał się skłonić do pozostania i polecił towarzyszącemu mu braciszkowi, aby zaprzęgał saneczki i zajechał. Byliśmy naprawdę głę-

boko przygnębieni, kiedy ten człowiek stary o drewnianej protezie, gramolił się z trudem na maleńkie, skrzypiące saneczki, aby jechać na zawiane bezdroża wśród mroku i zamieci.

Jeszcze w ostatniej chwili próbował ten i ów tłumaczyć, że droga prowadzi przez jary, przez które niepodobna obecnie przejechać... ale Brat Albert już siedział w saneczkach i uśmiechał się dobrotliwie i tak dziwnie mądrze — tak mniej więcej, jak uśmiecha się człowiek starszy do dzieci, które mu swoje głupotki z przejęciem perswadują.



Przytulisko dla ubogich im. Brata Alberta w Krakowie przy ul. Zielnej. Uroczyste poświęcenie przez J. E. ks. Metr. A. St. Sapiehę odbyło się w lipcu br.

Umilkli wszyscy, bo wszyscy zrozumieli, że dla tego człowieka nie istnieje właściwie niebezpieczeństwo w tym sensie, w jakim my je pojmujemy.

Kiedy rozklekotane saneczki znikły już w zawiei śnieżnej, a wiatr zagłuszył głos dzwoneczka, powróciliśmy wszyscy milczący do salonu i wiedzieliśmy wszyscy, że ten, który przed chwilą był pośród nas, z innej ulepiony jest gliny i że wyrósł już dawno ponad te obawy i te nadzieje — ponad cały ten rozsądeczek, który kieruje naszym małym życiem.

O miłości, którą miał Ojciec święty Franciszek ku wszystkiemu stworzenia, dla miłości Stworzyciela.

(Z kronik franciszkańskich, rozdz. XXXIX).

Lecz nie trzeba już tak bardzo dziwować się temu, iż ogień i insze rzeczy stworzone służyły, i słuchały Ojca S. Franciszka, gdy im rozkazywał; bo też on miłował je, i poważał ich tak, iż się weselił, z nimi z ich dobra, a smucił się zaś z ich złego tak bardzo, jako może się smęcić największy który przyjaciel i najmiłosierniejszy z nieszczęścia przyjaciela swego: I mawiał z nimi, jakby właśnie rozumiały i uznawały ono, podnosząc się od niskości ich, ku uważaniu wysokości onego, który je takimi stworzył. Przetoż ku onym, które miały jakie podobieństwo z Panem, albo też znak jaki, albo zwierzchnią postać z jego usługami; miał większą chęć, a niż ku inszym: jako to może się powiedzieć o skowronkach, iż mają na głowie kapturki, jako i on i bracia jego, i że też są pokorni, i farby szarej, i chodzą po zagonach i po drogach, szukając sobie pożywienia, a potem się wzbijają w górę, chwaląc wdzięcznie Pana swego. I tak z nich mieli bracia przykład (jako on sam mawiał) Bracia jego, żeby używali sukna grubego i prostego, i farby ziemnej, i żeby chodzili po świecie pokornie, żebrząc jałmużny, i żeby też odprawiwszy tu na ziemi to, czego im ku poratowaniu ciała potrzeba było, wzbijali się potem z myślą ku Niebu, żeby chwalili Stworzyciela swego.



Św. Franciszek z Assyżu
mal. K. Puchała

Dlatego mówił raz, iż gdybym był, prawie Cesarzem, tedy bym dał obwołać, aby się nikomu nie godziło zabijać skowronków. Potem dyszkurując i o inszych zwierzętach, mawiał:

Rozkazałbym, prawie, Rządcom i Starostom wszystkich miast i wsi, żeby na uroczysty dzień Narodzenia Pańskiego, sypali po drogach i po polach zboże, coby wszyscy ptaszkowie na tak wielkie święta mieli co jeść: i że na pamiątkę tego dnia, którego się Pan narodził między wołem i między osłem, powinni dawać im siana i owsa dostatkiem.

Między stworzeniem zaś niebieskim najwięcej miłował słońce, jako się to wyżej obaczyło, i przyczyna tego podała. A po nim zaś ogień, jako najzacniejszy żywioł, i nigdy go był nie rad gasił, a to uważając niezliczone dobrodziejstwa Pańskie, które on przezeń czyni, jako się to obaczy. Gdy raz siedział u ognia przy kominie, skoczyło mu kilka węglów rozpalonych na łono, jako się to często zdarza. I aczkolwiek baczył, iż mu gorzał habit, nie chciał ich jednak gasić, ani też dopuścił, aby Brat, który tam był przy nim, miał je gasić; aż przyszedł Wikary, przyzwany od onego Brata, który acz przeciw woli jego, kazał je przez posłuszeństwo zagasić. Drugi raz na górze Alwerni, jeden Brat, którego miał z sobą, dla wielkiego na ten czas zimna, nałożył wielki ogień w celi, w której jadał, i zostawił go tak, poszedłszy sam na inne miejsce przyzwać Świętego z tamtąd, kędy się modlił, i kędy sypiał, niedaleko od onej celi pomienionej: gdzie się zabawiwszy, bo mu czytał Ewangelię onego dnia (jako to miał we zwyczaju, aby był zawsze przed obiadem wysłuchał czegoby mógł, zwłaszcza, jeśliż onego dnia nie mógł słuchać Mszy) ogień on pod tym czasem tak się zawziął, iż gdy przyszedł ze Świętym, już z jednej strony do wierzchu celi dochodził. Przeto, gdy się starał, jak najlepiej mógł, aby go zagasił, Święty mu nie chciał nic pomóc; ale tylko wziąwszy jeden kożuch co tam był, którym się w nocy przykrywał, poszedł z nim na górę: Bracia też pod tym czasem, postrzegłszy on ogień, wyszedłszy wszyscy z Orratorium, zagasili go zaraz. Zatym Święty wróciwszy się na obiad, rzekł towarzyszowi: już nie chcę więcej używać tego koca baraniego, gdyż dla łakomstwa mego, nie chciałem dopuścić, aby go był Brat mój ogień strawił.

Po ogniu miłował wodę, albowiem ona znaczy pokutę i uciski, i że też nią omywa się dusza przez Sakrament Chrztu: i przetoż, gdy umywał twarz albo ręce, zawsze szukał miejsca, kędy woda ściekająca, nie mogła była zdeptana być. Czcił też i kamienie i opoki, tak, iż częstokroć bał się chodzić po nich, wspominając sobie na kamień węgielny Jezusa Chrystusa. Bratu, który chodził drwa rąbać na górę, zakazał, aby nigdy nie wycinał wszystkiego drzewa, ale aby zawsze zostawił niemały pieniek na pamiątkę onego, który chciał dla naszego zbawienia umrzeć na twardym drzewie Krzyża Świętego. Ogrodnikowi zakazywał, aby nigdy nie wyrywał całego ziela, żeby je zjedzono z korzeniem, jako insi zwykli czynić; ale żeby był zostawił go zawsze tak wiele, coby jeszcze mogło

się odżywić, i puścić znowu różczki albo listki, żeby czasu przystojnego mogło wydać kwiateczki, dla miłości i dla pamiątki onego, który też chciał być zwany kwiatkiem. I owszem chciał, żeby mu zawsze nagotowano ogródeczek osobny, oprócz wielkiego, kędyby były zioła tylko wonne, i piękne, żeby wydając kwiecie czasu swego, wzywały wszystkich patrzących ku chwale Pańskiej, piękności swą: gdyż wszystko stworzenie językiem swym mówi i nas naucza: i wszystko Pan Bóg sprawił i stworzył dla ciebie tylko, o człowiecze! żebyś ty wszystkiego chwalił w sprawach twych tego Pana naszego. I przeto chciał, żeby wszyscy poczytali wszystko stworzenie, za jedno zwierciadło; a w nie patrząc, żeby się przypatrywali możności Stworzyciela ich: i z wielką pokorą, żeby zawsze starali się, aby go miłowali, chwalili, i cześć mu wyrządzali.



Drzeworyty prof. W. Chomicza w normalnej wielkości (25×34) do nabycia: Bracia Albertyni Kraków Kościuszki 86. Dochód przeznaczony na zakład.

Od Redakcji. W roku jubileuszowym A. Asnyka, przypominamy Czytelnikom popularny niegdyś wiersz, serdecznym nastrojem tak bliski idei albertyńskiej.



SŁONKO

Wędrowało sobie słonko,
Uśmiechnięte, jasne, złote;
Szło nad gajem, szło nad łąką
Napotkało w łzach sierotę.

Ten się żali: — „Tak wesoło
Świecisz światu, słonko moje;
Uśmiechami sypiesz w koło,
Gdy ja smutny we łzach stoję.

Obojętnie patrzysz na to,
Jak się ludzkie serca męczą...
I nad każdą ludzką stratą,
Promienistą błyskasz tęczą.“

Słonko na to: — „Biedne dziecię
I mnie smutno na niebiosach,
Gdy o waszym myślę świecie
I o ludzkich ciężkich losach;

Lecz nie mogę ustać w drodze,
By nad każdą boleć raną;
Więc w złocistym blasku chodzę
Wypełniając, co kazano.

Nic pomogą próżne żale...
Ból swój niebu trza polecić,
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść... i świecić!“

Biedaczyna czy milioner boży?

O Bracie Albercie, „biedaczynie krakowskim, biedaczynie bożym" wiele wspomnień napisali jego koledzy z lat młodości w ławie szkolnej, studiów artyzmu malarstwa w Monachium. Pisali o nim książki, artykuły współcześni jego życia znajomi, przyjaciele, sympatycy i wielbiciele. Dużo też o nim Bracie Albercie, opowiedziało, opowiada i wieki opowiadać będzie jego wielkie miłosierdzia dzieło, jego Bracia i Siostry, Albertyni, Albertynki, co ich w tym założonym przez siebie, jak ktoś bardzo trafnie nazwał, „królestwie biedy" pozostawił jako ciąg dalszy swego litościwego, miłościwego, przeczułego dla biedaków, nędzarzy, życia, serca i duszy swojej na tej biednej ziemi.

Chociaż, jak na początku tego pisania wspomniałem, wiele utalentowanych, zawodowo literackich piór pisało o „biedaczynie krakowskim, biedaczynie bożym", i ja biedaczyna, prosty chłopina wziąłem w moją twardą od pracy rękę pióro, aby coś o biedaczynie Bracie Albercie, co w sercu i duszy czuję—napisać. Myślę, że Bracia, Siostry — szare biedaczyny Brata Alberta, przyjmą do przeczytania to moje pisanie i Brat Albert tam w niebie też się ucieszy, chociaż mu z Bogiem uciechy nie brakuje, jako ten artykulik chociaż biedaczyna, prymitywnym wysłowieniem się pisał, ale maleńką iskrę bożą, jako śpiewak, pisarz ludowy, w sercu duszy swojej mający, u braci moich włościan, do czci, chwały i wiadomości o Bracie Albercie cośkolwiek się przyczynił.

Jak się dowiedziałem z książek, kalendarza o Bracie Albercie, są już starania o kanonizację jego, jako świętego. Da Bóg niedługo czekać, Brat Albert, jako święty tam u Boga w niebie, będzie i na ziemi w naszej Ojczyźnie Polsce, w całym chrześcijańsko katolickim świecie, jako święty kanonizowany, podniesiony na ołtarze boże, jako patron, bezdomnej, bezimiennej, opuszczonej biedoty, nędzoty brukowej, zaułkowej, miast naszych w Polsce, że temu „biedaczynie krakowskiemu", jako owemu chłopku Izydorowi oraczowi, w nieszczęsnym obecnie Madrycie, stolicy Hiszpanii, w Krakowie wystrzeli w niebo wieża z świątyni, z jego relikwiami, jego świętemu imieniu poświęcona.

— A czy są dane, czy są jakieś nadprzyrodzone cuda, łaski, zapyta się mnie ktoś może, odnoszące się za życia i po śmierci do Brata Alberta?

Tak. Jest jeden wielki cud jego, który jest z wszystkich cudów najpiękniejszy, najświętszy, który nam Pan Jezus przekazał, za dokonanie tego cudu przez człowieczeństwo męką

krzyżową umarł. Gdyby ten cud ludzkość ziemi zrozumiała, pojęła, w swoim sercu i duszy miała, w życiu zastosowała, raj dobroci, piękna, szczęścia, jakie tylko na tym świecie możliwe, napewno by miała. Cudem tym to kochanie, miłość bliźniego, jako siebie samego. A Brat Albert kochał, miłował bliźnich, tych najniższych, najpodlejszych, najbiedniejszych nędzarzy, jeszcze serdeczniej, jak Pan Jezus nakazał, bo więcej, jak siebie samego... On dawał przytułek bezdomnym dzieciom, starcom, on nędzarzy oczyszczał z brudu, robactwa, łachmany im łatał. Tym nędzarzom, co w biedzie utracili człowieczeństwo z powrotem na obraz człowieczy i podobieństwo boże, życie dawał, on swoich wychowanków uczył pracować, kształcił, że lepiej, wykwintniej, jako on Brat Albert, mogli się ubierać,



Plac Szczepański w Krakowie teren pierwszej kwesty Brata Alberta przed 50-ciu laty.

odżywiać, życia swego używać. On wyrzekł się, zaparł, swego pańskiego stanu, zapomniał o swoim artystycznym talencie, za który mógłby laury zdobywać, a stał się szarym, biedaczym Bratem Albertem, aby mógł lepiej, owocniej, goręcej i więcej, jak samego siebie, bliźnich biedaków, nędzarzy kochać. Czyż ta przemiana jego z arystokraty, artysty, pana Chmielowskiego, na biedaczynę krakowskiego, bożego, na szarego Brata Alberta, nie jest cudem, wystarczającym na świętego? On Brat Albert, kiedy jako oficer walczył za wolność Ojczyzny, utracił nogę, został kaleką, bo kochał tę swoją Ojczyznę Polskę, a jest to po cnotach dla Boga, najpiękniejsza cnota, którą i Pan Jezus miał w swoim człowieczym i boskim sercu, bo kiedy proroczo mówił uczniom swoim o zburzeniu Jerozolimy stolicy Jego Ojczyzny — zapłakał...

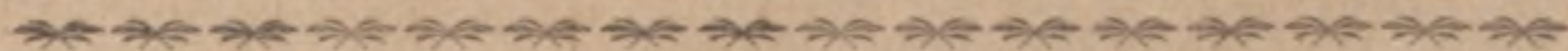
Biedaczyna, czy milioner boży?... Takim zapytaniem zacząłem ten mój nieudolny artykulik o Bracie Albercie. Moim zdaniem to nazwanie, określające i charakteryzujące życie

Brata Alberta, kiedy zrzucił z siebie modne pańskie szaty, a odział się w ascetyczny szary habit św. Franciszka, jest bardzo trafne, ale rozważywszy jego wielkie dzieło miłosierdzia, jakie dokonał, i bracia i siostry jego Albertyni, Albertynki, dokonywać, powiększać, rozszerzać będą, to Brat Albert jest pierwszym w Polsce milionerem bożym. Dowodzi, stwierdza to, pokłosie 50-letniego jubileuszu, założenia przez niego Zgromadzenia Braci Albertynów i późniejszych Sióstr Albertynek...

Przyjrzawszy się temu wielkiemu dziełu miłosierdzia dla biednych Brata Alberta, czyż on biedaczyna krakowski, biedaczyną bożym nazwany, nie jest milionerem bożym? — A kapitał ten jego milionerski jest pewny, bo nie w pancernej kasie, którą złodzieje kasiarze rozpruć mogą, nie w banku na procencie...

Milioner Brat Albert, jego Bracia Albertanie, mają w kochających bliźniego, miłosiernych, dobrych, czułych, szlachetnych sercach kapitał, od którego On Jezus Chrystus, co pierwszy na ziemi biedaków nędzarzy ukochał, kochać nakazał, stokrotny procent płaci... Wielki majątek dla biedaków miał Brat Albert, mają jego Bracia Albertyni w główkach kapusty i innych jarzyn, w garściach czy workach chlebnego ziarna, innych prowiantach, na co ludzi stać, które Bratu Albertynowi kwestarzowi na wóz, ochotnie, szczodrze kładą, w tych starych, przechodzonych, ale jeszcze dobrych, lub przetartych, ale dających się połatać ubraniach, koszulach, buciętach i t. d., aby biedoty nagość okryć... a więc Brat Albert, to nie biedaczyna krakowski, to pierwszy w Polsce, Ojczyźnie naszej święty, boży milioner...

Paszkówka - Bugaj, 22. VII. 1938.

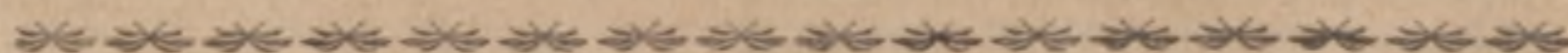


Powitajmy nowy rok z radością i ufnością, bo on jest darem dobroci Bożej.

Magnes przyciąga żelazo, bursztyn zaś siano i słomę. Czy twardymi jesteśmy jak żelazo, czy lekkimi jak słoma, usiłujmy zjednoczyć się z Dzieciątkiem Jezus, z tym Dzieciątkiem, które nad wszystkimi zapanować pragnie i które istotnie serca wszystkich pociąga ku sobie.

Wypełniaj twe drobne sprawy łagodnie, spokojnie, z przyjemnością, w celu przypodobania się przedziwnej dobroci Bożej, nie zrażając się przy tym małymi trudnościami, które napotykasz.

Św. Franciszek Salezy.



MICHALINA JANOSZANKA

W ulubionym zakątku Matejki

Wiśnicz jest uroczą miejscowością. Całe miasteczko u stóp wspaniałego, kmitowskiego zamku, jest nadzwyczaj malowniczo położone.

Kościół i ratusz, to zabytki pierwszorzędne dawnej architektury.

Widać, że ten, który rzucał projekt tych budowli i rozmieszczał je, był znakomitym urbanistą.

Na wzgórzach — naprzeciw siebie zamek i budynek poklasztorny, obecnie więzienie.

Zamek pamiętający ostatnich Jagiellonów. — W nim promotor Królestwa Piotr Kmita, gościł Barbarę, żonę Zygmunta Augusta — i tu, jak mówi legenda, cudna pani, po wypiciu pucharu wina za zdrowie małżonka, zasłabła — a Bona Sforza posądzona była o otrucie synowej.

Zamek dziś w ruinach — most zwodzony rzucony nad fosą zarosły zielskiem — lecz na basztach pozostały tarcze Szreniawitów.

W kaplicy zamkowej tylko sklepienie się ostało, bogate ornamentacyjnym stiukiem.

Stajnie wsparte na palmowych słupach, niegdyś tętniły kopytami marszałkowskich rumaków — a gdy pan na Wiśniczu wyruszył z pocztem, by na wawelskim dworze się pokłonić, to jeszcze ostatnie podwody nie wyszły z wiśnickiej bramy, a już pierwsi heroldowie w barwie, w grodzką bramę wstępowali.

Wszystko przeszło, jak wszystko mija na ziemi. Lecz kto kocha Polskę, kocha także pamiątkowe ruiny. Wiśnicz był ulubionym miejscem pobytu Jana Matejki. Spracowany nad swymi gigantycznymi płótnami, mistrz szukał tu wypoczynku — u swego szwagra Leonarda Serafińskiego, który mieszkał w dworku Koryznówka zwanym. Tu marzył, zapatrzony w wiśnickiego zamku baszty. Pod starą wiśnią w sadzie, siedząc dumał nad historią sławy narodowej. Często wychodził na miasto i rysował stare domki drewniane — z wystającymi rynnami.

W dworku, na Koryznówce do dzisiaj, ściany pełne po wielkim wuju pamiątek. A na cmentarzu w Bochni śpi snem wiecznym piękna „Kasztelanka".

Matejko kochał Wiśnicz — jako pamiątkę złotego wieku i jako miejsce swych osobistych wspomnień.

Bo ten człowiek, którego olbrzymie obrazy podziwiamy — który nadludzką pracą zadziwiał Europę, ten tytan polskiej

sztuki na miarę Velasqueza i Veroneza, miał serce czyste, napełnione miłością do Boga, do Polski, do żony i dzieci.

Poza pracą istniał dla niego tylko dom rodzinny.

Tam, przy Floriańskiej ulicy, gdzie dziś „Dom Matejki", żył w ciszy, zawsze pełen starań o rodzinę, od świtu do nocy zapracowany i zatroskany o najbliższych. A w Wiśniczu, w dworku szwagra na wakacyjnych wywczasach, otoczony dziećmi, radosny, rysował karykatury — portreciki — a panienkom na kanwie do haftu malował postacie Świętych.



(Ze zbiorów p. płk. K. Słowikowskiej).
Zaciszny dworek w Koryznówce obok Wiśnicza, gdzie spędzał wakacje mistrz Matejko.

W Krakowie zawsze uczestniczył w procesji Bożego Ciała i we wnęce muru przy bramie kościoła Najświętszej Maryi Panny, klęcząc, odczytywał Ewangelię.

W Wiśniczu, gdzie za sadami jest mały, brzozowy lasek — zapatrzony w obłoki modlił się wprost do serca Boga.

Przeszedł...

Lecz pamiątka jego pozostała nie tylko w dziełach — lecz w sercach ludzkich.

Bo Matejko, to nie był tylko mistrz — ale świątobliwy człowiek. A pamięć świętości jest trwalsza niż sztuka.



ALLELUJA.

W dzień Pańskiego Zmartwychwstania
Nowe życie się wyłania,
Świat się okrył świeżą szatą,
A kwiecistą, a bogatą.

Alleluja zabrzmiał dzwonek,
Ton pochwycił wnet skowronek
Wzbił wysoko się w błękity,
Głosząc ziemi boże świty.

Najpierw spadła pieśń na łąki
I rozwiła kwiatów pąki,
Potem tonów tych ulewa,
Umaiła w sadzie drzewa.

A na koniec pieśń się wwierca
Do ludzkiego także serca —
Człowiek w duszy swojej czuje
Przenajdroższe Alleluje.

Od Bałtyku wód po Tatry
Hymn wiośniany niosą wiatry
Zmartwychwstała cudem Polska
Niby arfa brzmi eolska.

Ks. Franciszek Błotnicki.

Roboty w kościele Panny Maryi

W kalendarzu Czecha z roku 1891 pod tym skromnym tytułem znajdujemy sprawozdanie z restauracji kościoła P. Maryi w Krakowie, pod kierunkiem Matejki. W roku obecnym, w którym cała Polska oddaje hołd wielkiemu Mistrzowi, dla niejednego z Czytelników będzie zajmującym przypomnienie, jak Kraków oceniał wówczas arcydzieło Matejki.

„Restauracja prezbyteryum kościoła Panny Maryi należy już do przeszłości. Z końcem miesiąca marca zeszłego roku ukończona, dozwoliła oddać tę część kościoła przez rok cały zapełnioną rusztowaniami i hałasem, na spokojny użytek służby bożej. Odmłodzone w formach prezbiteryum, zgodne z ołtarzem Stwosza i witrażami, ubrane na ścianach wspaniałą polichromią gotycką — dopełnione chórkiem kamiennym, portalem wewnętrznym, ze swą średniowieczną dziś tęczą, wzbudza bogactwem swoim podziw swoich i obcych przybyszów. Spotyka się ono i z krytyką surową odnośnie do polichromii u tych, którzy szukają uspokojenia w wypowiadaniu zdania przeciwnego panującym uwielbieniom mistrza, jej autora. To, co zrobił on w prezbiteryum, jest bez zaprzeczenia dziełem czystego natchnienia, zgodnym liniami i rozkładem z architekturą, którą podnosi i uwidacznia; może być tylko różnica wymagań, co do stopnia głosu, jakim myśl wypowiedział, polichromując wnętrze — czas na to będzie lekarstwem łatwym i pogodzi wymagania wszystkich, siłę głosu uspokoi“.

Omówiwszy różne szczegóły, kalendarz daje obraz technicznych prac, restauracyjnych:

„Po namalowaniu godeł na ścianach, znów się rusztowanie o jedną kondygnacyą zniżyło, było to w miesiącu Grudniu, na dniu krótkim. Zaledwo szarzało na niebie, — już ruch dnia się rozpoczynał — czekali artyści młodzi na wschodzące promienie słońca, by rozpocząć malarskie prace z kartonów mistrza. Tak powoli wyłonił się *barwny fryz z herbami dobrodziejów kościoła*, obiegający w koło prezbiteryum i załamujący się u tęczy, a na jasnych banderolach ponad nim, rozwinął mistrz greckim pismem wzniosłą pieśń *Salve Regina*, której słowa *Virgo Maria* szczęśliwie pojedynczemi zdobnemi głoskami, rozłożyły się w wąskich pasach muru, między oknami wielokątnego zakończenia kościoła, na wysokości odpowiedniej banderolom u ścian.

Współcześnie z prowadzeniem polichromii, zajęto się przerabianiem barokowej *dawnej podstawy pod krzyż*, umieszczony u *tęczy*. Któż nie pamiętał w dawnym kościele maryackim owych olbrzymich drewnianych essownie wolutowo zakończo-

nych u kamiennego obramienia arkady, a pośrodkiem stykających się w olbrzymiej kuli z głowami cherubinów, będącej podstawą krucyfiksu, imponującego rozmiarami. Przypominamy i te dwa posągi po bokach: N. Panny i św. Jana, pełne affektacyi w wyrazie, a łamaniny w draperyach. Były one z drzewa, suto złocone tak jak owe essownice. Rzeczą naturalną, iż zabytek ów z r. 1729 dzieło *księdza Łopackiego* usunąć wypadało, dostrajając prezbiteryum do pierwotnego go-



JAN MATEJKO (…portret)

tycyzmu, ale nie sądzono, że p… Chrystusa Ukrzyżowanego jest dziełem epoki odrodzenia …arszem, jak reszta i w swej prostocie znakomitą rzeźbą w drzewie. Wychodząc z zasady, że cały ten krucyfiks zachować na miejscu należy — *Dyrektor Matejko* przedstawił komitetowi projekt *belki gotyckiej*, podtrzymywanej przez aniołów, mającej zastąpić dawne essownice i posągi, oraz projekt ozdobienia dawnego prostego krzyża w duchu gotyckim".

W dalszym ciągu kalendarz pisze:

„Wracamy do polichromii, gdyż ona jest głównem zajęciem wśród zimy, a budzi interes powszechny. Nie mało cie-

kawych stara się o pozwolenia zajścia na rusztowania i spotkanie się z ruchem rzetelnie artystycznym. Widać wszędzie staranność, z jaką się dokonywuje malowania. Malarzy rozdziela rodzaj pracy na dwie grupy — tak zwani ścienni — pokojowi pod kierunkiem *p. Tucha*, malują ornamentacje geometryczne i roślinne. Widać ich zatrudnionych około pasów obramowujących okna, malują dinsty, a towarzyszą im pozłotnicy, na piecykach odgrzewają się skrzepnięte farby, doprawiają się kolory, wykłuwają się pauzy z rysunków Matejki. O każdym ornamencie on myśleć musi, aby się na czasie zna-



Fragment polichromii.

lazł, inaczej byłaby przerwa w robocie, a ludzie czekają. O ileż ważniejszą jest sprawa artystyczna polichromii — po ukończeniu fryzu następuje malowanie aniołów śpiewających litanję do Matki Bożej, która ma zająć ściany aż po gzyms dolny poziomy z podstawami pod posągi.

Chwila to najcięższej pracy autora polichromii, a zarazem epoka, w której złożył dowód mistrzowskiego pojęcia de-

koracyi kościelnych w zgodzie z duchową treścią. Szło teraz o *malowanie aniołów skrzydlatych,* utrzymujących *banderole* z ustępami *litanii.* Liczba tych aniołów, stosunek do pól, związek ich ze skrętami roślinnemi, wyrastającemi z pnia drzewa, wymagały dobrego obmyślenia. Z każdym dniem zjawiał się od Stycznia począwszy, nowy karton mistrza, akwarellą właściwej wielkości namalowany. Z odmian kilkunastu, które wykonał przez odwrócenie pauzy, zmianę kolorytu i zaprowadzone waryanty, wyłoniło się potrzebnych 59 kartonów na anioły. Malowanie aniołów wykonywali rzędem artyści nasi pp. *Gramatyka, Lepszy, Bienkiewicz, Zębaczyński, Lindeman* — olbrzymią pomoc niósł *p. Wyspiański Stanisław,* przygotowujący rysunki, rozmyślający z p. Stryjeńskim nad odpowiednik układem i rozkładem. W miarę dwóch rzędów, wykonanych aniołów, opuszczało się rusztowanie, a objawiał się coraz większy majestat w spojrzeniu na całość odmalowanej części. Ostatni rząd aniołów, zamienił mistrz na ślicznych grajków anielskich, towarzyszących śpiewowi grą na wdzięcznych instrumentach muzycznych. Tu już dla każdego z siedmiu, potrzebnym był osobny karton mistrza, a jak się zauważy, że oprócz wykonania takiej ogromnej ilości figur, prawie naturalnej wielkości sposobem akwarellowym, musiał Matejko ciągle doglądać wykonania na ścianach i dawać co chwilę rysunki ornamentacyi, użytej na tryforya, na wnęki zamurowane okien i t. p., łatwo pojąć szaloną pracę, jaką przez miesiące zimowe, był obarczony.



Fragment polichromii.

STANISŁAW PORAJ-FABIJAŃSKI

»WESZŁO SŁOŃCE«

Protokół z nocy 13. na 14. XII. 1907.

Godzina 12. minut 30. — zaaresztowano włóczęgę niewiadomego nazwiska, w zakątku u bocznego wejścia do kościoła Mariackiego — aresztowany stawił czynny opór. — Rewizja dała znalezioną u niego ślubną obrączkę z inicjałami K. S. B., z datą 22. VII. 1871. i nieczytelny list — poza tym nic więcej.

Jan Śniadek
Inspektor c. i k. policji w Krakowie.

W biurze aresztów policyjnych przy ul. Kanoniczej, w głębi fotelu siedział urzędnik, przeszło siedemdziesięcioletni, w zadumie wpatrzony w leżący przed nim protokół, a wzrok jego co chwila spoglądał w kartę kalendarza z datą 14. XII.

Rozwarły się drzwi — wszedł ajent — panie komisarzu, czy wprowadzić Honoratę?, — przyznała się do kradzieży.

Kogo? — niecierpliwie zapytał urzędnik i nie czekając na odpowiedź, rzucił polecenie — puścić wolno, a niech nikt mi nie przeszkadza — o dziesiątej wprowadzić włóczęgę. —

Po wyjściu ajenta, gdyby w sen pogrążył się komisarz, w ciszy snując wspomnienia dalekiej przeszłości, poszeptując — tak, tak, trzydzieści sześć lat temu, 14. grudnia, Kinga, Sabina, z braku dowodów została zwolniona — no tak urzędowo, bo przedtem zwolnił ją Bóg, 13. grudnia, zabierając jej duszę, ale nie wydała nikogo, a dziecko? — wpisano, że pono także zmarło — czemu nie mogę sobie przypomnieć nazwiska? — no, ale, może je wyszperam w archiwum — pamiętam, że jej mąż szalał, a dziwnym trafem, potemu trzech urzędników, prowadzących śledztwo, w parę dni wymordowano, jednak bez śladu winowajcy, bo nawet mąż nieszczęsnej znikł. —

Z wawelskiej katedry, zegar wydzwonił godzinę dziesiątą.

Zapukano i rozwarły się drzwi — wprowadzono włóczęgę, starego, o siwym włosie. —

Wprowadzony, ponuro wpatrzył się w urzędnika i spuścił wzrok, pod badawczym spojrzeniem komisarza, który zapytał — byliście w powstaniu 1863-64?, a nie otrzymując odpowiedzi, pytał dalej — nazwisko? —

Zagubione. —

Kiedyście się urodzili? —

Nie pamiętam. —

Katolik?

Nie wiem. —

Przecież wyznanie jakieś macie, w coś musicie wierzyć? —

Już w nic. — Boga nie ma, nie było Go. —

Aha, w dniu 14. grudnia 1871? —

Drgnął włóczęga. —

Byłeś żonaty? —

Może — nie trza pytać. —

Czemu? —

W nurtach przeszłości zatonęło wszystko, a tylko......

Co tylko? — dziecko? —

Niech pan nie mąci głębiny wspomnień, to już spoczywa w ciszy — jestem teraz bez nazwiska, bez wieku, sam jestem — źli ludzie odegnali ode mnie nawet psa. —

Jakto, kto? —

Ci, którzy mnie tu przywlekli. —

A to proszę pana komisarza tak było — wtrącił ajent — ja tej nocy patrolowałem i ujrzałem tego człowieka skulonego. — W latarni u obrazu cudownego Chrystusa, właśnie dopalała się świeca, więc rozlała się stearyna i jaśniej wydłużył się płomień, toteż wyraźnie oświeciło człowieka z kundlem i posłyszałem słowa — biednyś?, no bieda lezie do biedy, ale dam ci chleba — i wydobył z hadery kromkę, dając ją psu, mówiąc — myrdaj, myrdaj ogonem ku mojej uciesze, bo już żadnej innej nie znajdę radości, jako tą, że ja biedny, biednemu dam chleba. — Dłużej jużem tych banialuk nie słuchał — wystąpiłem z ukrycia i kazałem włóczędze powstać, a to psisko, ścierwo, warcząc wyszczerzyło kły, aże posterunkowy musiał go kopnięciem odtrącić, wtedy ten dziadyga zerwał się i krzyknął — nie kop go i chciał posterunkowego uderzyć. —

No i co, nie chciał iść z wami? —

Musiał, ale to psisko szło za nami i przez całą noc wył u bramy, aże dopiero rano oprawca go sprzątnął.

No dość tego gadania — ostrzej urzędnik przerwał i zwrócił się do włóczęgi — wasz to był pies? —

Nie, to był przybłęda, jak i ja włóczęga, ale za chleb był wdzięczny, może dlatego, że był to pies, kopany przez złych ludzi. —

Urzędnik rzekł do ajenta — możecie wyjść, ten człowiek tu ze mną zostanie. —

Ajent z posterunkowym wyszli. —

W biurze zaległa cisza. —

Z wieżycy, zegar wydzwonił dwukrotnie — przedłużało się milczenie, przerywane westchnieniami zamyślonego urzędnika, z urywanym poszeptem — 14. grudnia, nie wyczuł nikt tragedii, nikt nie pojął dramatu. —

Tako bywa u ludzi, sądzących czyny suchym paragrafem — wyrzekł włóczęga. —

Urzędnik, jeszcze przez chwilę badawczo wpatrywał się w człowieka w łachmanach i począł mówić tkliwie — bywa tak, ale nie zawsze, bo ludzie nie są sobie równi — wam zimno, że drżycie? — przeszłość was zmroziła, ja was odeślę tam, gdzie wam Boga przypomną i — może jeszcze w was wstąpi życie. —

Zamilkł urzędnik — długi czas list kreślił i zamknął go w kopertę i zadzwonił. —

Wszedł dyżurny.

Tego człowieka natychmiastowo odprowadzicie do przytuliska, a ten list i pakiecik wręczyć do rąk tylko Brata Alberta — dawszy tę dyspozycję, zwrócił się urzędnik do włóczęgi — będzie wam jeszcze dobrze, ale trza wierzyć. —

Może i chciałbym wierzyć, ale nie mogę — dla mnie już zapóźno, wyszeptał i chwiejnym krokiem, wyszedł wyprowadzony. —

Urzędnik, pozostawszy sam, dłuższą chwilę wpatrywał się w drzwi już zamknięte — aże potarł czoło, wyrzekłszy — trza się otrząsnąć teraz, konieczność mnie zmusza być dalej urzędnikiem, bom w mundurze c. i k. policji.

— — — — — — — — — — — —

Złote promienie słońca, przez mętne szyby, wsączały się w wnętrze celi — rozjaśniając wyłysiałą czaszkę klęczącego przy wąskim tapczanie.

Zaległa cisza. —

Z podworca dochodziły stukoty siekiery, czy młota i zgrzyty piły, oraz przytłumione głosy ludzi. —

Rozkłócona para wróbli, poćwierkując, przysiadła z trzepotem na wiotłej gałązce bzu, tuż za oknem, tako nią chybocząc, że miękko szeleściła w szyby. —

W celi, ociężale wspierając się, Brat Albert powstał z klęczek i wpatrywał się w list urzędnika policji, szepcząc — Bóg ocenia czyny i za samowolnie spełnione kary, zsyła pokutę, ale nie przeocza przyczyny i znając cierpienie, wybacza, wskazując drogę do wiary w dobro — jest więc w Jego miłosierdziu dalsze życie tego biedaka. —

Zapukano cicho. —

Brat Albert spojrzał w drzwi. —

Wszedł jeden z braci szarych — niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. —

Na wieki, wieków amen — oddaliście list? —

Do rąk samych — dziwiła się pani, alem rzekł, że nic nie wiem — obiecała przyjść po południu. —

A co z tym biedakiem?

Wykąpany i przyodziany czysto, a brat Józef przystrzygł mu brodę, ale to dziwny człek — niby ma czyste źrenice, a tylko jedno odpowiada, że w Boga nie wierzy, bo Go nie było.

Przebudzi się — wiele przecierpiał — nie my go możemy sądzić — wierzę, że dzień dla niego nastał wiary w Boga — sami powiadacie, że ma czyste źrenice, więc jest w nim dobro duszy — trzydzieści sześć lat pogrążony był w ciemni strasznego snu, dziś ujrzy w świetle świat — więc zabije w nim serce — taką jest wola Boga — zostawcie go w spokoju, o nic go nie pytajcie, a po południu, ja go tu przywołam.

— — — — — — — — — — —

Przeszedłszy kilka izb, Brat Albert zatrzymał się w jednej, widząc dwóch w łachmanach siedzących opodal okna, a w głębi, wsparty o ścianę, stał nowy przybyły, nocny włóczęga — wpatrzony w sieć pajęczyny, z szamoczącą się muchą.

Brat Albert prześlizgnął się spojrzeniem po izbie i utkwił wzrok w stojącym — chwilę wpatrywał się w niego, aż ujął go za rękę, wyprowadzając go ze wspólnej izby do swojej celi, mówiąc — milczeć tak zawsze nie można, trzeba mówić, słowa wam ulżą. —



Dreszcz przebieżał barki włóczęgi — zadrgały mu ręce, a wzrok, w jakowąś dal, poza mur celi pognał i—począł szeptać:

Zemsty, zemsty! — a, a, — duszą widzę wpatrzone oczy we mnie, straszno — zwolna mrok zapada, przysłaniając całunem ziemię i staje się czarno — to nie sen — z rozpostartego przestworza, zajaśniała błyskawica, widzę, płomieniste iskry ze źrenic leżącego, wżerają się we mnie. — Niebo zahuczało, zda się wali się świat, ziemia drży, aże nagle gaśnie — wichru słyszę jęk — nie wiem, czym człowiek, a wicher niesie mnie, jak zerwany liść, przez długą noc. — Blady świt nastał, a ja już nie mogę sobie nic przypomnieć, a słyszę w każdym szeleście rozkaz, morduj. — O! jaki mam strach, a biegnę wśród ludzi nie widzę ich, bo znown i znowu widzę źrenice zachodzące w sen wieczny i — już więcej nie widzę ludzi — chadzam, a trup jestem — strach, krew szumi — słyszę was, a nie wiem kto wy, nie wiem, kto ja. —

Biedny człeku spójrz, patrz na moją rękę, znaczącą Krzyż — W imię Ojca i Syna i Ducha świętego amen — wyszeptał Brat Albert.

Włóczęga, szeroko rozwarł oczy, wpatrując się w człowieka, w szarym habicie i ugięły się pod nim kolana, klękając z siłą, aże zadudniły deski podłogi.

— — — — — — — — — — —

W rozmównicy przytuliska, Brat Albert powitał Jadwigę Sieniawską, przytrzymując w swoich dłoniach jej rękę i wpatrzony w jej źrenice, począł mówić — prosiłem panią, bo może dzień nastał rozwiązania zagadki pani marzeń — przybył tu starzec bez imienia i bez nazwiska, nie świadom swojej przeszłości, ale nie obłąkany — pogrążył go los w sen głęboki, choć jest żyw, bo dusza wyrywa się w dal minioną.

Wielebny Brat przemawia tajemnie — przyniosłam żądane listy — przy tych słowach, zsunęła z palca obrączkę ślubną, pamiątkę po zmarłej matce.

— — — — — — — — — — —

Zaiste to nie jest tylko zbieg — inicjały, data — Kinga, Sabina, z domu Brochocka, a więc te inicjały i ta sama data u tego biedaka, świadczą, że list urzędnika policji, dopowiada prawdy, więc Bóg przyjął pokutę, by go zbudzić do właściwego życia. — Takie to snuły się myśli Brata Alberta, wpatrzonego w listy i w dwie obrączki — a po chwili zadumy, rzekł — przejdziemy do mojej celi, niech pani westchnie do Boga, by dał jej moc w podźwignieniu tajemniczej zagadki. —

Jak ja się lękam, a pragnę go ujrzeć. —

Trzepocze się w pani serce? —

Nie wiem, ale porywa mnie do niego, tego uczucia jeszcze nigdy nie miałam.

— — — — — — — — — — —

W celi, panowała cisza — słyszało się nieszczęsną muchę w walce z przeźroczem szyby.

Brat Albert, wpatrzon w Krucyfiks u ściany, bez słów, a sercem niósł prośbę — Chryste umęczony, ześlij słońce dla dusz tych dwojga.

U okna stał nocny włóczęga, a tuż w świetle, kobieta jeszcze młoda, piękna, wpatrzona rozszerzonymi źrenicami w nieznanego jej człowieka i, jako ptak, zrodzony w klatce, nieświadom przestrzeni, a wypuszczony na świat — tako i ona stała chwilę bez słów, bez oddechu, to znowu jej pierś falowała, a choć rozchylały się usta, nie było słychać słów. —

— — — — — — — — — — —

Nieszczęsny owad, już słabł w walce z zaporą szyby, ale jeszcze pełzał w róg ramy ku swobodzie, ku małemu otworowi w szybie, zasnutego pajęczyną — owad słabł, a jednak z wiarą w ocalenie pełzał, a powiew z lekka odchylił pajęczynę —

w chwili tej, w otwór wpełzła mucha i uleciała w szeroki, wolny świat. —

— — — — — — — — — — —

Włóczęga jęknął — Chryste — Sabina — Boże ratuj, nie zwiej widziadła, a żywe ostaw. —

A — jako czasami w błyskawicy piorun uderza, niedobieżając ziemi, jeno silniejszy poruszy powiew, chyląc sitowia w pokłonie wieku, że powstrzymał ogień gniewu, tak tu w celi, słowa biedaka, wplotła się w krzyk — Ojcze!, i — kobieta zahybotała się, przyklękając a ramionami obejmując kolana drżącego starca. —

Słowa zamilkły — w ciszy słyszało się łkania i poszepty Brata Alberta — Tyś jest Boże w miłosierdziu wielki — nieszczęsnych, a dobrych masz w opiece, więc zbawiasz ode złego amen.

RZECZY CIEKAWE.

Najmniejszy aparat radiowy. Pewna firma angielska wypuściła na rynek aparat radiowy wielkości ziarnka fasoli.

—:O:—

Największa latarnia morska ma być zbudowaną w roku 1939 na Wyspie Quessant we Francji. Ma być ta wieża wysoka na 28 metrów, na szczycie jej zostanie postawiona latarnia wysoka na 12 metrów o mocy 500 milionów świec. Z latarni tej co 10 sekund będzie wyrzucany na morze słup światła, dostrzegalny na odległość 80 km.

—:O:—

Najdłuższa mowa. W czasie obrad nad ustawą antylinchową w senacie amerykańskiego stanu Luiziany, senator Ellender wygłosił mowę, która trwała cały tydzień. Celem senatora było spowodowanie zwłoki w uchwaleniu niemiłej mu ustawy.

—:O:—

Największa ślizgawka znajduje się w miejscowości szwajcarskiej Davos. Tamtejszy stadion lodowy posiada 30.000 m. kw. powierzchni.

—:O:—

Najdłuższa autostrada na świecie, zwana autostradą Pacyfiku łączy Fairbanks na Alasce z Buenos Aires. Długość tej drogi wynosi 21.000 m.

—:O:—

Miasto z kauczuku. W pobliżu Cincinnati w Stanach Zjednoczonych znajduje się miasto Rosary Field, zbudowane dla celów eksperymentalnych w całości z kauczuku, przez specjalną domieszkę zabezpieczonego przed ogniem. Mieszkańcy miasta kauczukowego są wolni od hałasu, który zatruwa życie wielkich miast.

SŁUŻBISTA.

Policjant pisze raport: Podejrzanego schwytałem na gorącym uczynku. Przesyłam podejrzanych z prośbą o ukaranie, gdyż niewątpliwie będą się oni dopuszczali różnych matactw zgodnie z poleceniem Pana Prokuratora.

DUCH.

Pewien parafianin opowiadał swemu proboszczowi, że widział ducha. Proboszcz zapytał, jak ów duch wyglądał, a przerażony chłopek pragnąc lepiej określić widzianą postać powiedział: Ten duch wyglądał jak wielki osioł. Proboszcz uśmiechnął się i rzekł: Idźże człowieku do domu i nie opowiadaj nikomu, bo by ludzie śmiali się z ciebie, że zląkłeś się własnego cienia.



Aj waj, to ty mnie Azorek poznał? he? tsss — tsss, to ty mądry piesek!

DLACZEGO GO NIE SPALĄ?

Sławny francuski polityk, zmarły niedawno, Clemenceau, przechadzał się ulicą. Jakieś dziecko, widząc, że wszyscy kłaniają się Clemenceau, zapytało matki: „Mamusiu, kto to jest ten stary pan?“

— To ojciec zwycięstwa, moje dziecko.

— Czy on jest święty mamusiu?

— Tak! moje dziecko.

— Czy on jest tak święty, jak Joanna d‘Arc?

— Tak! moje dziecko.

— To dlaczego go nie spalą? — zapytała dziewczynka.



No! jeżeliś żonko taka pewna zwycięstwa, to spróbuj ze mną walczyć — ha?

RZECZY CIEKAWE.

Najdroższa płyta gramofonowa. Radio londyńskie, chcąc dać słuchaczom oryginalny koncert słowiczy zamówiło we firmie amerykańskiej płytę za cenę 1000 dolarów. Koszta wykonania tej płyty wyniosły wobec płochliwości słowików 47.000 dolarów, mimo to firma ceny umówionej nie zmieniła.

Niestarzejąca się kobieta. Na rozprawę sądową w Atenach wezwano w charakterze świadka dziewczynę, która przedstawiła metrykę, według której liczy ona lat 80. Po zbadaniu pokazało się, że metryka jest prawdziwa, a staruszka o wyglądzie młodej dziewczyny przedstawia niezwykły fenomen natury.

Dobre oczy. Pewien francuski więzień wypisał na znaczku pocztowym 3000 liter, a gdy dowiedział się, że jakiś niemiecki więzień przewyższył go, pisząc 6000 liter, zabrał się po raz wtóry do pracy, i osiągnął szczyt cierpliwości, pomieszczając 7645 liter.

Najstarsze drzewo na świecie rośnie w Meksyku z gatunku cypryśników. Uczeni obliczają wiek tego drzewa na 7000 lat.

Najbogatszy żebrak. W Afryce Południowej w Kapsztadzie żył żebrak w wieku lat 71, grek z pochodzenia, który pozostawił majątek w gotówce, wynoszący 65.000 funtów szterlingów.

Największym kościołem na świecie jest bazylika św. Piotra w Rzymie, mająca 182 m długości i 132 szerokości. Olbrzymi ten kościół może pomieścić 54.000 ludzi.

RADY MĘDRCÓW.

Z MĄDROSCI WSCHODU.

„Nigdy się nie skarż bracie,
Że zawodów jest tyle,
Czy w pałacu, czy w chacie,
Nigdy nie skarż się bracie.

Hojnie trud się opłaci,
Zbierać ziarna w plew pyle,
Nigdy nie skarż się bracie,
Że zawodów jest tyle.

Nie kładź cierni na drodze,
Bo tędy iść wypadnie,
Zapomnisz o swej nodze,
Nie kładź cierni na drodze,
Bo tędy iść wypadnie.

Celem pieniądza jest tylko użyteczność nie zaś używanie. Bo rozrzutność w niczym nie jest lepsza od wstrętnego sknerstwa. Jedno i drugie prowadzi do wyjałowienia duszy, któremu zapobiedz może tylko wyrzeczenie się oraz miłosierdzie.

Jan de Bout.

MIECZYSŁAW NIWIŃSKI

Wspomnienie z kanonizacji św. Andrzeja Boboli

Tegoroczny zjazd Polaków do Rzymu na kanonizację św. Andrzeja Boboli był tak wielki, że równego mu Wieczne miasto dawno już nie widziało. Mowę polską słyszało się co chwilę na ulicach, w tramwajach i autobusach, po kościołach i muzeach. Nawet rzymscy przekupnie pamiątek i dewocjonaliów dostosowali się do tej nowej klienteli i nauczywszy się parę słów polskich zachwalali swój towar komicznie wymawianymi polskimi wykrzyknikami: „Niedrogo, niedrogo! Kupujcie, kupujcie!“ itp. Dzięki tej licznej obecności rodaków przybysz z Polski czuł się raźniej i bardziej pewny siebie, chociaż atmosfera, która go otaczała, przypominała mu mało nastroje przedświąteczne i wielkanocne. Wprawdzie w pospiesznej wędrówce po kościołach rzymskich natrafiało się tu i ówdzie na fragmenty nabożeństw wielkotygodniowych, ale brakło obrzędów tak charakterystycznych dla okresu świąt wielkanocnych w Polsce, jak tradycyjne wędrówki po „Bożych Grobach“, rezurekcja i święcone. „Boże Groby“ urządza się również w rzymskich kościołach, ale wyglądają tam one o wiele skromniej; nie umieszcza się Sanctissimum na ołtarzu, nie ma owej wystawności, ani tego szlachetnego współzawodnictwa między kościołami, by grób Pański, jak najlepiej przyozdobić. Toteż nikt nie chodzi oglądać tych włoskich „Bożych Grobów“, gdyż nie ma się tak dalece na co patrzeć. O rezurekcji nie ma mowy, bo nabożeństwo to jest znane tylko w kościele polskim, dlatego może tak drogim się stało sercu polskiemu. O święconym trudno było myśleć, choćby ze względu na dość podejrzany wygląd włoskich wędlin. Zresztą nie ma tam zwyczaju święcenia jadła na wielkanoc. W Wielką Sobotę chodzą co prawda księża po domach i święcą, ale całe mieszkanie, nie specjalnie pokarmy, jak w Polsce. Nawet nabożeństwo kanonizacyjne ze względu na swą treść różniło się znacznie od zwyczajnej liturgii wielkanocnej. Dlatego to pielgrzymom polskim wydawały się tegoroczne święta wielkanocne jakieś nienormalne, nie nasze, jakby nieważne. Na okres wielkanocny wskazywały im tylko wystawy cukiernicze z olbrzymią masą jajek wielkanocnych wielkich i małych z cukru, czekolady, marcepanu itp., nadto sklepy masarskie z długim szeregiem szynek, nie wzbudzających zresztą wielkiego zaufania.

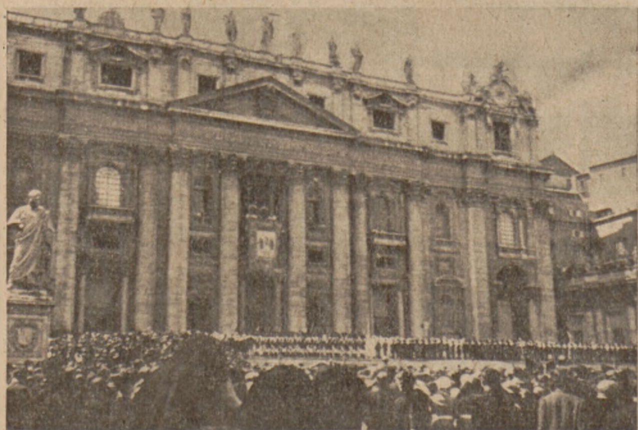
Za powyższe braki w dziedzinie nastrojów świątecznych otrzymali jednak polscy pielgrzymi obfitą rekompensatę w postaci prawdziwego nawału silnych wrażeń estetycznych przy



Pielgrzymka polska przed bazyliką św. Piotra w Rzymie, biorąca udział w uroczystościach kanonizacyjnych św. Andrzeja Boboli.

pospiesznym zresztą zwiedzaniu wspaniałych zabytków sztuki, tudzież niemało podniosłych emocyj o charakterze religijnym. Tutaj w grę wchodzi przede wszystkim uroczystość kanonizacyjna i audiencja u Ojca św.

Kanonizacja św. Andrzeja Boboli oraz dwóch innych świętych, Jana Leonardi i Salwatora da Horta, odbyła się jak wiadomo, w sam dzień Wielkanocy. Na uroczystość tę przeznaczono dla Polaków w bazylice św. Piotra zaszczytne miejsca w lewym ramieniu transeptu, na wprost konfesji św. Piotra i głównego ołtarza, przy którym kardynał delegowany przez Ojca św. celebrował pontyfikalną mszę św. Wielu Polaków weszło jednak do kościoła nie przez zakrystię, jak należało, ale innymi wejściami, wskutek tego drobne grupki polskie, roz-



Ojciec święty z balkonu bazyliki w dniu kanonizacji udziela błogosławieństwa »urbi et orbi«, — fot. Br. Stanitaw.

sypane były po całej świątyni poza głównym ośrodkiem, skupionym na właściwym miejscu.

Wnętrze olbrzymiej bazyliki przedstawiało widok naprawdę olśniewający. Okna przysłonięte kotarami nie dopuszczały światła dziennego, zato oświetlały świątynię całe roje lampek elektrycznych, rozrzucone w różnych kombinacjach figuralnych po ścianach i sklepieniach, podkreślając kontury architektoniczne monumentalnej budowli. Światło tysiącznych lamp i reflektorów ślizgało się po marmurach, złoconych mozaikach i czerwonych draperiach, dając w efekcie obraz iście feeryczny.

Nabożeństwo rozpoczęło się już o godz. 8-ej rano w kaplicy Sykstyńskiej, gdzie Ojciec św. przywdziewa szaty liturgiczne. Publiczność zgromadzona w kościele św. Piotra nie widzia-

ła rozumie się, tych początkowych faz nabożeństwa, które trwały przeszło godzinę. Aby sobie skrócić czas oczekiwania, Polacy zaśpiewali chórem dwie pieśni polskie: „Boże coś Polskę" i „Wesoły nam dziś dzień nastał". Był to dobry pomysł, bo obudził poczucie łączności i solidarności wśród kilku tysięcy pielgrzymów polskich, rozsypanych po bazylice. Szczególnie nasz hymn narodowy śpiewaliśmy naprawdę całą duszą, czując, że wobec różnojęzycznej rzeszy, zgromadzonej w liczbie około 80.000 ludzi w największym kościele świata, reprezentujemy w tej chwili godność i majestat Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Ukazały się nareszcie sztandary z postaciami trzech kanonizowanych właśnie świętych, a wkrótce potem rozpoczął się pochód licznego duchowieństwa, zakonników, biskupów



Brat Wincenty, starszy Zgromadzenia Braci Albertynów przed bazyliką św. Piotra w Rzymie. fot br. Stanisław.

i dostojników kościelnych, który poprzedzał samego Ojca św., niesionego na przenośnym fotelu pod dwoma pysznymi pióropuszami. Na widok papieża publiczność okazuje swą radość na włoski sposób, wznosząc gromkie okrzyki, klaskając w dłonie i powiewając chusteczkami. W triumfalnym pochodzie przyniesiono Ojca św. aż do presbiterium, tu papież zasiada na tronie i zaczyna się ceremonia kanonizacji. Kardynał-prefekt Kongregacji Obrzędów i inni dygnitarze zwracają się trzykrotnie do Ojca św. z prośbą o ogłoszenie kanonizacji, w międzyczasie odprawia się modły, a szczególnie śpiewa się litanię do Wszystkich Świętych. Wreszcie Ojciec św. zezwala i uroczyście wygłasza nieomylne orzeczenie, w którym zalicza św. Andrzeja Bobolę, Jana Leonardi i Salwatora da Horta w poczet świętych Kościoła katolickiego. Następuje podniosłe „Te Deum", po czym kardynał-diakon po raz pierwszy publicznie

zwraca się do nowych świętych o pośrednictwo u Boga. Teraz rozpoczyna się uroczysta msza pontyfikalna, którą ze względu na słabe zdrowie Ojca św. odprawia delegowany przez niego kardynał. Podczas ofiarowania składa się papieżowi dary, mianowicie artystycznie przybrane sztuki wosku oraz gołębie i inne ptaszki w pięknych klatkach. Wszystkie te ceremonie są widoczne tylko dla niewielkiej stosunkowo liczby osób, gdyż odbywają się w presbiterium bazyliki, które od reszty świątyni odgrodzone jest wyniosłym grobem (tzw. konfesją) św. Piotra, podobnie jak presbiterium katedry na Wawelu przesłonięte jest kaplicą św. Stanisława. Za to można było słyszeć każde słowo dzięki megafonom, które wzmacniały głos Ojca św. i innych osób biorących udział w ceremoniach. W czasie nabożeństwa organy nie grały, śpiewał tylko chór sykstyński, który wykonał przepiękne utwory religijne starych mistrzów muzyki kościelnej. Po skończeniu nabożeństwa, Ojciec św., niesiony w uroczystej procesji, opuścił mury bazyliki, wśród niesłychanego entuzjazmu zgromadzonego tłumu, po czym cała wielojęzyczna rzesza wyroiła się na plac św. Piotra, gdzie już nowe tłumy wiernych czekały na papieskie błogosławieństwo z balkonu bazyliki św. Piotra. Przed samym frontem kościoła ustawił się batalion milicji papieskiej z orkiestrą, za nim kilkaset dziewcząt biało ubranych (stowarzyszenie młodzieży żeńskiej włoskiej Akcji Katolickiej), dalej wielotysięczna rzesza ludu, która zaległa cały ogromny plac św. Piotra, na środku tegoż połyskiwały w promieniach słońca długie szeregi metalowych hełmów; to pułk pierwszy piechoty włoskiej, ustawiony w rynsztunku bojowym. Wszyscy czekają na pojawienie się Ojca św. Już na bocznych balkonach widać postacie kardynałów i biskupów. Tłum niecierpliwi się i głośnymi okrzykami przyzywa papieża: „Venga, venga“. Wreszcie otwierają się podwoje prowadzące na balkon środkowy, przyozdobiony gobelinem z figurami trzech świeżo kanonizowanych świętych. Powitana uroczystą fanfarą orkiestry w otoczeniu świty kardynałów i gwardii szlacheckiej ukazuje się drobna postać w białej sutannie. Następuje chwila uroczysta; morze głów ludzkich pochyla się nisko i zginają się tysiączne kolana, gdy Namiestnik Chrystusowy wygłasza formułę benedykcyjną, udzielając apostolskiego błogosławieństwa wszystkim obecnym i nieobecnym: „Urbi et orbi“.

Podobnych wzruszeń doznali pielgrzymi polscy podczas audiencji u Ojca św. w środę 20 kwietnia br. Odbyła się ona w ogromnej sali nad portykiem wejściowym bazyliki św. Piotra. Salę przedzielono niskimi barierami wzdłuż na dwie części, robiąc w pośrodku przejście dla papieża i jego świty. Prawą część sali zajęli Polacy, lewą pielgrzymi francuscy i włoscy. Przed samym tronem papieskim zajęli miejsce biskupi i dygnitarze kościelni, biorący udział w pielgrzymce. Gdy już się

wszyscy ustawili, ukazał się około godz. 1-szej w południe orszak papieski, mający w pośrodku Ojca św., niesionego na przenośnym fotelu. Orszak ten przeszedł przez całą salę, toteż można się było dobrze przypatrzeć z bliska Ojcu św. Nie wygląda dobrze; na bladym, niezwykle sympatycznym obliczu znać ślady cierpień i wielkiego znużenia. Widać jednak, że niepospolity duch przebywa w tym słabym, schorowanym ciele, bo oto ów schorzały starzec, zdawałoby się bliski zemdlenia, zająwszy miejsce na tronie, zaczyna przemawiać i mówi długo, długo, naprzód do Polaków, przeplatając wykwintną francuszczyznę zwrotami polskimi, jak np. „Niech żyje Polska“, lub „bardzo dobrze“, potem przechodzi na język włoski, by znów wrócić do francuskiego. Mówi cicho, lecz megafony wzmacniają jego



W królewskim pochodzie przybyły relikwie św. Andrzeja Boboli do duchowej stolicy Polski — Krakowa.

Zdjęcie przedstawia powitanie relikwii na dworcu krakowskim.

głos, toteż każde słowo słychać wyraźnie. W końcu papież udziela wszystkim zebranym apostolskiego błogosławieństwa. I znowu tysiączna rzesza chyli kornie czoła i zgina kolana, by zaraz wybuchnąć żywiołowymi oklaskami i entuzjastycznymi okrzykami na cześć Namiestnika Chrystusowego, opuszczającego zwolna salę w otoczeniu swych gwardzistów i przybocznej świty. Polacy żegnają swego dawnego nuncjusza pieniami hymnu narodowego „Boże coś Polskę“. Audiencja skończona. Pokrzepieni na duchu wracamy do domowych pieleszy, radując się, że Ojczyzna nasza zyskała w osobie św. Andrzeja Boboli nowego niebieskiego patrona i orędownika przed tronem Najwyższego.

DEDYKACJA „MIŁOSIERDZIA".

Byłem bezdomny długie, długie lata,
żyłem, bo ludzie byli miłosierni:
zrywałem róże z obcego mi świata,
myśląc o sobie: „nie ma róż bez cierni".
I pieśni moje, acz poczęte z bólu
Sięgały, kędy głos wdzięczności sięga:
śpiewałem tylko o niebieskim królu,
ja piędzi ziemi, niegodzien włóczęga.

Wygnany ogniem z cichego ogniska,
gdziem znalazł matkę i braci sierota,
musiałem nagle stać i patrzeć z bliska,
na krew, na piekieł otworzone wrota.
I pieśni moje, zestrzelone modły,
wśród wojującej tułały się czerni:
z bliskim mi światem zażarty bój wiodły,
myśląc o świecie: „nie ma nic, prócz cierni".

Wówczas na duszę, życiem zaciemnioną,
padł pierwszy promień, ten prawdziwie jasny,
pierwszy raz wargi wyszeptały: „żono",
pierwszy raz oczy ujrzały dom własny.
I oto, bogacz, kładąc w twoje ręce
minioną gorycz i minione burze,
mówię o pieśni: „poczyna się w męce"
mówię o życiu: „kwitną same róże".

K. H. Rostworowski.

JANINA TOKARSKA

Miłosierdzie w twórczości i życiu K. H. Rostworowskiego

Śmierć Karola Huberta Rostworowskiego, rozległa się głośnym echem w całej Polsce. Napisano o nim multum artykułów, rozrzuconych na łamach całej prasy. Więc przede wszystkim: geniusz autora dramatycznego, którego uznano za równego Słowackiemu, Krasińskiemu i Wyspiańskiemu, rola jego twórczości w dramacie współczesnym.

Z tego tematu wysnuto sporo prób analitycznych, wniosków. Obok tych rozważań, poczesne miejsce znalazła sama osobowość twórcy, jako człowieka.

Rostworowski, jako człowiek.... Tak, — przede wszystkim jako człowiek. Z gatunku jego człowieczeństwa zrodził się przecież taki, a nie inny rodzaj jego twórczości.

O Rostworowskim, jako człowieku, niepodobieństwem jest mówić „na zimno". To był człowiek, który porywał serca, oczarowywał siłą swej dobroci, zadziwiał ogromną zdolnością przenikania dusz bliźnich. I stawał w ich obliczu ze sercem, pełnym wyrozumiałości, umiał patrzeć na człowieka ze zrozumieniem ułomności ludzkiej natury, ze współczuciem dla wszelakiej nędzy człowieczej. Tak mówią wszyscy, którzy z nim współżyli i spotykali jego uczynki, i ci, którzy go uznali, jako człowieka niezwykłej prostoty i szczerości.

Tak też mówią i ci, którzy słowami objektywnego sądu przenikają jego twórczość, określając ją — jako pełnię zrozumienia dla nędzy ludzkiego grzechu.

Najwymowniejszym na to przykładem jest zapewne „Judasz z Kariothu".

Judasz zdrajca Chrystusa, w sztuce Rostworowskiego żyje jako ofiara namiętności ludzkich, jako produkt skażenia ludzkiej natury. W dziele wielkiego dramaturga Judasz jest podłym kłamcą i tchórzem, jest wstrętny. Ale jest jednocześnie człowiekiem bardzo nieszczęśliwym, biednym, pogrążonym w męce ludzkiej rozpaczy, która targa za serce wszystkich. A więc autor swoim dziełem ujawnia nam własną litość nad cierpieniem zrodzonym z grzechu.

„Jam przecież także człowiek" wypowiada Judasz w bólu upodlenia i upokorzenia do Kaifasza, który nim pogardza.

Podobne wybrzmienia posiada także jego dramat: „Kajus Cezar Kaligula".

Historia przedstawia go jako okrutnego władcę, który wpadł w szał potęgi cesarskiej i był tyranem dla poddanych,

tyranem, nie cofającym się przed żadną zbrodnią. Mordy i łupiestwo były dla niego niemal chlebem codziennym.

Rostworowski swoim dziełem stara się udowodnić, że Cezar Kajus mimo wszystko — nie jest potworem w ludzkiej postaci... Lecz to nie jest chęć wybielenia, odebrania odpowiedzialności, za popełnione zbrodnie, obranie z grzechu — dla dogodzenia fantazji twórczej z jakichś emocjonalnych pobudek. Nie. Autor naświetla tylko okoliczności, w jakie wplotło się życie Kaliguli, więc przede wszystkim zatrutą atmosferę Rzymu, która zabiła w nim wiarę w istnienie dobra. Kajus Rostworowskiego jest zbrodniarzem, ale nie jest zwierzęciem. Jest godnym litości człowiekiem i tylko „człowiekiem".

Stanowisko twórcy wobec tych zagadnień, zaznacza się wyraziście w jego syntetycznym oświadczeniu się z okazji premiery „Caliguli". Autor broniąc się przed niektórymi zarzutami krytyki, w polemice, jaka wywiązała się po premierze — oświadczy: „Że Caligula jest niektórym ludziom sympatyczny, to nie moja wina. Że nad Caligulą większość ludzi się lituje, to moja chluba.

Bo litości nie trzeba umieszczać tam, gdzie duch spokojny, a umysł na straży godności ludzkiej, ale tam, gdzie brak życiowego dogmatu krwią serdeczną mózg zalewa, a mózgiem serce oziębia".

Jest więc Rostworowski budzicielem sumienia człowieczego w stosunku do bliźnich, jako gorliwy wyznawca Chrystusowego hasła: „kochaj bliźniego".

Idei miłości bliźniego poświęcił też swój dramat p. t. „Miłosierdzie", w którego treści zawarł myśl i słowa św. Pawła: „I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogim, i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże". (Paweł Apostoł do Korynthian I, 13, 3).

Tego cytatu użył też jako motta do „Miłosierdzia", a sztandarem uczynił w życiu osobistym. We wszystkich utworach scenicznych, punktem wyjścia jest etyka chrześcijańska z rozmaitymi swymi elementami składowymi. Miłosierdzie jednak jest wśród nich dominantą.

Arystokrata z urodzenia, demokrata z przekonań i z nurtu swej duchowości — nade wszystko z pośród „Maluczkich" ukochał chłopa polskiego, bolejąc nad jego życiową niedolą. Dał temu wyraz w „Niespodziance", która jest obrazem grzechu zrodzonego z nędzy materialnej, dramatem winy i kajania się. Zbrodni morderstwa nie osłania autor litościwym uśmiechem przebaczenia, — owszem ukazuje całą jej przerażającą i bolesną potworność, lecz oświetla ją, jako wynik konfliktów duchowych, powstałych z upodlenia człowieka przez nędzę bytowania w jego codzienności.

Głęboko osadzona w duszy twórcy „Miłosierdzia“ nuta miłości bliźnego jest wybrzmieniem jego chrześcijańskiego patrzenia na świat. Rostworowski był żarliwym chrześcijaninem, był katolikiem z rzędu tych, którzy swoją katolickość znajdują w trudzie długotrwałych poszukiwań i walk, upadków i wzlotów i szamotania się w próżni. Jego impulsywna i na-



Karol Hubert Rostworowski

miętna w swej szczerości natura pozwoliła mu na publiczną spowiedź w czasie jednego z przemówień: 16 lat nie praktykował. Ale w codziennym pacierzu, wśród rozmów z Bogiem, wśród dociekań w literaturze i przeżyć osobistych, wśród obserwacyj życia — odnalazł wreszcie formę i ideał życia duchowego.

I zapewne dzięki tej metamorfozie, dokonanej wśród głębokich przeżyć duchowych, które mu dały tym większą siłę wiary, zaistniał w jego utworach ten głęboki nurt, oparty o ideę Chrystusową.

Jako świetny mówca, poruszał zagadnienia najróżniejsze, przeważnie jednak filozoficzne i społeczne, dając zawsze pierwszeństwo takim tematom, jak nędza i bogactwo, miłosierdzie i zawiść, okrucieństwo i miłość. Dzięki sile swej wspaniałej argumentacji, przekonywał każdego, dzięki uroczej wymowie swej dobroci, emanującej jak światłość z jego postaci — porywał serca tłumów w swoim iście apostolskim zapale.

Ja sama miałam szczęście być Jego słuchaczką, więc pamiętam owo napięcie uwagi i chłonność słuchową wśród audytorium. To już nie była tak zwana publiczność, ale przede wszystkim ludzie, którzy w łaknieniu dobrych natchnień, chwytali każde jego słowo z nabożnym niemal zachwytem, otwierając swe ramiona i serce dla mówcy.

Mówca i słuchacze, to byli jedno.

Miłość przepromieniała wszystkie jego myśli. Więc choćby mówił na jakikolwiek temat, słuchaczowi zdawało się, że właśnie teraz potrafi być dobrym, godnym, że właśnie teraz potrafi być człowiekiem, żyjącym według pojęć etyki chrześcijańskiej.

Cichym głosem przenikał do umysłów, a prostotą słowa zagarniał serca ludzkie.

Taką oto jednostką, jako twórca, był Karol Hubert Rostworowski.

Ale miłość bliźniego nie była sztandarem tylko jego twórczości, lecz rządziła jego życiem osobistym.

Był dobrym bratem dla każdego. Jego dom odwiedzali i wielcy panowie i wielcy nędzarze. Współczuł ludzkiej nędzy, spotykanej w dniu powszednim swego życia. A najczulej troskał się o młodzież akademicką, i właśnie tę młodzież, która wyszła z pod strzechy, aby dojść do źródeł wiedzy.

Rostworowski był prawdziwym dobrodziejem niezamożnej młodzieży akademickiej, najbliższy najbiedniejszym, dawał, ile mógł, orędował, krzątał się, rozmaitymi sposobami wspomagając brać studencką.

W roku 1897 osobistymi zabiegami — wyjednał pomoc dla najbiedniejszych akademików uniwersytetu krakowskiego, we formie codziennych obiadów. Byli to rzeczywiście biedacy. Ale dla wielu z nich świecenie dziurami i łatami w cudzym domu było nielada przykrością i upokorzeniem. Więc sprawę cenionej godności młodego człowieka rozumiał dobrze i stawiał na równi z potrzebą chleba codziennego. Toteż w tym wypadku dla kogo tylko z nich mógł — starał się o odzież.

Z delikatnością prawdziwie chrześcijańskiego serca dbał

też o duchową stronę takiej pomocy i starał się, aby dla żadnego z nich nie była upokorzeniem.

Wielki pisarz byłby zapewnie został wielkim działaczem społecznym, gdyby nie wątłość organizmu i następnie ciężka, nieuleczalna choroba, która stanęła temu na przeszkodzie. Pociągała go praca charytatywna i zapragnął swoimi czynami naśladować sławnego, zwłaszcza na terenie Krakowa Brata Alberta, który, aby służyć bliźnim porzucił świetną karierę artystyczną.

Z Bratem Albertem łączyła go przyjaźń głęboka, której korzenie tkwiły nie tylko w sercach obu, ale w podobieństwie duchowym, w pokrewieństwie umiłowań.

Zanim wstąpił w związek małżeński, postanowił miłość i wierność aż do śmierci zaprzysiąc krakowskiej nędzy pod przewodnictwem Brata Alberta. Ale Brat Albert odmówił mu przyjęcia w szeregi swych współpracowników, ponieważ wiedział, że wątły organizm nie wytrzyma wysiłków ciężkiej pracy. Brat Albert rozumiał dobrze, że Rostworowski swoje posłannictwo spełnić może w inny sposób, dzięki talentowi twórczemu, który pozwolił przenikać do ludzkich sumień słowem żywym i pisanym.

Jego niezwykłego talentu przenikania do serc ludzkich nie zagłuszyła nawet zawierucha wojenna. Talent ten poznano w czasie służby żołnierskiej Karola Rostworowskiego.

Ks. Konstanty Michalski, który swym przemówieniem nad grobem poety streścił jego życie — ten szczegół z jego ofiarnych wysiłków dla dobra bliźniego przedstawił następująco:

...„Nadszedł rok 1920, kiedy czerwone armie poczęły zalewać naszą ziemię. — Zgłosił się wówczas do wojska, do służby... Odkomenderowano go do wojskowych szpitali i do koszar, by skarbami ducha pokrzepił serca żołnierskie. Zimne poty występowały zrazu na niego, dopóki nie dojrzał, że nad jego głową zapalają się ogniste języki, od których płonęły wszystkie jego myśli i uczucia. Już przetoczyła się czerwona nawała, a on jeszcze ciągle chodził od szpitala do szpitala, ze szpitala do sali Kopernika Un. Jag., do Sokoła, do sal robotniczych, wszędzie. Klaskały mu serca i dłonie całego Krakowa. Wołano go z całej Polski, by razem z nim święcić dzień zesłania ognistych języków. Klaskały mu serca i dłonie całego kraju, to prawda, lecz on sam się spalał, zaziębiał, targał razem ze sercem chore swe płuca, opadając nieraz z wyczerpania na fotel, na twardą ławę, gdziebądź. Stał się pochodnią gorejącą i świecącą na całą naszą ziemię, pochodnią dla wszystkich".

Oto słowa, do których już nic dodawać nie trzeba.

Aleksander Łukiewicz.

O PTASZKACH WĘDROWNIKACH

Nie ma chyba takiego człowieka, który by choć na krótko, na jedną przelotną chwilkę nie spojrzał przyjaźnie na ptaszki i nie doznał żywszych uczuć. — Coś w nich jest osobliwego, co ujmuje i skłonić ku sobie zdoła nawet najtwardsze serce człowieka.

Umęczony wzrok ludzki pogonią za majakami wyobraźni, które łudzą i wabią obietnicą szczęścia, z ulgą pewną zatrzymuje się na drobnych postaciach, które niefrasobliwe i pełne radości uwijają się po bożym świecie, niepomne jakoby na trud i udrękę życia. Jakaś wiara bije od nich i ufność w niepokonaną moc, która czuwa nad każdym i każdemu jego los wyznacza. I to właśnie zaciekawia poszukujące oko ludzkie i daje chwilę wytchnienia zgorączkowanym myślom...

A jednak mają i ptaszki swoje troski i kłopoty i udręki. Boć nikomu życie nie przychodzi łatwo. Zbyt wielki to skarb, by nie trzeba było mozolić się nad jego zachowaniem i jedyny, przedziwnych tajemnic pełen. Mozolą się więc ptaszyny na rozmaite sposoby i o każdej porze roku inaczej. Każda bowiem pora ma swoje wymagania i kaprysy. A najwięcej ma ich może zima. Nielada więc zabiegów i wysiłków trzeba, by przetrwać ją cało i szczęśliwie. I nie wszystkie ptaszki jednako do tego sposobne.

Kto późną jesienią rozejrzy się po lasach, polach i zagajnikach, a choćby nawet po ogrodach i sadach, ten rychło zauważy, że wśród swojskich, znanych ptaszków kręcą się i takie, których latem u nas nigdy nie ma. I rzeczywiście są to przybysze, które spędzą u nas zimę, a z wiosną odejdą do swoich stron rodzinnych.

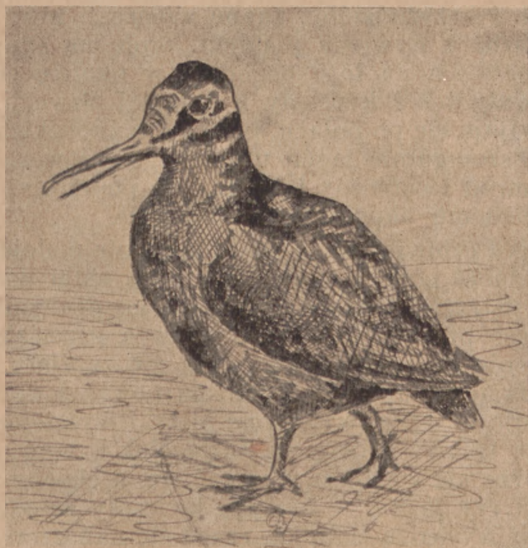
Do takich wędrowników należy jemiołuszka. Spory z niej ptak, wielkości szpaka, odziany w miękkie, puszyste pierze, a zjawia się na naszych ziemiach w początkach listopada. Ustroiwszy się w jedwabisty płaszcz, który dobrze chroni przed najpotężniejszymi nawet mrozami, przybyła z dalekiej północy. Nie zimna i mrozy wypędziły ją z miejsc rodzinnych, bo przywykła do nich od niepamiętnych czasów, lecz brak pokarmu, którego o tej porze nie można zdobyć na miejscu w dostatecznej ilości.

Więc wędruje zmuszona głodem. — I wówczas to po zagajnikach, pełnych jarzębin, głogów i kaliny, wśród krzewów berberysu i śnieguliczek, dojrzeć można grupki ptasząt brązowo-popielatych, o czarnych sterówkach i takiej samej barwy lotkach, raczących się obficie jagodami. Za szczególną ozdobę mają sobie żółte centki na końcach sterówek i lotek i pręgę w poprzek skrzydła biegnącą, która jaskrawi się czerwonymi

plamkami, dodając zalotnego wdzięku delikatnemu upierzeniu.

Ufne i niepłochliwe objadają pilnie napotkane jagody, coś sobie tam od czasu do czasu gwarząc po swojemu, jak gdyby wspominki o rodzinnych stronach. Bo choć tu jadła nie brakuje i na głód narzekać nie można, ale zawsze cudze to strony i sercem do nich przylgnąć trudno. Ich daleka ojczyzna uboga, to prawda, ale przecież kryje w sobie urok jedyny rodzinnego kąta.

Więc gwarzą może o szerokich pustaciach, zarosłych skąpą trawą i świerczyną i o dziwnym smętkiem owianych bagnach, które kresu chyba nie mają i o renach wypatrujących zadumanym wzrokiem skąpego żeru i o różnorakich drobiaz-



płonka.

gach codziennego życia, które na obczyźnie urastają do spraw wielkich i sercu szczególnie miłych i drogich.

I tak przelatując od krzewu do krzewu spędzają krótkie dni zimowe na bezustannym prawie jedzeniu, od czasu do czasu przysiadając gdzieś nieruchomo, by oddać się trawieniu. Łagodny to ptak owa jemiołuszka i w prostocie serca dowierza nawet człowiekowi, żadnej w nim nie dopatrując się zdrady. I płaci niekiedy drogo za owo dowierzanie. Bowiem tak już bywa, iż jedni widzą w napotkanym zwierzu czy roślinie iskrę tej samej tajemnicy życia, co i w nich płonie i nie skrzywdzą nikogo. Inni znowu twarde mają serca i chciwym okiem wypatrują naokół łupu i korzyści.

Padają więc i jemiołuszki ofiarą człowieczej zachłanno-

ści. Schwytane w sidła, dziwują się więzom, krępującym ich nogi i unoszą jedwabiste czuby na głowie i próbują uwolnić się z matni, nie okazując zbytniego przerażenia i strachu, ani szamocąc się nadaremnie, jak to czynią inne ptaki. Na nic niepomny łowca lub przekupień dobywa je z zimnym sercem z sideł i zabijając wysyła, jako towar do miast, gdzie cenią sobie niektórzy ten gatunek dziczyzny jako przysmak. — Pozostałe przy życiu towarzyszki niedoli uczą się rychło ostrożności i chronią szybkim i zwinnym lotem, gdy coś podejrzanego spostrzegą w otoczeniu. Gdy wrócą do swej zimnej ojczyzny, zbędą się znowu lęku i niedowierzania. Inni tam bowiem ludzie i inne mają serca.

Ale nie same one przywędrowały tutaj z nad stepów i bagien dalekiej północy. Przyleciały z nimi i gile w czerwonych kamizelkach i krzyżodzióby, znane włóczęgi, które u nas pobudują gniazda i wywiodą pisklęta, zgoła na śniegi i mrozy nie zważając — a na lato pociągną w okolice chłodniejsze. Przywędrowały też i kwiczoły z dalekiej Szwecji, Finlandii i Rosji i uwijają się po polach, lasach i różnorakich zaroślach, wypatrując szczególnie jagód ulubionego jałowca. Wielce ruchliwy to naród i ostrożny i trudny do podejścia. A i śmiały też i nie każdemu napastnikowi ustępuje.

Ale kogóż człowiek nie oszuka, kogo nie podejdzie — więc i jego ostrożność podejść umie i czy to w sidła pochwyci, czy z zasadzki ustrzeli, a zawsze przecież go dosięgnie. Nęci go bowiem mięso ptaszka zapachem jałowca przesiąknięte, więc dla dogodzenia zachciance nie waha się zabijać, żadnych w sercu nie mając skrupułów. Z wiosną powrócą do swej ojczyzny, pobudują gniazda, wylepione gliną i wyścielone miękkim posłaniem z traw i drobnych źdźbełek i wywiodą młode. O takiej porze nie warto zapuszczać się, a choćby nawet zbliżać do gaju czy lasku, w którym kwiczoły założyły kolonię. Natychmiast wyśledzą śmiałka, rzucą się nań gromadą, pobiją i kałem zbryzgają i zmuszą ostatecznie do sromotnej ucieczki.

Ma u nas pora zimowa i inne jeszcze ptaszki przybłędy, które przychodzą i odchodzą niepostrzeżenie, a że nie różnią się zgoła wyglądem od naszych, więc i trudno rozpoznać w nich obcych przybyszów. Należą do nich kruki, wrony, gawrony i kawki gadatliwe. I gdy po ośnieżonych polach, lasach i zagrodach uwijają się goście z północy, nasze wrony i kawki pędzą czas pod łagodnym niebem zachodniej Europy.

Wiosna — gdzieś tam górą, czy innym szlakiem idzie ów tajemniczy sygnał, ptakom tylko wiadomy i budzi dreszcz niepokoju. Zrywają się więc i spieszą co siły i mocy w skrzydłach, dążąc poprzez lądy i morza ku stronom rodzinnym, tyle zaledwie przypadając ku ziemi, by tchu nabrać i odpoczynek dać ciału.

Lecą szumiącymi gromadami mądre szpaki, a za nimi podążają wrony i kawki, drozdy i skowronki i inny drobiazg ptasi, który szukał przytułku na obcej ziemi przed głodem i chłodem. Jedne za dnia odbywają wędrówki, inne ciągną nocami, kierując się nieomylnie ku domowym pieleszom, sobie tylko wiadomym sposobem. Ile ich tam zła przygoda wygubi, ile pochłonie morze, zanim dobiją do upragnionego celu, któż zliczy i kto pożałuje choćby jednym słowem.

A jednak nic ich odstraszyć nie zdoła, ani powstrzymać w wędrówce ku wybranym stronom. W ich drobnych serduszkach, bijących z całej mocy, żagwi się tajemnicze uczucie, które zdradza siły, wzrok wyostrza i wszelki lęk odejmuje duszy.

Powiadają uczeni ornitologowie, że instynkt wiedzie te ptasie gromady poprzez pustynie i morza, poprzez mroki nocy i wichry burzy i nigdy ich nie zawodzi. Może to i szczera prawda, choć trudna do wyrozumienia. Zaś sercu wydaje się, że czyjaś dobra a przemożna dłoń prowadzi je i wskazuje kierunek i osłania przed całkowitą zatratą.

Ciągną więc z otuchą i zgorączkowanym pośpiechem, by co prędzej dopaść swojego kąta, zbudować gniazdo i wywieść nowe pokolenie. A każde w inną podąża stronę i o innej porze, zazwyczaj wędrując nocami, a dniem odpoczywając. Po przybyciu na miejsce, gdy miną pierwsze chwile radosnego oszołomienia, jąć się trzeba — i to nie zwlekając wiele — pracy około założenia rodzinnego domku. Więc wszędzie ruchu, gwaru i krzątaniny pełno.

I nie ma takiego zakątka, gdzieby nie mozolił się i nie trudził jakiś ptaszek i gdzie nie brzmiałby zarazem jego śpiew ufnej radości pełen. Uwijają się przeto drobne strzyżyki wśród gąszczu leśnego, przeciskając się zwinnie między gałązkami i upatrując gdzieby tu ukryć gniazdko przed złym okiem zwierza lub człowieka. Tam znowu jakoby chyłkiem przemknie rudzików parka i zaszyje się w niewiadomym kątku wśród opadłego listowia, rdzawego jak i one, lub pod zwaloną przytai się kłodą, któreś z dwojga, a tak szybko i niepostrzeżenie, że nie na wiele przyda się śledzić i badać, gdzie i w którym właściwie miejscu ukrył się ptaszek przed natrętem. Gdzieś tam pewnie mieści się i gniazdko w nieuczony sposób sklecone, ale przecie otoczone najtroskliwszą opieką.

Owdzie znowu, gdzie przysiadły gęsto bzy, lilaki albo leszczyny lub krzewi się dębina, rozpatruje się w półmroku słowik, nad wszystkich artystów artysta największy pośród ptasiego narodu. — I on też uwije gniazdko na ziemi, jak i jego kuzyn rudzik. Takie już panują zwyczaje od wieków w słowiczym plemieniu, więc trzyma się ich pilnie i strzeże, nie wydziwiając zgoła nad ich dobrocią czy sensem.

Mają i tuje swoich mieszkańców i tarniny i głogi i żywopłoty z gęstej świerczyny utkane. Gnieździ się wśród nich ma-

kolągwa, wyśpiewując fletowymi tonami i radości, które serce rozpierają i smutki, które nadarzy chwila i których nigdy w życiu nie brakuje. A może w tych piosenkach opowiada swoim maleństwom o zamorskich krainach, o cudach widzianych, z którymi nasze równać się nie mogą — o przepychu barw i woniach, które zabić mogą i o innych skarbach, na które brak nazwy i ceny i które, wszystkie razem wzięte, nie warte są jednej grudki rodzinnej ziemi.

Tak sobie pośpiewują makolągwy w poranki i wieczory i wtórują im słowiki i skowronki zawieszone w błękitach i wilgi coś tam o pogodzie wiedzące i strzyżyki i wszelki drobiazg ptasi, jak który umie i jak serce doradzi, prostej i nieobłudnej radości pełne. Od tego śpiewu weseleje i dusza człowiecza i milkną niepokoje i troski przepadają i człowiek staje się bliższym przyrodzie i dobremu Bogu.

I tak mija szybko wiosna i pracowite lato i zbliża się pora wędrówki w dalekie strony. Najpierwsze z pierwszych znikają jerzyki. Już w połowie sierpnia zrywa się ta i owa rodzina, zatacza ostatnie kręgi w powietrzu i wzbiwszy się wysoko przepada w błękitach. Za nimi podążą na brzeg afrykański wilgi i słowiki i z końcem sierpnia nie doszuka się już żadnego z tych ptaków.

Zbijając się w coraz liczniejsze gromady, radzą i jaskółki o odlocie. Obsiadłszy dachy zwrócone ku południowi, szczebiocą coś sobie i grzeją się w łagodnym słońcu chylącego się lata i zabrać się im jakoś trudno od strzech rodzinnych. Aż którejś ciepłej i pogodnej nocy zniknął na dobre, by wrócić o przyszłej wiośnie. — A tymczasem jesień wabi i nęci, czym może i przybrawszy się w najstrojniejsze szaty, nie skąpi niczego, by zatrzymać skrzydlatych włóczęgów, ani żeru, ani ciepła, ani piękna o przedziwnym uroku. I może, ulegając czarowi, ten i ów ptaszek odkłada z dnia na dzień chwilę odlotu, choć wewnętrzny niepokój przypomina o nim każdego ranka i każdego wieczora.

A może i lęk tajemniczy przed nieznanym sprawia, iż nie każdemu ptaszkowi tak łatwo wybrać się na wędrówkę. Bo któż wie, co go czeka, ile kryje się w onej podróży trudu i złych przygód i najstraszniejsza ze wszystkich, przygoda śmierci. Ale wybrać się trzeba — nie ma na to żadnej rady.

Więc ciągną, jedne podniebnym szlakiem w długich szeregach i kluczach, ufne w siłę skrzydeł i bogate w doświadczenie. Inne znowu rozkładają drogę na etapy, dając wypoczynek ciału i oszczędzając sił na oną godzinę, gdy przyjdzie lecieć nad toniami wód morskich, wiecznie ruchliwych i wiecznie ofiar łaknących.

Po łąkach, polach i rozłogach, po gąszczu leśnym i krzach przydrożnych nie milkną szepty i nawoływania różnorakiego

drobiazgu. Przytajone do nocnego odpoczynku gwarzą półsennie młode przepiórki, wypytując jakoby o zamorskie cuda i przygody rodziców, którym nic już na świecie niedziwne. — I pory odlotu doczekać się nie mogą. — Cichą nocą śnią się pewnie młodym i niedoświadczonym zapaleńcom uroku pełne obrazy i może drżą ich serduszka wyczekiwaniem. Któż tam odgadnie i któż dowie się kiedy. Niejednemu z nich jeszcze, zanim puści się w upragnioną drogę, śmierć przetnie ledwie zaczętą nić życia. Bo o złą przygodę nietrudno i wrogów nigdy nie brak na świecie. A wśród nich chyba najchytrzejszy i najnielitościwszy, to zły człowiek. Przed nim więc ostrzegają rodzice swój drobiazg i przed nim osłaniają tajemnicą swoje



Jemiołuszka.

ciągi rdzawe słonki o giętkich dzióbach i wiecznie jakoby zdziwionych oczach. Unikają go i dzikie kaczki i gęsi i wszelki ptak, któremu dał się kiedykolwiek poznać, jako wróg zapamiętały.

Bo już tak jest, iż serce człowiecze, to najdziwniejsze ze wszystkich serc, płonąć umie miłością o nieprzebranej mocy i czystości i żywić w sobie twardą nienawiść i nieubłaganą żądzę niszczenia. Ale dobry Bóg czuwa nad wszystkim swoim stworzeniem i choć dopuszcza niejedno, co grozę budzi i przejmuje lękiem, czyni tylko według wyroków, niepojętych żadnym ziemskim rozumem.

Tak oto na czas wiosny i jesieni przypadają okresy wędrówek wielu ptaków. Skąpa tylko garstka pozostaje na miejscu, nie lękając się ni głodu, ni chłodu, i można tych śmiał

ków policzyć na palcach. Inne muszą wędrować, choćby nawet nie chciały — i choćby wiodło się im najlepiej w rodzinnym ustroniu. Nad porą odlotu czuwa ktoś tajemniczy, ukryty wewnątrz, w jakimś zakątku ptasiego jestestwa, który ma moc i władzę silniejszą ponad wszystko.

Rozum ludzki, śledzący pilnie kolejność przemian w otaczającej go przyrodzie, stara się doszukać praw, które nimi rządzą i wyjaśnić je po swojemu. I choć błądzi często w swym mozole dotarcia do źródeł prawdy, przecież im głębiej wnika w tajniki przyrody, tym jaśniej pojmuje, iż jest w ogromie świata jeden wszechogarniający Rozum, który wodzi dalekie słońca po niewiadomych szlakach, wyznacza drogi gwiazdom i ziemi i każdemu stworzeniu.

On też ma w swej dobrotliwej opiece i ptaszki i trud ich życia i przepisuje im prawa, którymi rządzić się mają, i którymi rządzą się bez szemrania.

KU ROZWESELENIU.

DOBRY HUMOR ROZBRAJA BANDYTÓW.

Na proboszcza w podhalańskiej parafii, napadł w nocy bandyta. Zbudzony ksiądz, zapytał kto jest? Gdy bandyta zażądał wydania pieniędzy, znany ze swej bezinteresowności kapłan, śmiejąc się powiedział: Szukaj dobrze! ja za dnia nic znaleźć nie mogę, a ty po ciemku znajdziesz.

Odpowiedź ta rozbroiła bandytę, który ze śmiechem opuścił plebanię i od tego już czasu proboszcz miał spokój od napadów.

DOSKONALE ZROZUMIAŁ, CHOĆ NIE UCZYŁ SIĘ ŁACINY.

W pewnym kościele wisiał obraz, przedstawiający apostoła Jakuba Starszego z napisem łacińskim „Jacobus maior“ (Jakub Starszy). Powróciwszy do kasarni opowiadał żołnierzom, że św. Jakub był majorem.

NIEWIELKA NAGRODA.

Dyktator włoski, Mussolini, przechadzając się pewnego razu nad brzegiem morskim, przez nieostrożność wpadł do wody. Pewien przechodzący rybak, przyszedł tonącemu z pomocą, nie wiedząc komu uratował życie.

Przejęty wdzięcznością Mussolini, powiedział: „Żądaj, czego chcesz, jestem Mussolini“. Wieśniak, podrapał się po głowie, potem rzekł zakłopotany: „Ekscelencjo! Jeżeli mogę prosić o łaskę, to.... nie opowiadaj tu nikomu we wsi, że cię wyratowałem, bo by źle ze mną było“.

ZYGMUNT WIERCIAK

PRZEZ SERCE!

..Było to wówczas, gdy przez parkan niewysoki, podniszczony wylewami Wisły, łatwo było przedostać się do małego sadu Braci Albertynów — a tym bardziej, że piękne drzewa owocowe gięły się gałęziami prawie po trawie pod ciężarem dojrzałych owoców.

Toteż pewnego dnia trzej chłopczyska — co to im ulica domem, a przestępstwo wychowaniem, podsunęli się pod parkan. — *Józek,* herszt szajki — chytry, czujny, przemyślny lis szczwany, z życiem obeznany już we wszystkich jego przejawach ponurych. — *Staszek,* prawa ręka Józka, niemniej zepsute stworzenie i trzeci — *Olek,* najmłodszy kompan, głupawy wprawdzie, ale wisus od reszty nie gorszy. Podkradli się, przycupli do desek, badają przez szczeliny teren wyprawy, znany im już zresztą z niejednokrotnych wypraw, zwykle nieudanych, bo przerywanych przez czujnego — a znienawidzonego opiekuna sadu Brata Gabriela, zwanego przez łobuziaków „łysym Gabrysiem". Dziś jednak wszystko jest pomyślnie, gdyż Józek rzekł przytłumionym głosem: klawo! — klawo brachy jest! Nikogo w ogrodzie! — pies zdechł, a łysy Gabryś pewno poszedł frygać podwieczorek — dalej! — do roboty! jazda!! — Tak, do roboty — wyjąkał Olek, rozkładając worek na piasku — przygotowany do zabrania łupu. Co do loboty? cholela! A... a, jakci łysy Gablyś wyskoczy z tlawy i złapie? to co? to co będzie z lobotą? — Co będzie? krzyknął Józek — ooo! zoboczysz brachu! — czekojno! (tu powiódł ślipiami złymi po ziemi — zobaczył spory, krzemienisty kamień — skoczył, chwycił go i pokazując Olkowi, chwalił się: o! kapuj Olek! — kapuj brachu! idziołeś? — kandzioł! — sztajner jak pieron). Niech łysy Gabryś spróbuje nom przeszkodzić, to jak boa mego wyrżne w makówe łysą, aże choroba puści farbę i... i koniec! — Tak! ty wylznies go w makówe — a on cie wylzlnie kijem — filozofował niezgrabnie Olek. Ece, jezdeś frajer — zgasił Józek Olka. Siedź tu lepiej z workiem i czekoj. My ze Staszkiem już ta się łysego Gabrysia nie boimy. Staszek! jazda! Jazda! powtórzył Staszek i w mig byli na parkanie. Stąd, jak z wieży obserwacyjnej jeszcze raz spenetrowali ogród — jeszcze chwila — i już są przy jabłoni. Józek z zwinnością wiewiórki wylazł na drzewo, chwycił dwie obfite owocem gałęzie — trząsł nimi, uderzając jedną o drugą. Duże, rumiane jabłka, jak groch spadały głucho w gęstą trawę. Staszek zbierał je szybko, pakował do głębokich kieszeni, do dużego kapelusza i za koszulę — po czym obładowany, z trudem dobiegał parkanu — przerzucał owoce Olkowi, migiem wracając po następny transport. — Gdy miał trzeci raz wypeł-

nić obowiązek trudny — coś w pobliżu jabłoni zaszumiało — rozchyliły się krzaki agrestowe i jakby z pod ziemi wyrosły — stanął tuż, u jabłoni Brat Gabriel z trzciną w ręce krzycząc: Aaaa! nicponie! mam was wreszcie! — teraz sobie pogadamy!

Chłopcy jednak nie mieli ochoty do owej pogadanki, bo Staszek biegł do parkanu jak strzała, a Józek skoczył z jabłoni ze zręcznością cyrkowca i równie pędził do parkanu. Brat Gabriel za nimi. Jeszcze 10 kroków, jeszcze pięć — jeszcze jeden skok. Staszek już za parkanem. Józek już miał też zniknąć, gdy Brat Gabriel chwycił go silnie za zwisającą nogę. — Józek!!! — krzyknął Staszek — nie daj się brachu!!! wal Gabrysia sztajnerem. — Józek, jakby oprzytomniał dopingowany przez kamrata. Błyskawicznie wyjął z za koszuli kamień i rzucił. — Trafił w czoło Brata Gabriela. Uderzony zachwiał się, chwycił rękami zranioną głowę — a łobuziaki zniknęli w gąszczu wiklin nadwodnych.

— — — — — — — — — —

Ukryci gęstym zarostem liści, rozłożyli na trawie łup. Józek go podziela na trzy części. Mało. Mało tych jabłek. Mogło być dużo, ale ten Gabryś przeszkodził. Ale ten Gabryś dostał za to. Chłopcy jeszcze sapią. Jeszcze nie ochłonęli z przeżycia. Józek jest jednak bohaterem dnia. Nie może się wstrzymać od samochwały. Mówi więc z rezonem; widzieliście? — co? hehe! — Jo ci brachu już chce fajtnąć za Staszkiem na wyrywe a Gabryś ci mie hyt za gicole. Jo go piętą w deke — sztajnera w grabe i... i ryp w makówe! Trafiłem! — widzieliście? trafiłem w som środek. Mo dość? co? Oj mo! przytaknęli towarzysze. Chyba do rana kity odwali... Tymlepi! — nie będzie frajer już nom przeszkodzoł — a jo pozbęde się choroby! Wicie — jo tego łysego Gabrysia najwięcej ze wszystkiego nienawidze. Jeżeli on jeszcze kit nie odwali, to jo jutro dom mu radę! Jak boa mego! utrące Gabrysia!! — poprzysiągł Józek Bratu Gabrielowi.

— — — — — — — — — —

W niedługi czas, w słoneczny, jesienny wtorek, na Rynku targ. Ruch, tumult. Wtem wydarł się gdzieś z boku krzyk: łapać!! łapać!! złodziej!! — pieniądze ukradł! — o! tam ucieka!

Istotnie — jakiś małoletni obdartus, brudny, dziki — uciekał, pędził, leciał chwilami w powietrzu — przesadzając ławy z towarem, kosze, a i siedzących na ziemi przekupniów. Po chwilowym zdezorientowaniu, już gromada, co żywszych goniła za złodziejem. Już i przed złodziejem tworzyły się zapory obecnych. Nie dziw więc, że winowajcę chwyciło kilka rąk, rzuciło na bruk. Szarpał się chłopiec, gryzł, kopał — nie pomógł jednak przemocy. Ubezwładniono go. Odebrano skradziony pugilares — oddano kupcowi, który już sapiąc nad-

biegł. Przeliczył — a stwierdziwszy, że nic nie brakuje, schował skarb gdzieś poza pachę — poza trzecią kamizelkę. Teraz stanął, przypatrzył się młodemu złodziejowi, trzymanemu przez kilka rąk i zaczął penetrować: a ty! łotrze! bandyto! Jeszcze pieluchy czuć od ciebie — a ty już śmiesz wyciągać ręce po cudzą własność? Ty się Boga nie boisz? — A bodajeś zgnił w kryminale, boś nie wart, żeby cię ziemia święta nosiła.

Zabić łotra! wbić na pal! krzyczał podniecony tłum. Ręce biły nieszczęsnego. Nie bronił się już, jeno zasłaniał głowę łokciami, rzucając z ócz błyskawice okrutnej nienawiści.

I kto wie, czy nie byłby padł ofiarą własnego występku, gdyby nie policjant, który już zjawił się przed męczonym chłopcem. Co tu się stało? zapytał. Stąd i owąd padały objaśnienia, opowiadania — a i tłum uspokoił się. Posterunkowy ujął chłopca silnie za kołnierz i rękę szarpnął nim i zapytał: jak się nazywasz? — pytany milczał. Gdzie mieszkasz? — i tu nie było odpowiedzi. Bo i poco? Czy słowa pomogą? Już wszystko stracone przecie. — A policjant mówił: Nie chcesz mówić? — no to chodź kanareczku na „inspekcję“! Tam napewno swój żółty dziób otworzysz i będziesz śpiewał, jak z nut!

Coś szarpnęło chłopcem. Wiedział co jest inspekcja. Ale nie! nie! On tam nie pójdzie! — Lepiej tu! tu niech go zatłuką na śmierć! Niech kopią, biją kijami w pysk! w łeb! — rozdzierają ciało, gruchocą kości, byle nie na inspekcję!, byle nie tam!... nie tam!.. Tłum, jakby rozumiał myśli złodzieja, zaczął się znów kołysać, szemrać, burzyć, gotów wyrwać ofiarę z rąk posterunkowego i zlynczować... W powietrzu czuć było nieszczęście... Wtem okole tłumu w jednym miejscu rozstąpiło się odruchowo, a w środku przed posterunkowym i złodziejem stanął szary, spokojny, jakiś zakonnik. Oczyma, pełnymi dobroci i siły, uspokoił tłum. Spojrzał na chłopca pobitego, półnagiego. Zbliżył się — ręką miękko podniósł opuszczoną jego głowę na piersi i patrząc w oczy złe mówił ze słodyczą pełną ojcowskiej miłości: Józiu! dziecko biedne! Józiu! — toś ty chłopcze? — cóż zrobiłeś złego, że cię pan posterunkowy aresztuje, że... że cię państwo tak potępia i karze? — Józiu mój!!!

Z tłumu zasugerowanego niespodziewanym wydarzeniem padały objaśnienia, lecz już bez nastroju wrogiego dla chłopca.

Dziękuję państwu za informacje — powiedział zakonnik do tłumu. A ty Józiu co powiesz? zapytał chłopca. Chłopiec łysnął błyskawicami z ócz na indagatora, zacisnął wargi i odwrócił głowę. Poznał pytającego. Musiał poznać, bo to przecie Brat Gabriel, wróg jego „łysy Gabryś“. Tak, teraz już koniec. Gabryś powie policjantowi i ludziom, jak go Józek kamieniem w czoło uderzył — a wtedy tłum rozszarpie go na

strzępy. Znieczulony czekał teraz już tylko na śmierć. Cóż się jednak stało? Brat Gabriel zwrócił się do policjanta i mówił: panie posterunkowy! Ja ośmielę się! ja bardzo pana proszę! — niech pan nie aresztuje tego chłopca! Proszę go puścić wolno! Skradł pieniądze i zwrócił je. Jest winien, ale Bóg! Sędzia Miłosierny sam pragnie go osądzić! Czy my ludzie będziemy przeciw Bogu?

Tłum zamienił się w szmer szeptu. Policjant stał bez decyzji, trzymając jednak Józka silnie. — Józiu! prośże wszystkich, by ci winę darowano!

W odpowiedzi Józek wyrwał się posterunkowemu, padł do nóg Brata Gabriela i rycząc konwulsyjnie całował nogi, suknie, kolana...

Tłum rozstąpił się. Policjant stał chwilę odurzony. Wzruszył ramionami i... odszedł, jakby zapomniany, niepotrzebny już.

Józek leżał teraz bezwładnie u nóg wybawcy. Brat Gabriel pochylił się, podniósł chłopca, otulił płaszczem przyciskając do siebie. Chwilę tak stali. Miękka, pełna serca, przebaczenia i triumfu ręka głaskała biedną głowę Józka. Szli w milczeniu, gdzieś po wydarzenie wielkie — po tajemnicę jutra, walącą łopotem w obu sercach, w których działo się zdarzenie ludzkim rozumem nigdy nie pojęte. — Stanęli bezwiednie. Brat Gabriel patrzy Józkowi w oczy ojcowską miłością. Józek patrzy Bratu w oczy potęgą wdzięczności, słowami milczenia szeptanymi. Błyskawicą przywarł usta do ręki Brata Gabriela. Całował długo... długo. Potem szarpnął się i biegł! — biegł...

— — — — — — — — — —

Dziś w Zakładzie Braci Albertynów nowina. Przyjęto nowego wychowanka. Józek mu na imię. Wszyscy go pokochali, a Brat Starszy uczynił go dozorcą... ogrodu!!!

Najwięcej jednak to to, że stał się pierwszym obywatelem Bogu! — Ojczyźnie! Społeczeństwu i sobie przez... serce!!!

Często zauważyłam, że doznając przykrości, stajemy się dobrymi i wyrozumiałymi dla drugich, a to dlatego, ponieważ cierpienie zbliża do Boga.

Nic się mnie nie trzyma. Wszystko, co mam i co zdobywam, to dla kościoła i dla dusz. Żyjąc nawet do lat 80-ciu, pozostałabym zawsze tak ubogą.

Cierpię wiele, lecz czy cierpię dobrze: Oto co jest nader ważne.

Można wiele znieść z chwili na chwilę.

ŚW. TERESA OD DZIECIĄTKA JEZUS.

Drowi Mieczysławowi Kaplickiemu, prezydentowi m. Krakowa — na pamiątkę poświęcenia schroniska Brata Alberta.

Michalina Mossoczowa.

MÓJ DROGI BRACIE!

Była wczesna i ciepła wiosna przed pięćdziesięciu laty, tak ciepła, że chociaż był to zaledwie marzec, gorąco było jak w czerwcu.

Ówczesny Kraków, jakże mały i cichy w porównaniu z dzisiejszym Wielkim Krakowem, skupiony w sobie, opasany był bujnym, zielonym, rozległym stepem błoń, co się od stóp Wawelu ciągnęły daleko, daleko ku kopcowi Tadeusza Kościuszki, a nad Wisłą, Rudawą i Wilgą porastały szumiącym lasem wiklin o nieprzebytym gąszczu.

Prawdziwa to była puszcza!

Nie tylko żądne zabawy chłopaki — od małych skrzatów z koszulą w zębach do wielkich dryblasów — koczowali w tych „oleandrach" (tak bowiem przezwali te wikliny), urządzając tam harce, bitki, gry i zabawy...

Głębiej — w bezpiecznym ukryciu — mieli swe legowiska bezdomni włóczędzy, nieszczęśnicy wszelakiego rodzaju, wykolejeńcy, złodzieje.

Były to takie czasy, że pracowity człowiek mógł sobie zarobić na chleb — i rodzinie swej zapewnić byt skromny, ale poczciwy. Nie znano najgorszego nieszczęścia dni naszych: bezrobocia. Mimo to nie każdy mógł pracować; jednemu lenistwo czy pijaństwo, a drugiemu choroba, kalectwo lub inne jakie nieszczęście stanęło na przeszkodzie.

Nędzy nigdzie nie zbraknie — i złej doli ludzkiej.

Więc w one ciepłe dni wiosenne wylegała na błonia wszelka biedota: chorzy, nieszczęśliwi, bezdomni, biedni — by się ogrzać na bożym słoneczku, poleżeć na miękkiej pachnącej trawie, ścigać zapłakanym okiem białe obłoki na czystym niebie — a beztroskim dzieciom dać chwile zabawy i gonitwy — co im kazała zapomnieć o głodzie.

Goniły więc dzieciaki po błoniach, zbijały się w gromady krzykliwe, śmiech wesoły rozbrzmiewał głośno, ale częściej może wrzask, płacz, przezwiska paskudne i bitka tak zawzięta, aż dziw, że się nie pozabijali.

Jeden tylko chłopiec — a nazywał się trochę wymyślnie: Adolf — nie brał udziału w ogólnej zabawie.

Adolf, miał matkę — wdowę sparaliżowaną, którą z wielkim trudem, powolutku wyprowadzał na słonko i powietrze.

Mieszkali w małej stancyjce na samym skraju Dębnik u ogrodnika, który ich z litości przygarnął. Nie wyszedł źle na tym. Wdowa, choć ledwie łaziła, z pomocą Adolfa, ugotowała jeść, sprzątnęła, dojrzała kobiecego gospodarstwa, Adolf pomagał rano przy robocie koło jarzyn, wieczór przy podlewaniu, cały dzień przy pieleniu — jak na to padło — a we wtorki i piątki w lecie i na jesieni przy sprzedaży na targu, na placu Szczepańskim. Nieraz chłopak był tak spracowany, że ruszyć się nie mógł — ale były też dnie odpoczynku. Tak teraz na wiosnę: robota już zrobiona, zorane, zasiane, strachy na wróble ustawione — a jakie paradne! ho! ho! drzewa owocowe i agrest, i porzeczki i maliny opatrzone, okopane, przycięte, pnie obielone..., już nie ma roboty, ogrodnik tam krząta się i pilnuje.

Więc Adolf matkę wyprowadził trochę dalej na błonie, ułożył na chustce i siedzi przy niej.

— Adolf! Adolf! chodź się bawić w pliszki!

— Idź syneczku, idź! ja sobie poleżę.

Adolf poszedł, ale niedługo wrócił chmurny, z podbitym okiem.

— Cóż ty znowu! uderzył cię który?

Nie odpowiadał.

Wdowa gładziła jego schylone plecy.

— E, żeby to Albert żył, nie dałby ciebie ukrzywdzić. Starszy był — a silny taki...

— Pewno! żebym to miał brata! szepnął z cicha — żebym miał brata...

Wspominali pospołu tego starszego brata, co po śmierci ojca zaraz — choć taki młody — chwycił się malarstwa i prowadził dalej ojcowe dzieło, utrzymywał matkę i małego braciszka, tak, że żadnego niedostatku w swym wczesnym wdowieństwie nie czuła...

— Chłopak to był szczere złoto — wrócił z pracy — ledwo ręce obmył już nosił i huśtał braciszka, już się z nim bawił tak, jak to ojciec niegdyś jego bawił.

— Ady nie płaczcie mamusiu, nie płaczcie!

— Bóg dał, Bóg wziął! szepnęła. Ciebie mi w nieszczęściu tym ostawił! I z ciebie będą ludzie!

— Żebym to miał brata, szepnął...

Ciężko było chłopcu, o wielu rzeczach chciałby pogadać, użalić się, szukać pomocy. — Matka taka chora, trzeba ją rozweselać jak dziecko — wszystko brać na swój dziesięcioletni rozum — na swoje dziesięcioletnie ramiona — ciężko — oj ciężko!

Naraz rozległ się wesoły, urągliwy krzyk:

— Kulas! kulas idzie!

Adolf podniósł głowę.

— Mamusiu, to ten pan! zawołał poruszony.

— Paskudne chłopaki, jak to przezywają. Doluś, gdzie idziesz?

Adolf podskoczył do idącego pana:

— Proszę mi pozwolić — jabym pomógł — proszę mi pozwolić, szeptał gorąco, jakby chciał w jakiś sposób wynagrodzić za urągliwe słowa.

— Patrzcie, Adolf chce się wkupić w łaski kulasa! Nie bój się — i bez tego da ci bułkę!

Chłopak stanął cały w pąsach, już, już podniósł zaciśniętą pięść, ale idący spokojnie obok mężczyzna o kuli podniósł na niego swe łagodne oczy.

— O Jezu! patrzy jak Albert, jak brat najmilszy!

(Ojca Dolek nie pamiętał).



P. prezydent dr M. Kaplicki wręcza klucze od nowego przytuliska w Krakowie Br. Starszemu Wincentemu.

— Daj spokój! pomożesz mi rozłożyć sztalugi — tutaj właśnie!

Serce roztajało w chłopcu od tego głosu.

— Paskudne chłopaki, jak to przezywają, powtórzył słowa matki.

Nie szkodzi, rzekł wesoło, pono przecieżem naprawdę kulas. Oni tak nie ze złości — młodość ma dużo życia, przeto nie zważa czasem — i wszelkie jej uchybienia z nadmiaru żywości pochodzą — a nie ze złego serca.

Dolek zamyślił się:

— Prawda, toć i ja zaraz z pięścią, a przecie źle nie chcę.

— A któż ci to oko podbił?

— To przy pliszkach — uderzył mnie Antek niechcący, a ja zaraz na niego z pięścią, — no i wtedy...

— Ano, widzisz — jakbyś sam sobie to zrobił.

Rozłożyli tymczasem sztalugi, stołek składany, pan usiadł, wyjął pędzle i zabrał się do malowania.

— Nie przeszkadzam?

— Zostań, jeśli masz chęć.

— Straszną chęć...

I zaczęła się gawęda — taka serdeczna, jakby z rodzonym bratem. Dolek rozpowiedział wszystko o ojcu, matce, bracie starszym. A równocześnie patrzył — i nie mógł się napatrzeć. Toć na obrazie, pod dotknięciem pędzla wychodziło wszystko takie prawdziwe: i niebo jasne i rozwiane pierzaste chmurki prześwietlone słońcem, i jasna wiosenna zieleń traw, i ten ukochany cały podkrakowski świat.

— Takie to same, jak Pan Bóg stworzył! — szepnął w zachwycie.

— Tak — to wielkie szczęście, jeśli człowiek może dosięgnąć bożego tworu, odparł z prostotą wielki artysta.

Ale odrywały go od pracy coraz to nowe gromadki dzieci, które zbliżały się do niego nieśmiało. Za każdym razem przerywał pracę, składał pędzle, podchodził do dzieci, wypytywał, śmiał się, żartował, rozdawał bułki, głaskał po starganych główkach. Widać znali się dobrze...

Nawet Antek, co to najgłośniej wołał: kulas! kulas! — przystanął z boku.

Dolek chciał wyręczyć pana, widząc jak mu trudno wstawać o kuli ze stołka i odrywać się od roboty.

— Czy można dać tym dziewczynkom bułkę?

— Można! można! jakżeby nie. A i dla siebie weź.

Potrząsnął głową — rozdał stojącym dziewczynkom bułki i popychając je dość szorstko zawołał:

— Macie, idźcie już! nie przeszkadzajcie.

Na to jedna z dziewcząt cisnęła ze złością bułkę, aż się potoczyła.

— Masz! Zeżryj sam, kiedyś taki.

Antek pochwycił toczącą się bułkę i uciekł, dziewczynka stała z pełnymi łez oczyma.

Wtedy artysta powstał tak szybko, jakby miał nie kulę ale skrzydła anielskie. Pogładził dziewczynkę po zapłakanej buzi i rzekł łagodnie:

— Szkoda, nie mam już więcej bułeczki, a tyś pewno głodna, kochanko.

Rozjaśniła się cała, ucałowała rękę, co ją głaskała i pobiegła za resztą dzieci.

— Widzisz, chłopcze — nie w tym rzecz, co się daje i ile się daje — tylko trzeba dawać z miłością...

— Możeby odebrać Antkowi bułkę?

Antek też bardzo biedny — nie ma domu, ani matki, a ojciec pije — leży pewno gdzie w oleandrach, bez ducha.

— Więc jakże chcesz mu odbierać? Trzeba by mu dać jeszcze, mówił pan, patrząc z żalem na próżny woreczek.

Zaczął składać przybory, bo słońce coraz niżej schodziło, a czerwone i złote chmury ścieliły mu drogę w zaświaty.

— Pomogę panu odnieść — tylko matkę odprowadzę do domu, dobrze? napraszał się Dolek.

Wtem wysunął się Antek i trącił Dolka w bok, aż chłopak krzyknął z przestrachu.

— Głupi, nie bój się — idź do matki, a ja pomogę panu.

I nie pytając, porwał sztalugi, stołek, pudło z farbami, —



Dostojni goście po poświęceniu przechodzą przed orkiestrą wychowanków zakładu Zwierzynieckiego.

i szedł zdala za artystą, który serdecznie, po bratersku śmiał się do obu chłopców.

Odtąd schodzili się codziennie — coraz większe koło, coraz ufniejsze i radośniejsze otaczało artystę. Dolek ze zdumieniem dowiedział się od Antka, że to jest wielki pan z rodu, nazywa się Adam Chmielowski, że jest uczony bardzo.

— A czy bogaty?

— Gdzie tam: śpi jak żołnierz, je jak dziad, nie pije, nawet nie pali...

— Ba, odpowiedział Dolek, bo on wszystko, co ma, rozdaje. To napewno anioł z nieba.

— Iii, widziałeś, żeby anioł był kulasem?

Dolek nie został przekonany takim argumentem, postanowił spytać pana przy pierwszej sposobności o tę nogę. — I sposobność nadarzyła się łatwo. Dolek opowiadał o swym ojcu, który był w powstaniu — stracił zdrowie i majątek, bo

to przedtem był zamożnym majstrem i domy piękne budował. Odtąd zbiednieli rodzice, ale mama mówi: nie trzeba żałować, tylko cieszyć się, że to dla Polski.

— Pewno, przyświadczył artysta. I ja też byłem w powstaniu i straciłem nogę, ale nie żałuję, tylko cieszę się, chociem „kulas“, prawda Antek?

Antek poczerwieniał tak, jak burak i odparł przerywanym głosem:

— Teraz wierzę, że każdy anioł dlatego ma skrzydła, bo jest kulasem.

A że już się rozchodzili, bo wieczór zapadał, pan roześmiał się tylko:

— Co też ty dzisiaj pleciesz, Antek.

Po czym przygarnął Dolka do piersi:

— To żeś ty syn mego towarzysza, kolegi i brata.

Dolkowi się zdawało, że to zmarły brat tuli go do piersi.

— Albercie! bracie! zawołał ze łzami.

Antek stał ze spuszczonym czołem:

— Mnie to nikt nie uściska, cóż ja?

Ojciec mój nie był w powstaniu, tylko leży głodny i nędzny w wiklinach, a dzieciaki, patrząc na jego obrzękniętą twarz, wołają z pogardą:

—Opuchlak, opuchlak!

Wtem uczuł, że obejmują go ramiona anielskie, że go serdecznie tuli do piersi ten pan z panów, ten uczony, ten powstaniec, ten artysta i mówi:

— Bracie! mój bracie!

Odtąd Adam Chmielowski nie pokazał się już więcej na błoniach ze swymi sztalugami. Dzieciarnia rozpierzchła się, jak stado kuropatw. W kościele O. O. Kapucynów składał śluby zakonne ten przyszły wielki, święty narodu, chluba Krakowa, *Brat Albert,* w grubej szarej siermiędze, co się bez reszty, całkowicie oddał tym wszystkim, co płaczą, co cierpią, co są głodni, opuszczeni, przeklęci i odtrąceni. Do każdego idzie z wyciągniętymi ramionami — on i jego wierni uczniowie, ze słowami najsłodszymi na ziemi:

— Bracie! mój bracie!

A tam, gdzie przed 50 laty malował, stoi dziś wspaniały, kosztem pół miliona, przez miasto Kraków zbudowany gmach — przytułek dla biednych Brata Alberta.

Kochać Boga wtedy, gdy On nas słodyczami karmi, jest niczym innym, jak miłością małego dziecka, które lubi słodycze, kochać Go, kiedy nas żółcią poi, znaczy składać Mu w ofierze kielich wiernej miłości.

Św. Franciszek Salezy.

TADEUSZ RAWICZ-ROJEK.

Dzień wśród Braci Albertynów

WCZESNYM RANKIEM Z KWESTARZEM.

Zaledwie na krakowskim bruku zadzwonią pierwsze tramwaje „piątki“ czy „szóstki“, już wypada z któregoś zawsze uśmiechnięty „Brat Kwestarz“ i szuka pierwszej otwartej kawiarni. Rzadko kto z wczesnych gości poskąpi mu grosza,



Brat kwestarz.

bo on mu jasnym wejrzeniem dzień oświeci. Na ustach ma zawsze dobre pocieszenia słowo, dojrzy w kawiarnianym gościu człowieka, którego dobre nawet serce pokryło się skorupą codziennych nawyków, a nierzadko trosk. On dojrzy w nim

często większego duchowego nędzarza, aniżeli ci, dla których zbiera i którym służy. I to jego dobre słowo, ten spokojny uśmiech i poświęcenie bez reklamy działa podwójnie: ukoi nieraz zbolałe serce człowieka, co pozory wszelkiego dobrobytu zachowuje, a przysporzy kawałek chleba temu, który może już wieczorem tego dnia, z tego samego środowiska po ten chleb wyciągnie rękę.

A kiedy Brat Kwestarz rozpoczął swoją gonitwę po mieście, aby bodaj w części przyjść z pomocą ukochanym przez siebie biedakom, w rozrzuconych, skromnych zakładach albertyńskich rozpoczyna się zwykła codzienna praca.



Dom Brata Alberta w Krakowie.

DAWNA „OGRZEWALNIA".

W macierzystym domu albertyńskim na Krakowskiej, budzą się ze snu nie tyle może nędzarze, ile biedacy. Niejeden z nich przeciera oczy i sam sobie nie wierzy, że noc spędził pod dachem, zamiast gdzieś pod ławką na plantach, że i ręce ma czyste i że zimna lub głodu nie czuje, a naokół niego schludnie, choć skromnie. I widzi jak wokół podnoszą się ze snu różne postacie: ten pokryjomu, jakby z zazdrością przewraca swoje łachmany i szuka, czy w drodze do przytułku nie utracił jakiegoś skarbu. A tym skarbem to nierzadko zwitek papieru, często strzępy starego listu, które są wymownym świadectwem jego życiowej tragedii. — Inny szuka ostatnich groszy, o których pamięta, a które miały być dla niego

wiatykiem z zaprzepaszczonej drogi życia. Gdyby tak można było zajrzeć w tej chwili do tych dusz i serc, przeniknąć myśli tych ludzi i wedrzeć się w ich uczucia! — Wszakże niejeden z nich jeszcze wczoraj z wieczora plugawił swe usta wszetecznym przekleństwem, wszakże u niejednego taiła się w zaułku duszy zbrodnia, a tylko dobrotliwa ręka — może tegoż samego kwestarza — zaprowadziła go o wieczornej godzinie pod dach, pozwoliła duszy i ciału odpocząć, a dzisiaj rano on już sam dobrowolnie, a nie poniewoli idzie do tej kaplicy, w której wielki Ojciec Braci Albertynów polecał ich wszystkich w gorących modłach Bogu.



Zakład wychowawczy Braci Albertynów w Krakowie.

Rozpoczyna się zwykły dzień pracy. Starzy „pensjonariusze“ pójdą do warsztatów, aby tym skromnym procentem od wielkiego kapitału miłosierdzia, zdobyć sobie nie tylko poprawę cielesnego bytu, ale przede wszystkim, aby powrócić na prawą drogę życia. Znajdą się i tacy, którzy z przekleństwem na ustach opuszczą przytułek po to, by doń kiedyś powrócić. Bo nigdzie, jeśli już cały świat o nich zapomni, nie znajdą tyle ciepła i serca, jak właśnie u braci Albertynów.

NA ZWIERZYŃCU.

Ociekające wilgocią mury nad brzegami Wisły. Zaułki i zakamarki godne tylko burzycielskiego kilofa. A przecież

ten dom, urągający wszelkim warunkom higieny, rozbrzmiewa pełnią życia, ba nawet i radością. To zakład wychowawczy młodzieży. Jaka to sztuka doprowadzić te dzieci do radości życia i poczucia człowieczeństwa. Niech się ktoś przypatrzy z boku ich życiu. Instynktownie czują, że głos Brata Albertyna zastępuje im ciepłe słowa matki, a szorstka dłoń naginająca do pracy codziennej i obowiązków — to ręka ojca, kierowana i uczuciem i rozumem. W żadnym pensjonacie, w żadnym konwikcie nie ma tyle ciepła rodzinnego, ile właśnie wśród tych zbyt ciemnych i zbyt wilgotnych murów, ale oświeconych światłem serca i drgających młodym, zdrowym życiem.

PO DRUGIEJ STRONIE WISŁY.

Daleka to droga z pod klasztoru Norbertanek przejść na przeciwny brzeg Wisły. Ale bracia mają na to sposoby. W zimie wędrują do Dębnik po powierzchni lodu wiślanego, a w lecie znajdzie się zawsze usłużny przewoźnik. W kilka więc minut można z zakładu na Zwierzyńcu znaleźć się w podobnym zakładzie dla sierót w Dębnikach. Ale o paręset kroków wznosi się nowy, niemal wspaniały gmach: nowe przytulisko pod imieniem Brata Alberta, a oddane przez miasto w zarząd Albertynom. W stosunku do innych zakładów, panuje tu przepych. Przepych, który budzi pewne obawy, czy ludzie starzy, z nędzą zrośnięci będą się tu czuli dobrze. Podobne zakłady istnieją gdzieindziej, ale przeznaczone są tylko dla młodzieży, którą się powoli z rozkoszy życia sprowadza na drogę trudów życia. Czy tę zasadę wolno stosować dla starych — na to pytanie przyszłość odpowie. Ale tych pięknych sal, oblanych słońcem, tego niemal komfortu, krytykować nam nie wolno. Gmach ten zbudowała dobra wola, a rządzić nim będzie albertyńskie serce, które nie sprowadza z drogi, a tylko umie na nią naprowadzić.

DZIEŃ UROCZYSTY.

Szare podobne do siebie dni płyną jeden za drugim, i tylko od czasu do czasu tę monotonię przerywa dzień uroczysty: jakieś święto. Jest po temu dużo sposobności. Ja jeden tylko taki dzień widziałem. Był to przeddzień imienin Brata Starszego, który może nie z przypadku nosi na sobie imię wielkiego jałmużnika św. Wincentego à Paulo. W godzinach wolnych od zajęć składano mu życzenia.

Czy jemu? — Nie! Na jego ręce składano życzenia nawet nie dla braci, ale życzenia dla rozwoju wielkiej idei. Z ust chłopaka - sieroty nie padło ani jedno fałszywe wyrażenie, wszystko było tak szczere i tak proste, a równocześnie piękne,

jak skromna wiązanka kwiatów, złożona w ręce spadkobiercy Brata Alberta.

A jego odpowiedź? Taka sama jak zawsze: jak wtedy kiedy od Prezydenta Miasta odbierał klucz od nowego przytułku, albo, gdy w ogóle do kogoś sercem mówi: odpowiedź przez



W dniu imienin Brata Starszego Wincentego na Zwierzyńcu.

łzy współczucia, które słowa więżą w gardle, odpowiedź wyrazami tak prostymi i szczerymi, jakim może być tylko życie albertyńskie.

O ZMROKU.

Miasto powoli zamiera w swoim życiu. Ostatnie tramwaje z fioletowym błyskiem opuszczają swój wielogodzinny posterunek, a Brat Kwestarz po całogodzinnej wędrówce, szuka jeszcze innej jałmużny, szuka lepszej zdobyczy. Czasem z pod „rondla“ Bramy Floriańskiej wydobędzie z rąk „władzy“ chłopię zabłąkane z Powiśla, czasem za rękę weźnie i „zdeterminowanego inteligenta“, by go zaprowadzić na Krakowską. A zawsze z tym samym dobrym uśmiechem, z tym samym dobrym słowem i głosem nigdy nie podniesionym.

I mimo woli ciśnie się pytanie, kiedy ten człowiek odpoczywa, kiedy nareszcie się zmęczy, co tym wszystkim Albertynom (a jest ich tak niewielu, na mnogość ludzkiej nędzy) dodaje siły?...

ODPOWIEDŹ.

Odpowiedź może być jedna i tylko jedna. Siły swoje czerpią oni z tego wielkiego skarbu, który w spadku pozostawił im wielki założyciel Adam Chmielowski — Brat Albert. On jeden z niewielu umiał z morza nieprawości wybrać drobne grudki złota ludzkich wartości, wartości niezniszczalnych i każących nam wierzyć, że dzieło jego nigdy nie upadnie. A dzieło to stworzyła wielka, prawdziwa, przemyślana i odczuta *miłość bliźniego*.

Modlitwa oceanu.

Ja, mocarz ziemski, u stóp Twych się kładę,
Gdzie chcesz, tam fale moje srebrne płyną...
Księżyc swych blasków promiennych kaskadę
Zsyła w me głębie... a z każdą godziną
Fale me płyną do nieskończoności,
Póki nie zderzą się o próg wieczności.

Dałeś mi władzę, wielki świata Boże,
Państwo rozległe na ziemskiej przestrzeni,
W falach mych ranki odbijają zorze...
Wieczór się w blaskach ostatnich czerwieni...
A nocka kąpie swe cienie w mej fali,
Zwierza swe tajnie, czasem się użali...

W rozkaz Twój fale biegną w świata strony,
Jedne zderzają o piaski gorące,
Inne z drzew leśnych strącają korony,
Inne zdążają przez potoki rwące,
Inne trącają o skaliste brzegi,
Pieszcząc sterczące skał dumnych szeregi.

W głębiach mych skryłeś, Panie, nowe światy,
Skarby bezcenne zwierzyłeś mej straży.
Bez Twojej woli, bez życia zapłaty
Dobrać się do nich nikt się nie odważy.
Każdego śmiałka pozywam w głębiny,
Nad każdym Requiem śpiewa przestwór siny.

Wobec mej siły, cóż znaczą okręty?
Mała łódź tonie, jak źdźbło wątłej trawy,
Wszystko porywam w Twój rozkaz w odmęty...
Każesz oszczędzać, to każdy ciekawy
Bezpiecznie wkracza w moje panowanie,
I takie skarby, jakie chce, dostanie.

Kiedy Twa ręka gładkie tonie pieści,
Fale me szemrzą hymn miłości z cicha —
Ale gdy wicher bliską burzę wieści,
Wody me bledną i jakby z kielicha
Przepełnionego płyną coraz hyżej...
Głębie ciemnieją, burza coraz bliżej...

Kiedy grzmi niebo, w zgodny akord wtórzę. .
Krwawe korale błyskawic mi świecą...
I mącą do dna moją wodną krużę
Pioruny, które co chwila w nią lecą...
Jak oszalałe, burzliwe me fale,
Biegną, w dal ciemną, zawodząc swe żale...

Wichr z bałwanami idzie w tan zawrotny...
Biada śmiałkowi, który im zawierzy,
Popłynie w głębię trup jego samotny.
Już nie dokończy ostatnich pacierzy...
Kiedy biednemu krwawe świecą zorze —
Hymn wszechpotęgi Twej, śpiewam, o Boże!

Skinąłeś — wichry jęknęły ostatnie,
Trąciły jeszcze me groźne rumaki,
A te się wspięły, kiedy bat je zatnie,
A potem kładły się ciche, jak ptaki,
Które swe skrzydła rozpostrzą w przestrzeni.
Tęskniąc do słońca złotego promieni...

Wyjrzało słonko. pod ciepłym promieniem,
Które oblało spokojne już wody —
Burza mi była już tylko wspomnieniem
Na jasnych falach, niby junak młody,
Igrał mieszkaniec moich wód bezdennych.
Płynąc bez końca po mych falach sennych...

A kiedy nocne zapadną znów cienie,
I miesiąc zsyła jasne swoje blaski...
Po falach idą srebrzyste promienie...
Ty schodzisz na nie w dowód Swojej łaski,
A każda fala do stóp Ci się ściele...
A taka cisza święta, jak w kościele...

I słychać tylko fal mych lekkie granie,
Niby harf... ręką dotkniętych anioła...
Innych fal ciche im wtórzy śpiewanie...
Przez srebrną nawę wodnego kościoła
Płynie potężne, choć ciche wołanie —
Bogiem Tyś moim!... Panie!... Panie!... Panie!...

Św. Anna 1938 r.

S. IMELDA G.
dominikanka.

S. A.

W setną rocznicę beatyfikacji Bł. Bronisławy

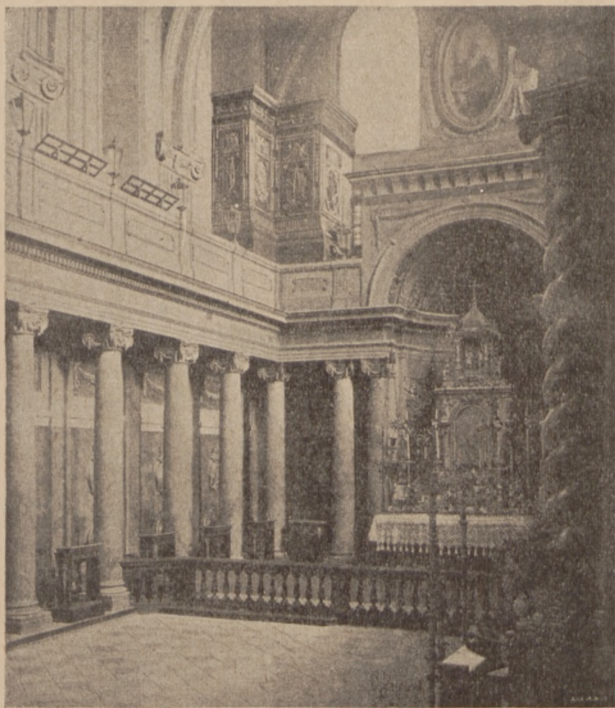
23 sierpnia 1939 roku przypada setna rocznica beatyfikacji bł. Bronisławy, Panny Zakonu św. Norberta, którą Ojciec św. Grzegorz XVI wyniósł na ołtarze nasze po sześciu wiekach kultu. Będzie to uroczystość droga i chlubna nie tylko dla klasztoru PP. Norbertanek i Krakowa, gdzie bł. Bronisława przez 40 lat życia zakonnego rozsiewała blaski swych wzniosłych cnót, ale także i dla całej Polski, której dzieje łączą się z piękną postacią bł. Bronisławy. Ona to podczas napadu Tatarów na Polskę przygarniała pod swój biały płaszcz biedny lud polski, zniszczony przez dzikie hordy, ucząc poddania się woli bożej w doświadczeniach życia, nie tylko dźwigała na duchu, ale jako przełożona klasztoru spieszyła z pomocą w odbudowie spalonych zagród. Przeszła przez ziemię dobrze czyniąc. Toteż, gdy odeszła po zapłatę za trudy życia Bogu oddanego 29. sierpnia 1259 roku wdzięczne serca otoczyły ją nieśmiertelną czcią, która przetrwała wieki.

Na ulubionym miejscu modlitwy na Sikorniku ukazywała się bł. Bronisława w rozmodlonej postawie, temu ludowi, który ukochała, a który teraz słał ku niej swe modły z niezłomną nadzieją pomocy. I spływały coraz to nowe łaski, które były natchnieniem do nowych próśb i dalszych łask. Na Sikornik spieszyły nie tylko pątnicze pielgrzymki, ale i całe procesje. Ks. Herman Suchodębski, norbertanin i proboszcz zwierzyniecki, uwzględniając potrzeby czcicieli bł. Bronisławy zbudował na tym miejscu kaplicę pod jej wezwaniem. Stała się ona niebawem ośrodkiem kultu.

Gdy w roku 1707 wybuchła morowa zaraza, w r. 1835 cholera, spieszyły błagalne procesje do tej kaplicy i po odprawionym tam nabożeństwie zaraza ustępowała, co pod przysięgą stwierdzono.

Pomimo zagubienia wiadomości o ukryciu św. relikwii bł. Bronisławy w murach klasztornego kościoła kult bł. Bronisławy wzmagał się w ciągu wieków, a słowa starodawnej pieśni świadczą jak gorącym przywiązaniem i miłością darzył lud tę ukochaną swoją Patronkę. Po gorących modłach o tę łaskę, odnaleziono po raz pierwszy św. Kości bł. Bronisławy 14 października 1604 roku podczas odnawiania kościoła za ksieni Doroty Kąckiej. Ukazały pszczółki tę słodką Świętą — jak pisze ks. Antoniewicz w swoich wspomnieniach u grobu bł. Bronisławy, — broniąc robotnikom przystępu do tej części muru, gdzie były ukryte św. relikwie.

Niedługo potem, bo już w r. 1612 Szwedzi spalili klasztor i kościół i znów na długie lata św. relikwie pozostawały w ukryciu. Odnaleziono je dopiero w r. 1782 podczas odnawiania kościoła za ksieni Magdaleny Otfinowskiej. Liczne łaski i cudowne uzdrowienia uzyskane za wstawiennictwem bł. Bronisławy w ciągu wieków skłoniły ksienię Ewę Stobiecką do starania się o beatyfikację bł. Bronisławy w Rzymie, co też uzyskano 23 sierpnia 1839 roku. Był to smutny okres niewoli w naszej ojczyźnie, a jednak wspaniale odbywały się uroczystości beaty-



Wnętrze kościoła PP. Norbertanek — wielki Ołtarz.

fikacyjne w r. 1840, jak o tym wspominają ówczesne kroniki i pisma. Widocznie bł. Bronisława była zawsze drogą polskiemu sercu i u jej ołtarzy wypowiadały serca zbolałe swoją tęsknotę za wolnością narodu. Do jej kaplicy na Sikorniku spieszyli powstańcy wracający z Sybiru, wyrzynając swe nazwiska na jej obrazie, jak gdyby chcieli uwiecznić swe chwile pobytu u jej stóp i swoje prośby. Snać wierzyli mocno, że Polska tylko z Bogiem może być wielka i że Bóg, za wstawiennictwem naszych Patronów może jedynie wrócić jej wolność. Oby i dziś i na zawsze nie zapominano o tej wielkiej prawdzie i nie zmar-

notrawiono wielkiego daru wolności! Niech nam to uprosi nasza Patronka bł. Bronisława.

W okresie 100 lat od czasu beatyfikacji kult bł. Bronisławy trwał nieprzerwanie. W ostatnim jednak dziesiątku lat, gdy liczne prośby czcicieli naszej Patronki zaczęły dopominać się o jej kanonizację, rozpoczął Konwent PP. Norbertanek intenzywną propagandę kultu. Zrobiono olbrzymie nakłady druków, które rozeszły się w różne strony Polski i dotarły do naszych wychodźców zwłaszcza w Ameryce, gdzie kult bł. Bronisławy rozszerza gorliwie od kilku lat wielki jej czciciel ks. Antoni Gonet. Wydano około 150 tys. broszur i broszurek z życiorysami, nowennami itp., ponad 300 tys. obrazków, obrazy, medaliki, ulotki, relikwiarzyki, zawierające materię pocieraną o św. Kości. Cała diecezja śląska otrzymała partykułki relikwii z Kości dla wszystkich kościołów i kaplic publicznych w liczbie około 250.

Na skutek tej propagandy kultu zgłoszono w ostatnich latach ponad 500 łask, między którymi znajdują się i większe cudowne uzdrowienia. Potrzeba jednak jeszcze 2 większych cudów, potwierdzonych przez lekarzy, by można przystąpić do bliższych starań o kanonizację. W tym celu dostanie całe Apostolstwo Chorych w Polsce ponad 20 tys. liczące broszurki z życiorysem i nowenną do bł. Bronisławy, a wszystkie ośrodki Akcji Katolickiej materiał na urządzenie Akademii ku czci bł. Bronisławy.

Odprawia się też nieustanna nowenna przed ołtarzem i relikwiami bł. Bronisławy w każdy wtorek od r. 1934, w której wierni proszą o łaski i cuda przez przyczynę naszej Patronki.

4. września 1938 roku odbyło się uroczyste przeniesienie relikwii bł. Bronisławy do kaplicy br. Albertynów w Krakowie, przy ulicy Tad. Kościuszki, po czym urządzono uroczystą akademię ku jej czci.

W sprawie łask i druków prosimy zgłaszać się do klasztoru PP. Norbertanek w Krakowie: Tad. Kościuszki 88.

Zwalcz jak Chrystus pokusę próżności i chleba,
A zejdą tobie służyć Aniołowie z nieba.

Naród, co się od Ducha Bożego oddali,
To łódka, którą wichry miotają na fali.

Dni te są w życiu naszym najpiękniejszą dobą,
W których człowiek otrzymał zwycięstwo nad sobą.

Nie mógł sobie nic Polak wyobrazić stary,
Gorszego nad człowieka bez czci i bez wiary.

KS. A. S. KRASIŃSKI

O. Piotr Wilk Witosławski, zak. Br. Mn.

Z NIWY MISYJNEJ

Od redakcji. Wśród wielu problemów, którymi musi się zająć odrodzona Polska, jeżeli chce zająć należne miejsce w rodzinie narodów katolickich, jest sprawa misyjna. Z radością zamieszczamy oparte na osobistym doświadczeniu uwagi O. Piotra Wilk Witosławskiego, Bernardyna, który pracując jako misjonarz na Sachalinie zapoznał się doskonale z tym problemem.

Życie misjonarza wydaje się pełnym uroku i tajemniczości. Niejeden chłopiec marzy, aby mógł zostać misjonarzem i prowadzić życie pełne niezwykłych przygód i wrażeń. W rzeczywistości jest to twardy żywot, pełen niebezpieczeństw i trudności, które pokonać zdoła tylko ten, w czyim sercu płonie szlachetny zapał do pracy nad zbawieniem dusz i szerzeniem Królestwa Chrystusowego.

Pierwszą przeszkodą to tęsknota za ojczyzną, która często przeradza się w t. zw. nostalgię. Nierzadko objawia się ona tak gwałtownie, że osłabia i wycieńcza organizm misjonarza, a nawet powoduje jego śmierć. Naturalnie, że natychmiastowy powrót jest tutaj bardzo wskazany.

Następną trudnością to opanowanie tubylczego języka. Nie mogę pominąć, że każdy misjonarz musi władać kilkoma językami europejskimi; potrzebne to jest ze względu na wychodźców, którzy pragną posługi duchownej we własnym języku. Jeżeli mowa o języku dzikich ludów, jasne, że opanowanie go nie należy do rzeczy łatwych, zwłaszcza w późniejszym wieku. Niektóre posiadają bardzo szczupły zasób słów, z których każde wyraża nieraz kilkadziesiąt pojęć, zależnie od tego, w jaki sposób je się wymawia: nosowo, gardłowo, z mrugnięciem oka, z wysunięciem wargi itp. Najtrudniejszym bezsprzecznie do opanowania jest japoński. Pisownia japońska, która posługiwała się pismem chińskim (56000 znaków) wprawdzie od kilku lat nie przedstawia już żadnej trudności wobec przyjęcia alfabetu łacińskiego (t. z. roma-ji) jednak ze względu na stosowanie różnorakiej formy językowej i stylowej i nadal nauczenie się języka japońskiego dla misjonarza stanowi poważny szkopuł. Inaczej bowiem mówi Japończyk do niżej od siebie społecznie stojącego, do równego sobie i do stojącego wyżej. Formy: desu, arimasu, goraimasu. Niejeden misjonarz kilkanaście lat potrzebuje, by mógł myśleć i czuć po japońsku... A przecież zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, jak ważną jest rzeczą w pracy misyjnej poprawne władanie tubylczym językiem.

Ciężką przeszkodą bywa klimat wraz ze swymi właściwościami i niespodziankami, jakimi często bywają: moskity, jadowite owady, gady, zwierzęta dzikie i t. p. Wiemy np., że w południowej Afryce straszną plagą jest mucha tse-tse, w północnej Japonii natomiast, na Sachalinie mucha ta, której ukąszenie powoduje natychmiastową śmierć. Zbytnie gorąco, to znowu zimno, węże, lwy, tygrysy, posucha, to znowu bezustanne deszcze stale misjonarzowi w jego bohaterskich zapasach towarzyszą, szczerzą doń swe jadowite zęby, a nierzadko i śmierć przedwczesną powodują. Niezapomniane przeze mnie przeżyte w Japonii kilkakrotne trzęsienie ziemi i wybuchy wulkaniczne.

Nie bez znaczenia także dla misjonarza jest rodzaj i sposób odżywiania się. Każdy kraj ma swoje osobliwości, a już Wschód daleki, dzikie kraje — stanowią pod tym względem diametralną różnicę i bez przesady trzeba stwierdzić, że jeżeli misjonarz nie posiada żelaznego zdrowia, dobrego żołądka, nie powinien ryzykować wyjazdu. Nie jest to bynajmniej przesadą, że nierzadko prawdziwy głód jest towarzyszem misjonarza w jego wędrówkach misyjnych.

Nie wolno nam zapominać i o tym, że zazwyczaj i poganie nastawieni są do misjonarza wrogo, nieżyczliwie. Toteż nie może liczyć on na ich pomoc, owszem wprost przeciwnie, spotyka się z jawną niechęcią, uważany jest za niepożądanego intruza, nierzadko celowo szykanowany, prześladowany. Co więcej, nie brak jest od czasu do czasu hiobowych wieści o nieludzkim znęcaniu się nad nimi, a nawet o bestialskim ich mordowaniu. I chyba jasne, że gdy się obejmie całokształt warunków, w jakich misjonarzowi przychodzi pracować, żyć, z daleka od swoich, gdy jedyną pociechą i zachętą jest dlań wiara gorąca i umiłowanie Chrystusa.

A jakie to metody misjonarze używają do swojej pracy?

Myliłby się bardzo, ktoby sądził, że sami poganie gromadzą się wokół misjonarza na jego zawołanie!... Misjonarz musi sobie słuchacza znaleźć. Nieraz dużo czasu upływa, zanim takowego sobie znajdzie i pierwsza rzecz, najważniejsza w tym względzie, to zdobyć sobie zaufanie poganina. Drogi do tego zaufania są rozmaite, po największej części zależy to od osobistych przymiotów misjonarza, a czasem od jego szczęśliwej intuicji... W każdym razie dopiero na pomoście wzajemnego zaufania można się do poganina wybrać ze słowem Chrystusowej Ewangelii.

Zależnie od stopnia kultury, cywilizacji, należy inaczej doń podchodzić... N. p. dzikiego w Afryce zjedna się bardzo łatwo za pomocą podarunku w postaci jakiegokolwiek świecidełka i dostęp doń będzie zapewniony. W Chinach natomiast już to nie wystarczy, misjonarz naraziłby się na śmiech i drwi-

ny. Tu trzeba zaimponować, trzeba wykazać wyższość nauki chrześcijańskiej, trzeba ponadto wykazać konkretnymi faktami, że nauka Chrystusowa, wcielona w życie niesie wraz z sobą widome dowody błogosławieństwa, daje więcej, aniżeli inna wiara. Toteż szpitale, szkoły, sierocińce, ochronki, jednym sło-



Św. Franciszek wyprawia swych braci w świat... na misje.

wem czynne chrześcijańskie miłosierdzie, jest nieodłączne od opowiadania Ewangelii, o ile ma ono wydać trwałe owoce.

Jeżeli tak sprawa się przedstawia w Chinach, o ileż więcej wysiłków, zabiegów potrzeba w takiej Japonii. Przecież bez przesady stwierdzić możemy, że Japonia na polu technicznej

kultury, cywilizacji, pozostawia poza sobą daleko w tyle niektóre kraje... A zatem szpitale i wszelka praca charytatywna, naukowa musi stać naprawdę na bardzo wysokim poziomie, jeżeli ma zwrócić na siebie uwagę bardzo pod tym względem wybrednych Japończyków i skłonić ich do głębszego zastanawiania się nad problemami Chrystusowej wiary.

Widzimy zatem z powyższego, że droga do duszy poganina jest jedna, mianowicie: droga zaufania. Jednak sposoby dla zdobycia sobie owego zaufania są rozmaite, zależnie od stopnia kultury i cywilizacji danego narodu. Im wyższa kultura, tym też kosztowniejsza praca misyjna, a za najkosztowniejszą pracę misyjną będziemy musieli uznać pracę w Japonii. N. p. w Sapporo, na wyspie Hokkaido znajduje się szpital, na którego czele stoi matka Zaborowska ze zgromadzenia Sióstr Franciszkanek, Misjonarek Marii. Gmach wspaniały, urządzony komfortowo, obsługiwany przez najlepsze siły lekarskie i w nieposzlakowanej czystości utrzymany, dlatego cieszy się wielkim wzięciem... Jest tam szkoła średnia męska i żeńska, ale również pod każdym względem imponujące, o wysokim poziomie naukowym; poganie chętnie posyłają do nich swe dzieci, ale pod warunkiem, że misjonarzom nie wolno będzie poruszać tematów religijnych. Ale też rzeczą misjonarzy, misjonarek tak prowadzić owe instytucje i takie wykazać przymioty umysłu i serca, by Japończyków skłonić do zastanawiania się nad kwestią wiary i do uznania właśnie wiary katolickiej. Ponadto w Japonii misjonarze, kierując się intuicją, wykorzystali stuprocentowo jedną jeszcze dziedzinę. Jak wiemy, Japonia jest królestwem dzieci. Przy każdym domu zabawia się tego po kilkanaście osób. Dziecku w Japonii nie odmawia się niczego, otrzymuje wszelkiego rodzaju zabawki, ale też trzeba przyznać, dzieci japońskie bawią się pięknie, bez hałasu. Misjonarze dla tych najmniejszych dzieci potworzyli t. zw. szkółki niedzielne. Ot, po zakończeniu nabożeństw gromadzą owe dzieci całymi gromadami, uczą śpiewu, różnych gier, tworzą teatrzyki, uprawiają sporty. Dzieci chętnie na to spieszą, łatwo przywiązują się do misjonarza, a to już ułatwia mu drogę do duszy rodziców — koroną zaś niejako tej działalności misyjnej, to uniwersytet katolicki w Tokio.

Widzimy zatem, jak szalone muszą być koszta takiej pracy misyjnej w Japonii. I jakkolwiek nie są zbyt liczne nawrócenia, jednak z radością stwierdzić należy, że jakościowo są najbardziej wartościowe. Japończycy przechodzą na katolicką wiarę tylko z przekonania, praktyki kościelne wypełniają nadzwyczaj sumiennie, do komunii św. przystępują najrzadziej co tygodnia. Nie dziwne zatem, że obecny Ojciec św. Pius XI. szczególniejszą uwagę zwraca na Japonię i nie szczędzi kosztów, zachodów, byle tylko dzień przejścia Japonii do Chrystusowej

owczarni, jak najbardziej przyspieszyć. Napewno, będąc katolicką, stałaby się apostołem dla innych narodów azjatyckich.

Toteż i my Polacy ze swej strony winniśmy się starać o to samo — jużto modlitwą wspierając misjonarzy, jużto chętnymi datkami przyczyniając się do wydatniejszej pracy. Tym więcej, że w Japonii pracują misjonarze polscy z zakonu św. Franciszka. Na północy, na wyspie Karafuto: O. O. Bernardyni, na południu zaś O. O. Franciszkanie Konwentualni, którzy zarazem redagują tam po japońsku „Rycerza Niepokalanej".

Misjonarzy katolickich jest około 180.000. Prowadzą oni około szkół — 40.000, seminariów — 400, szpitali — 80, zakładów dla trędowatych — 130, przytułków dla starców — 500, sierocińców —2.100.

Janusz Czałczyński.

HERBATA

Herbata pochodzi z Chin i Japonii. Suszone liście herbaty służą jako napój, zawierający w sobie substancję pobudzającą — teinę. Krzew herbaciany, rosnący dziko dochodzi do 15 a nawet do 20 m wysokości. Uprawiany na plantacjach wskutek przycinania dochodzi do 2 m. Potrzebuje obfitych opadów w lecie i posuchy w czasie zbiorów, znosi przymrozki, dlatego jego uprawa sięga 31° szerok. geogr. w Chinach, a 38 w Japonii. Na Cejlonie i w Himalajach sięga do wysokości 2.500 m.

Chociaż jest wiele krain, gdzie można by uprawiać herbatę, uprawa jej nie jest zbyt rozpowszechniona, gdyż potrzebuje dużo tanich rąk do pracy. Głównymi ośrodkami plantacji herbaty są Chiny, Japonia, Indie, Cejlon, Jawa i Transkaukazja koło Batumu.

Uprawa herbaty w Chinach sięga bardzo odległych czasów, używana już była w tym kraju 3.000 lat przed Chrystusem, najwięcej uprawiają jej na południe od miasta Hankau. W Japonii największe plantacje herbaty rozłożyły się w Hondo i na Formozie. Herbata chińska i japońska charakteryzuje się grubymi i małymi liśćmi, daje najlepsze gatunki (bal-chao, lian-sin).

Plantacje herbaty w Indiach Wsch., na Jawie i Cejlonie, zaprowadzone zostały przez Anglików około 100 lat temu, herbata z tych plantacji nie dorównuje chińskiej, ma liście cienkie i duże oraz mniej aromatu. Największe plantacje rozłożyły się w Indiach w okolicy Assanu, Bengalii i na stokach Himalajów, na Cejlonie w części górzystej.

Chociaż Chiny produkują same około 50% herbaty, jednak wskutek wielkiego zapotrzebowania wewnętrznego, wywożą jej mało, stąd głównymi dostawcami herbaty są Indie brytyjskie i Cejlon. Największy, bo 80% liczący wywóz herbaty kieruje się do Stanów Zjednoczonych i Kanady. W Europie najwięcej herbaty

spożywa Anglia 4325 g na głowę, Holandia 1581 g Stany Zjedn. 400 g., Polska 60 g. Anglia sprowadza herbatę głównie z Indii, Rosja sprowadzała ją początkowo z Chin, jednak odkąd rozpoczęła własną produkcję, stara się zaspokoić nią swój rynek wewnętrzny, co bardzo ujemnie wpływa na rynek chiński.

Historia herbaty, jako napoju jest bardzo ciekawa.

Bajki chińskie głoszą, że krzew herbaciany stworzyli bogowie w nagrodę dla młodego kapłana, który całą noc czuwał przy świętym ogniu, choć oczy zamykały mu się od zmęczenia. Więc wydarł oczy i rzucił je precz, aby nie przeszkadzały mu w służbie dla Boga, i modlił się dalej dziękując Panu, że stracił wzrok, który śmiał Boga zmęczeniem obrażać. A kiedy nastał świt, tam gdzie padły nieposłuszne oczy wyrósł przedziwny krzew, którego liście wymoczone w wodzie, usuwały zmęczenie, koiły ból, wzmacniały wolę i przywracały wzrok.

I odtąd Chińczycy uważali herbatę za święty napój i używali go za lekarstwo. Z czasem zaczęto zamiast lekarstwa robić z herbaty placki, parząc liście herbaty, rozcierając je i smarząc z cebulą, imbirem, skórką pomarańczową i oliwą. Jeszcze później rozcierano suche liście herbaty na miałki proszek, pieniono w gorącej wodzie, trzepano na tak zwaną pianę itp.

Że herbata była napojem świętym dla Azji, można jeszcze i dziś znaleźć ślad w etykiecie i ceremoniale towarzyszącym gotowaniu i podawaniu herbaty u Japończyków.

Do dziś dnia niektóre Japonki uczą się przez trzy lata, specjalnej etykiety i przepisów tyczących się podawania herbaty. Herbatę naparza się w Japonii i w Chinach gorącą wodą poniżej temperatury wrzenia i pije się gorzki napój koloru słomki. Japończyk do dziś rozpoczyna dzień złożeniem ofiary z herbaty przed jednym z przodków, po czym podaje herbatę rodzicom. Gość dotąd nie zaczyna picia herbaty, dopóki nie wypiją jej gospodarze.

Prawidłowy sposób naparzania herbaty.

Herbata jest napojem u nas bardzo rozpowszechnionym, ale rzadko spotkać można się ze szklanką dobrej herbaty. Zwykłymi błędami przy naparzaniu herbaty jest woda za bardzo przegotowana lub niedogotowana. Gdy woda jest niedogotowana, to wtedy listki herbaty nie „otwierają się“, wobec czego smak aromatu i barwa nie dostają się z liści do wody.

Za bardzo przegotowana woda (powinna woda wrzeć od 4 do 5 minut), daje herbatę mętną i bez „duszy“. Herbatę też nie wolno wrzucać do zimnego czajnika, ani stawiać go na gorącej blasze.

Herbatę, prawidłowo naparza się w porcelanowym imbryku, wyparzonym przedtem ukropem, do którego wsypuje się jedną łyżeczkę herbaty na 3 do 4 szklanek wody, zalewa niewielką ilością miękkiej wrzącej wody i zakrywszy szczelnie pokrywą, zostawia się na przeciąg 5 minut. Po czym dolewa się resztę wrzątku, aby otrzymać potrzebną ilość esencji, by po 3 do 5 minut rozlać ją do szklanek, które następnie dopełnia się gorącą wodą.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ

Najważniejsze przepisy prawne ustawy o spółdzielniach.

I. Zasady ogólne. Spółdzielnią jest każde zrzeszenie nieograniczonej liczby osób o zmiennym kapitale i składzie osobowym, mające na celu podniesienie zarobku lub gospodarstwa członków przez prowadzenie wspólnego przedsiębiorstwa, którego statut z powołaniem się na Ustawę o spółdzielniach, został przez Sąd Okręgowy zarejestrowany. Spółdzielnię uważa się za handlującego (kupca) w rozumieniu kodeksu handlowego. Jako taka podlega ona przepisom kodeksu handlowego, o ile Ustawa o spółdzielniach nie stanowi inaczej.

II. Postanowienia szczegółowe. Przed zarejestrowaniem statutu spółdzielnia winna uzyskać od Państwowej Rady Spółdzielczej w Warszawie lub od Związku Rewizyjnego oświadczenie, że celowość jej założenia nie nasuwa zastrzeżeń. Do podania o zarejestrowanie w Sądzie Okręgowym należy dołączyć powyższe oświadczenie, 1 egzemplarz statutu uchwalonego na Zebraniu Założycielskim z oryginalnymi podpisami co najmniej 10 członków - założycieli oraz 2 odpisy tegoż, protokół Zebrania Założycielskiego względnie również protokół posiedzenia Rady Nadzorczej, która wybierała Zarząd, o ile według statutu Rada Nadzorcza, a nie Walne Zgromadzenie wybiera Zarząd. Podanie winno być podpisane przez wszystkich członków Zarządu, a podpisy ich uwierzytelnione na samym podaniu przez sąd, notariusza lub przez Zarząd Gminny.

Wciągnięcie spółdzielni do rejestru Sąd Okręgowy ogłasza na jej koszt w czasopiśmie, wydawanym przez Związek Rewizyjny, do którego spółdzielnia zgłosiła przystąpienie przy założeniu, zaś dla spółdzielni niezwiązkowych w czasopiśmie „Spólnota Pracy“ w Warszawie, Marymoncka 3. (Konto czekowe P. K. O. Nr 17.381).

Firma spółdzielni winna zawierać w sobie rzeczownik „spółdzielnia“, lub przymiotnik „spółdzielczy“, siedzibę i rodzaj odpowiedzialności i odróżniać się wyraźnie od firm innych spółdzielni, istniejących w tej samej miejscowości.

Każdy oddział winien być zgłoszony do Sądu Okręgowego, w którego okręgu oddział ten się znajduje. Zwykłe sklepy i magazyny nie podlegają pod pojęcie oddziału.

Członkiem spółdzielni może być każda osoba fizyczna, która ukończyła 18 lat życia (w spółdzielniach z odpowiedzialnością nieograniczoną, tylko osoba pełnoletnia), lub osoba prawna (n. p. inna spółdzielnia lub stowarzyszenie zarejestrowane), o ile statut danej spółdzielni nie stanowi inaczej. Liczba członków spółdzielni nie może być mniejszą niż 10 osób fizycznych lub 3 osoby prawne (w wypadku, gdy w myśl statutu członkami spółdzielni mogą być tylko osoby prawne).

Odpowiedzialność członków za zobowiązania spółdzielni może być: nieograniczona, ograniczona do wielokrotności udziału lub tylko do wysokości udziału — zależnie od postanowień jej statutu. Członek może posiadać dowolną ilość udziałów, o ile statut nie stanowi inaczej.

Przystąpienie do spółdzielni może nastąpić tylko na podstawie piśmiennej deklaracji, odpowiednio wypełnionej. Niepiśmienni umieszczają zamiast podpisu swój znak, który musi być poświadczony przez sąd, notariusza lub Zarząd Gminny, o ile członek przystępuje do spółdzielni z odpowiedzialnością nieograniczoną. Przy przystępowaniu do spółdzielni z odpowiedzialnością udziałami lub ograniczoną, wystarczą podpisy 2 członków spółdzielni.

Wierzytelności spółdzielni do członka z tytułu wpłat na udział nie podlegają zajęciu na rzecz wierzycieli spółdzielni.

Zgłoszenia wystąpienia należy złożyć piśmiennie co najmniej na 3 miesiące przed końcem roku obrachunkowego, o ile statut nie stanowi inaczej.

O wykluczeniu, członek winien być powiadomiony piśmiennie. Od chwili wykluczenia nie może on brać udziału w Walnych Zgromadzeniach, ani wchodzić w skład innego organu spółdzielni.

Wypłata udziału byłemu członkowi uskutecznia się tylko w razie nadwyżki bilansowej, dopiero po zatwierdzeniu bilansu rocznego przez Walne Zgromadzenie. Przedawnienie roszczeń z tego tytułu następuje po 5 latach. W wypadku ogłoszenia postępowania upadłościowego lub odroczenie wypłat w spółdzielni, wypowiedzenie członkostwa nie znosi odpowiedzialności finansowej członka aż do ukończenia tych postępowań. Udziałów nie wolno zbywać, ani oddawać w zastaw. Każda spółdzielnia winna prowadzić dokładny rejestr członków, według przepisów Państwowej Rady Spółdzielczej. Każdy członek ma prawo otrzymać statut ze wszelkimi zmianami za zwrotem kosztów.

Władzami spółdzielni są: Walne Zgromadzenie, Rada Nadzorcza i Zarząd jako władze: prawodawcza, kontrolująca i wykonawcza. Zakres ich działania jest ustalony w art. 46, 41, 36, 35 i 33. Ustawy o spółdzielniach.

Każdą zmianę członków Zarządu należy zgłosić bezzwłocznie do Sądu Okręgowego. Zarząd może ustanawiać pełnomocników, nie może jednakowoż udzielać prokury.

Nie można być równocześnie członkiem Zarządu i Rady Nadzorczej. Członkowie Zarządu i Rady Nadzorczej nie mogą być z sobą spokrewnieni, lub spowinowaceni, ani też być — bez zgody ich zwierzchnich organów — członkami Zarządu lub Rady Nadzorczej innej spółdzielni tego samego typu w tej samej miejscowości.

Każdy członek Zarządu i Rady Nadzorczej odpowiada osobiście za szkody wyrządzone spółdzielni, w wypadku winy zbiorowej winni odpowiadają solidarnie.

Uchwały na Walnych Zgromadzeniach — o ile statut nie zawiera odmiennych przepisów — zapadają zwykłą większością gło-

sów oddanych. Każdą uchwałę Walnego Zgromadzenia niezgodną ze statutem lub Ustawą o spółdzielniach można zaskarżyć w terminie 6 tygodni od daty Walnego Zgromadzenia. Spółdzielnie, liczące ponad 500 członków, mogą Walne Zgromadzenia członków zastąpić przez Zebrania Przedstawicieli, których nie może być mniej niż 30.

Spółdzielnia winna prowadzić rachunkowość zgodnie z przepisami kodeksu handlowego. Księgi i dokumenty powinny zawsze znajdować się w lokalu spółdzielni. Bilans winien być sporządzany co rok wraz ze sprawozdaniem z działalności Zarządu. Z zysków należy przekazywać co rok co najmniej 10% na fundusz zasobowy, służący na pokrycie strat bilansowych. Straty należy pokrywać w porządku wskazanym przez statut z funduszu zasobowego i innych funduszów oraz z kapitału udziałowego. Na pokrycie strat Walne Zgromadzenie może uchwalić dopłatę udziałów. Zyski z lat następnych mogą być użyte na przywrócenie odpisanych udziałów. Odpis bilansu, sprawozdania Zarządu i protokółu dorocznego Walnego Zgromadzenia, Zarząd winien przesłać Związkowi Rewizyjnemu lub Państwowej Radzie Spółdzielczej, o ile spółdzielnia do Związku Rewizyjnego nie należy.

Każda spółdzielnia powinna być przynajmniej raz na rok rewidowana przez Związek Rewizyjny lub przez Przewodniczącego Państwowej Rady Spółdzielczej, o ile do Związku Rewizyjnego nie należy. Rewidentów Związków Rewizyjnych zatwierdza Przewodniczący Państwowej Rady Spółdzielczej. O ile działalność spółdzielni wykazuje poważne uchybienia przeciwko statutowi lub Ustawie o spółdzielniach, Sąd Okręgowy może na wniosek organu rewidującego orzec rozwiązanie spółdzielni. To samo dotyczy spółdzielni, która mimo żądania Państwowej Rady Spółdzielczej w ciągu 3 lat nie przystąpiła do Związku Rewizyjnego.

Spółdzielnie mogą łączyć się w związki, których statuty zatwierdza Minister Skarbu i którym może przyznać prawo rewizji. Przyznanie prawa rewizji może być uzależnione od zastosowania się związku do żądań Ministra, co do zwężenia lub rozszerzenia działalności związku. O każdej zmianie w składzie osobowym władz związku rewizyjnego zarząd tegoż związku winien zawiadomić Państwową Radę Spółdzielczą. Nadzór nad związkami rewizyjnymi sprawuje Przewodniczący Państwowej Rady Spółdzielczej.

Zmiany statutu mogą być dokonane tylko na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia spółdzielni i winny być zarejestrowane w Sądzie Okręgowym, przy czym ważniejsze wymagają 3/4 głosów oddanych. Zmiany, dotyczące zniżenia udziałów lub odpowiedzialności statutowej, winny być ogłoszone 3-krotnie w piśmie przeznaczonym do ogłoszeń danej spółdzielni, z odpowiednim wezwaniem do wierzycieli.

Rozwiązanie spółdzielni w warunkach normalnych, winno na-

stąpić na mocy uchwał dwóch po sobie następujących Walnych Zgromadzeń członków, zapadłych większością 3/4 głosów oddanych. Przed upływem roku od takiej uchwały Walne Zgromadzenie może tą samą większością przywrócić działalność spółdzielni bez potrzeby ponownej rejestracji, jedynie za zwykłym zawiadomieniem Sądu Okręgowego.

Spółdzielnia może być rozwiązana na mocy orzeczenia sądowego, wydanego na podstawie art. 65. Ustawy o spółdzielniach, skutkiem ogłoszenia upadłości oraz na wniosek Przewodniczącego Państwowej Rady Spółdzielczej, o ile nie rozpoczęła działalności, bądź też od 5 lat zaprzestała ją prowadzić.

Sposób likwidacji spółdzielni regulują art. 76—84 Ustawy o spółdzielniach. Z nich najważniejsze przewidują: obowiązek zgłoszenia rozwiązania w Sądzie Okręgowym i ogłoszenie o rozwiązaniu w piśmie przeznaczonym do ogłoszeń danej spółdzielni, umieszczania pod pieczątką spółdzielni słów „w likwidacji", zasady podziału majątku spółdzielni, obowiązek ogłoszenia o ukończeniu likwidacji i wykreślenia spółdzielni z rejestru sądowego.

Przepisy dotyczące postępowania w wypadku ogłoszenia upadłości spółdzielni są zawarte w art. 85—106 Ustawy o spółdzielniach.

Łączenie się spółdzielni może nastąpić na mocy zgodnych uchwał Walnych Zgromadzeń członków wszystkich łączących się spółdzielni, przy czym jedna z nich powinna być oznaczona jako przejmująca. Należy uchwalić wspólny statut, bilanse połączeniowe poddać rewizji, zgłosić do rejestru wszystkie łączące się spółdzielnie. Połączenie takie jest wolne od opodatkowania i należytości, wymierzanych od przeniesień majątkowych oraz od wzrostu kapitału udziałowego.

Organem państwowym, powołanym do nadzorowania całego ruchu spółdzielczego w Rzeczypospolitej oraz do współdziałania z Rządem w zakresie spraw spółdzielczych jest Państwowa Rada Spółdzielcza przy Ministerstwie Skarbu, powoływana na przeciąg dwóch lat przez Ministra Skarbu w 2/3 z pośród przedstawicieli związków rewizyjnych, a w 1/3 z pośród delegatów większości Ministerstw. Przewodniczącego Państwowej Rady Spółdzielczej mianuje Minister Skarbu z pośród urzędników swego Ministerstwa. Państwowa Rada Spółdzielcza wydaje opinie o wszystkich ustawach i rozporządzeniach, dotyczących ruchu spółdzielczego, zgłasza wnioski w sprawie przyznania związkom prawa rewizji oraz wydaje oświadczenia co do celowości założenia nowych spółdzielni. Przewodniczący Państwowej Rady Spółdzielczej nadzoruje związki rewizyjne i spółdzielnie niezwiązkowe, zatwierdza rewidentów, wykonuje uchwały Państwowej Rady Spółdzielczej i zarządzenia Ministra Skarbu w odniesieniu do ruchu spółdzielczego, kieruje pracami biura Państwowej Rady Spółdzielczej oraz administruje funduszami Rady, płynącymi z rewizji innych świadczeń na rzecz Rady.

Należności te spółdzielnie winny uiszczać pod rygorem egzekucji na równi z innymi należnościami skarbowymi.

Za przekroczenia postanowień Ustawy o spółdzielniach Sąd Okręgowy może nałożyć na Zarząd, a także i na Radę Nadzorczą kary pieniężne od zł 10 do zł 5.000, zależnie od rodzaju popełnionego przestępstwa, oraz orzec karę aresztu od 6 tygodni do 6 miesięcy, o ile przestępstwo nie podlega karom wyższym, przewidzianym kodeksem karnym. Sumy z kar wpływają do Skarbu Państwa i są przeznaczane na Fundusz Specjalny Państwowej Rady Spółdzielczej.

KRONIKA ŻYCIA RELIGIJNEGO W ROKU 1937 I 1938.

W życiu kościoła rozróżniamy dwie strony: zewnętrzną i wewnętrzną. Stosunki z mocami ziemskimi, układy z rządami, wpływ na kształtowanie się stosunków ludzkich, to strona zewnętrzna, natomiast działalność hierarhii, zakonów, nauka sztuka, życie duchowe, to strona wewnętrzna. Dobrze jest, gdy zewnętrzne czynniki odpowiadają idei Chrystusowej, ale bywa częściej tak, że zewnątrz sytuacja kościoła przedstawia się w barwach ponurych, natomiast życie wewnętrzne promienieje boskim blaskiem.

W naszych czasach coraz częściej musimy notować zewnętrzne klęski obok objawów żywotności, świadczących o boskim pochodzeniu. Wzrok całego świata w marcowych dniach 1938. był skierowany ku resztkom dawnej, potężnej monarchii austriacko-węgierskiej, t. z. rzeczpospolitej austriackiej, którą w ciągu kilku dni III Rzesza połknęła, wcielając ją jako marchię wschodnią do państwa niemieckiego. W ten sposób bez protestu ze strony ludności Austrii, bez interwencji państw, które niedawno głosiły, że istnienie niezależnej Austrii, jest koniecznym warunkiem pokoju świata. Dla świata katolickiego Anschluss Austrii przez wrogo dla kościoła nastawione Niemcy, był klęską i przykrą niespodzianką. Niezrozumiałe tym więcej było stanowisko episkopatu austriackiego z kardynałem Initzerem na czele, który od początku zajął stanowisko ultralojalne wobec rządów narodowo - socjalistycznych w Austrii, podczas gdy episkopat niemiecki w dalszym ciągu bronił dawnych pozycji kościoła w Niemczech.

Rząd III Rzeszy unika krwawych prześladowań, natomiast rozwija wszelkie środki administracyjne, aby skrępować swobodę kościoła, osłabić wpływ Stolicy Apostolskiej i kontakt Niemców katolickich i z innymi ludami.

Wielkie oburzenie w świecie katolickim wywołał zakaz udziału katolików niemieckich w kongresie eucharystycznym w Budapeszcie. Jeszcze gorsze wrażenie robi jawne popieranie prądów neopogańskich i udzielanie nagród i wyróżnień zdecydowanym wrogom chrystianizmu, jak Ludendorff, Rosenberg.

Z tych powodów Watykan zajął wobec wizyty Hitlera stanowisko obojętne, a papież już dawniej wyłuszczył swoje zapatrywania w osobnej encyklice „Mit brennder Sorge".

Wielkie wrażenie w świecie wywołało przemówienie papieża do alumnów kolegium Propaganda Fide. Papież napiętnował z wielką siłą teorie rasizmu, wyjaśniając pojęcie powszechności kościoła.

Na terenie Rosji w dalszym ciągu materializm leninowski toczy walkę z objawieniem. Zamyka się cerkwie i kościoły, więzi się i karze śmiercią duchownych, tak, że obecnie 1.500.000 katolików na ziemiach Związku Sowieckiego ma zaledwo 10 kapłanów, pracujących w 10 kościołach. Kapłanom katolickim polskim, litewskim, fińskim, łotewskim i niemieckim zakazano wstępu do Sowietów. Komisarz Litwinow wydał rozporządzenie, że wszyscy funkcjonariusze Komisariatu Spraw Zewnętrznych muszą należeć do Związku bezbożników, wydano prawo, że nikt mieszkający w lokalach państwowych nie może posiadać u siebie wizerunku Chrystusa i t. d. Mimo tych zarządzeń z głębin duszy ludu rosyjskiego słychać coraz silniej westchnienia tęsknoty do Boga, szeregi Związku wojujących Bezbożników topnieją, tak, że musiano zwinąć Centralny Instytut, niedawno zatrudniający 3000 ludzi, w święta Bożego Narodzenia cerkwie były przepełnione, coraz częściej umierający domagają się, by ich pochowano z obrzędami religijnymi. Rzecz charakterystyczna, że niedawno zmarła matka Stalina, wyraziła życzenie pogrzebu religijnego, ale sprzeciwił się temu sam Stalin, który oczywiście w pogrzebie nie wziął udziału. Wstrętne procesy, masowe egzekucje niedawnych dostojników sowieckich wskazują, że w państwie rozpoczynają się rzeczy, które mogą zupełnie zmienić bieg historii.

Od trzech lat krwawi się Hiszpania i czyni, składa bolesne ofiary, aby odpokutować dawne winy i krzyż Chrystusowy w jego pełnym blasku zatknąć na sztandarach państwowych. Co jakiś czas ponure wieści dochodzą z za oceanu, świadczące, że w Meksyku jeszcze stosunki nie wyjaśniły się. W innych krajach nie ma jawnego prześladowania, ale siły ciemne działają, aby jak najbardziej osłabić Kościół w jego działalności.

Z tym większą otuchą katolicy wszystkich krajów spoglądają ku Stolicy Apostolskiej, na której zasiada 82-letni starzec, ale pełen ducha bożego Namiestnik Chrystusowy Pius XI. Papież niedawno przeszedł ciężką chorobę, mimo to z podziwu godną gorliwością spełnia swe dostojne obowiązki, przyjmuje liczne pielgrzymki, udziela prywatnych audiencji, pisze listy i wysyła błogosławieństwa do instytucyj i organizacyj, które z całego świata spieszą do Tego czcigodnego Starca z wyrazami miłości i podziwu. Dowodem aktywności papieża jest to, że Pius XI. w ciągu 15 lat swego pontyfikatu erygował ogółem 105 nowych stolic biskupich, 22 opactwa, 28 nowych

wikariatów, oraz 95 prefektur apostolskich, a 22 biskupstwa podniósł do godności arcybiskupiej. Wydał też wiekopomne encykliki, ostatnio wielką encyklikę Divini Redemptoris, przeciw bezbożnemu komunizmowi, Mit brennder Sorge, przeciw niemieckiemu neopoganizmowi i encyklikę o Różańcu, w której wspomniał o napaści pisma niemieckiego na kult Matki Boskiej Jasnogórskiej.

Z uznaniem świat widział, że w czasie czołobitnych uroczystości ku czci Hitlera w Rzymie, Watykan zachował wiele mówiące milczenie.

Dziełem umiłowanym papieża jest powołana przez niego do życia Akcja Katolicka, która kierowana przez hierarchię i duchowieństwo wywiera potężny wpływ na życie religijne krajów katolickich. Przy jej współdziałaniu rozwijają się wspaniałe zjazdy katolickie, jak na pierwszym miejscu wymienić należy międzynarodowe kongresy eucharystyczne w roku 1937 w Manilli na Filipinach, w roku 1938 w Budapeszcie, kongres ku czci Chrystusa Króla w Poznaniu, zjazd prawników katolickich w Rzymie, zjazd historyków katolickich w Warszawie, zjazd katolickich pielęgniarek, organizacje katolickich lekarzy, liczne pielgrzymki młodzieży.

Szczególną wdzięczność żywić będzie Polska dla Piusa XI. za to, że spełniając swój obowiązek czuwania nad świętością kościoła Chrystusowego w roku ubiegłym obok dwóch świętych cudzoziemców Salvatora de Horta i Jana Leonardiego, wyniósł na ołtarze naszego rodaka Andrzeja Bobolę, zamęczonego przez Kozaków prawosławnych. Powrót relikwij wielkiego Świętego do ziemi ojczystej był niewidzianym triumfem wiary i pobożności ludu polskiego.

W Polsce rozwija żywą działalność episkopat, w roku 1937 odbył się na Jasnej Górze Synod Generalny, w roku 1938 konferencja episkopatu, Biskupi Twardowski i bp. Radoński wydali listy przeciw komunizmowi, na Jasną Górę spieszą pielgrzymki Mężów Katolickich, akademicka, Stowarzyszeń Żeńskich Katolickich, Harcerstwa Polskiego, ziemian, kupców, piekarzy, robotników, fotografów i inne. Do miejsca tak drogiego Polakom, przybywają również cudzoziemcy jak n. p. biskup Lourdes obecny kardynał Gerlier. Pielgrzymki ciągną i na inne miejsca do Kalwarii Zebrzydowskiej, do Ostrej Bramy, na Piekary i indziej.

Działalność duchowieństwa katolickiego napotyka niezawsze na uznanie, trafiają się niestety coraz częściej profanacje kościołów i zbrodnicze napady na księży. Takie wypadki acz bardzo bolesne nie odstraszają miłośników Chrystusowych, którzy coraz silniej skupiają się przy sztandarze Chrystusowym powtarzając słowa hymnu Christus regnat Christus vincit Christus triumphat. Chrystus panuje, Chrystus zwycięża, Chrystus triumfuje.

RADY GOSPODARCZE



SAŁATA Z KISZONEJ KAPUSTY.

Z kwaszonej kapusty robi się nadzwyczaj smaczną i orzeźwiającą sałatę, następującym sposobem. Uszatkować, jak najcieniej kapustę, dodać oliwy, pieprzu, soli, cebuli drobno usiekanej, nieco cukru miałkiego, rozmieszać wszystko dokładnie i podać do pieczystego.

KASZA KRAKOWSKA SYPKA, ZAPIEKANA ZE ŚMIETANĄ.

2½ szklanki krakowskiej kaszy, przetrzeć 2 jajami, wysuszyć dobrze, przesiać przez druszlak, dodać 2 szklanki świeżej, gęstej śmietany, ½ szklanki cukru miałkiego, łyżeczkę cynamonu, rozmieszać wszystko dokładnie, przełożyć do formy, wysmarowanej masłem i suto osypanej tartą bułeczką i wstawić do pieca, aby się wypiekła i zarumieniła. Podając, wyrzucić z formy na półmisek i osypać pudrem cukrowym.

KISIELEK CZEKOLADOWY.

Zagotować 3 szklanki mleka, utrzeć na tarce ½ f. czekolady, wsypać do mleka, rozmieszać dokładnie, przegotować, dodać troszkę wanilii, ½ szklanki cukru. Oddzielnie wziąć ½ szklanki mąki kartoflanej, rozmieszać w szklance mleka chłodnego, wlać do wrzącego mleka z czekoladą, wybić dobrze łyżką do gładkości, aby nie było gruczołków; gdy zagęstnieje i trochę się przegotuje, przelać do formy, opłukanej zimną wodą i postawić na chłodzie, aby kisielek zastygł.

Kisielek można robić z rozmaitych soków lub świeżych jagód w lecie, rozgotowując je w wodzie i na 3 szklanki soku wziąć ½ szklanki mąki kartoflanej, rozprowadzonej w szklance wody, dodać cukru do smaku, wlać do wrzącego soku i t. d.

Do wszystkich kisielków podaje się mleko i cukier.

DYNIA (BANIA) MARYNOWANA W OCCIE.

Dojrzałą dynię obrać ze skórki, nasiona wyrzucić, pokrajać ją w kostki, złożyć do miski i zalać chłodnym, bardzo mocnym octem, niech tak zalana zostanie przez noc. Nazajutrz zlać ten ocet, dodać do niego cukru (na szklankę octu, szklankę cukru), pieprzu angielskiego w ziarnkach, kilka ziarnek goździków, cynamonu, malutki kawałeczek strączka pieprzu tureckiego i szczyptę soli, wszystko to razem z banią gotować aż do jej przejrzystości. Wtedy odstawić niech ostygnie. Po ostygnięciu zlać do słoja i postawić w chłodnym miejscu. Tak zamarynowana bania jest wyborną sałatą i służyć może do zakąsek.

ZUŻYTKOWANIE SKÓREK POMARAŃCZOWYCH.

Obetrzeć skórki pomarańczowe na tarce, zmieszać je z cukrem miałkim i zsypać do słoja szklannego i obwiązać papierem woskowym. Mały dodatek takich skórek do ciast lub legumin, ogromnie podnosi smak potrawy, a w lecie dodatek taki do wody, daje znakomity napój orzeźwiający. Doskonałe też są likiery na pomarańczowych skórkach oraz nalewki.

BABKA ŚNIEŻNA.

Przy pieczeniu ciast, które się przyrządzają bez piany, pozostają białka, które użyć można na babkę, tak nazwaną „śnieżną“, a która się robi w następujący sposób:

Ubić sztywną pianę z 12 białków. Dodać 12 łyżeczek herbacianych mąki kartoflanej, około szklanki cukru, wanilii utłuczonej, rozmieszać dokładnie, przełożyć masę do formy, wysmarowanej masłem i osypanej tartą bułeczką i wstawić do niezbyt gorącego pieca. Wyjmować z pieca ostrożnie, nie trzęsąc.

RADY GOSPODARCZE.

JAK OCHRONIĆ ROŚLINY PRZED MYSZAMI.

Aby uchronić drzewko, krzewy i inne rośliny, które na zimę otula się słomą od psucia się przez myszy, zaleca się zrobić kilka kulek z kłaków lnianych, czy też konopnych, zamoczyć je w dziegciu, aby się dobrze nim przejęły i pokłaść między słomę. Takie kulki dobrze jest kłaść w inspektach około ścian, a także na grzędach, zasianych ziarnistymi nasionami, jak grochem, bobem, fasolą i t. p.

RADY W NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKACH.

RATOWANIE ZMARZŁYCH.

Zamarzłego zanieść zaraz do chłodnego pokoju, położyć go do śniegu lub zimnej wody, tak, żeby tylko swobodne były nos i usta. Przez dość długi czas ciało trzeć śniegiem, a w braku śniegu, wodą okładać. Skoro się okażą znaki życia, wtedy obetrzeć ciało i położyć do chłodnej pościeli i w dalszym ciągu trzeć śniegiem. Zastosować sztuczny oddech, podnosząc i opuszczając ręce zmarzłego, wpuszczać do ust świeże powietrze, nacierać szczotkami podeszwy u nóg i dawać, jeżeli jest możebnym, przełykać chłodny napój.

OPARZENIE.

Miejsce oparzone pokryć grubą warstwą sody oczyszczonej, uprzednio nieco zwilżyć chore miejsce, aby soda lepiej przylegała, po czym posmarować oliwą lub wazeliną.

UWAGA. Środki tu wymienione, to są tylko zabiegi pierwsze i konieczne, które każdy na razie wykonać może i powinien, aby ratować chorych. Poza tym należy we wszystkich wypadkach natychmiast zawezwać lekarza, który wykona dalsze niezbędne zabiegi i udzieli dalszych wskazówek.

APTECZKA DOMOWA.

W każdym domu, zwłaszcza na wsi, odległej od lekarza, powinna znajdować się apteczka domowa, a w niej następujące środki lekarskie:

1) dwuprocentowa jodyna,
2) czysta, sterylizowana wata,
3) opaska opatrunkowa,
4) leukoplast,
5) na oparzenia olej lniany z wodą wapienną (Oleum lini, Aquae calcis ana 50 gr),
6) przeciw skutkom ukąszenia much i komarów, flaszeczka z amoniakiem,
7) na wypadek zakażenia, octan glinowy do okładów,
8) zasypka hygieniczna,
9) olej rycynusowy,
10) spirytus kamforowy,
11) krople walerianowe,
12) termometr.

PRAKTYCZNE RADY.

JAK BIELIĆ BIELIZNĘ. Zżółkłą od dłuższego leżenia bieliznę należy po zwyczajnym wypraniu, wypłukać dobrze w następującym roztworze: zmieszać w szklance 1 część oczyszczonej terpentyny z 3 częściami wódki i wlać łyżkę tej mieszaniny na 1 wiadro zimnej wody. Wypłukawszy dobrze bieliznę, wysuszyć ją na powietrzu, na słońcu. Bielizna stanie się zupełnie białą i zapachu terpentyny, ani też wódki zupełnie czuć nie będzie.

PRANIE CZARNYCH KORONEK. Czarne koronki doskonale się piorą w piwie. Złożyć koronki w kilka rzędów, przyfastrygować je razem z lekka czarnym jedwabiem, opuścić do gorącego piwa i ostrożnie, aby nie porwać, odcierać rękami. Po czym przepłukać kilka razy i w czystym piwie, położyć koronki na ręcznik i wyciskać mocno, aby o ile możności przesuszyć. Następnie prasować z lewej strony gorącym żelazkiem.

SPOSÓB WYWABIANIA STEARYNOWYCH PLAM Z SUKNA. Często bardzo sukna na lombardowych stołach, są poplamione stearyną. Dla wywabienia plam poleca się najprzód z lekka zeskrobać

stearynę, rogowym lub kościanym nożem, a następnie wziąć kartoflanej mąki, zmoczyć ją nieco gorącą wodą i położyć tę masę grubą warstwą na plamy.

Skoro mąka zupełnie zaschnie, zczyścić ją z sukna, a razem z nią i plamy stearynowe zczyści się zupełnie.

PLAMY PO KAWIE. Posmarować plamę gliceryną, opłukać wodą i z odwrotnej strony przeprasować.

CZYSZCZENIE NACZYŃ ALUMINIOWYCH. Naczyń aluminiowych nie czyści się sodą, lecz mydłem, do czego użyć twardej szczotki. Ażeby naczynie wewnątrz nie traciło połysku.

CZYSZCZENIE KRYSZTAŁOWYCH NACZYŃ. Pokrajać kartofle małymi kawałkami i nakłaść ich do karafki lub innego naczynia, przeznaczonego do czyszczenia, zalać wodą z octem i wstrząsać mocno naczyniem przez jakiś czas. Po czym wyrzucić zawartość z naczynia, opłukać je czystą wodą i karafka, czy inny przedmiot będzie przeźroczyste i jasne jak nowe.

ŁUPIEŻ NA GŁOWIE usuwa maść z dwóch żółtek jaja i jednej cytryny. Maścią tą należy lekko skórę na głowie natrzeć, a potem zmyć letnią wodą.

PLAMY OD OWOCÓW na bieliźnie stołowej zwilżyć należy wodą, potem trzymać pod tym miejscem zapalony sznurek siarkowy, który dostać można w droguerii. Jeżeli plama jest zastarzała, należy powtórzyć to jeszcze raz.

PLAMY Z OLIWY I NAFTY usuwa się zimnymi mydlinami.

STĘCHLIZNĘ BECZEK usuwa się wypłukawszy wodą beczkę zawieszasz w niej na cienkim druciku kawałek siarki i zapaliwszy, zatykasz szpunt. Tak pozostawiasz beczkę przez 2 godziny, po czym otwierasz szpunt i po raz drugi beczkę wypłukujesz czystą wodą.

STARE MASŁO. Można odświeżyć w ten sposób, że kawałki starego masła daje się do naczynia surowego mleka, po czym masło rozrabia się i zbija na nowo, tak zrobione masło wypłukuje się z mleka w czystej wodzie kilka razy, a wtedy nabierze świeżego smaku.

MASŁO PRZEZ KILKA TYGODNI NIESOLONE utrzymuje się w słoju szklannym, rozpuściwszy poprzednio w nim soli kuchennej.

ODŚWIEŻANIE MIESZKANIA W CZASIE UPAŁÓW I DLA CHORYCH. Aby odświeżyć pokój, dobrze jest otworzyć okna i zawiesić je zmaczanymi w zimnej wodzie prześcieradłami. Woda, parując, pochłania ciepło i wskutek tego obniża temperaturę o 4—5 stopni i przy tym wytwarza wilgoć, która sprawia lżejszy, swobodniejszy oddech. Tym sposobem w najbardziej gorące dni można ochłodzić mieszkanie do takiej temperatury, jak bywa po silnej burzy.

UŚMIECHNIJ SIĘ.



— Ależ, Jasiu – jak ty wyglądasz? Czyś ty widział kiedyś, żebym kiedy miała takie brudne ręce jak ty?

— Kiedyś ty była taka mała jak ja, mamusiu, to przecież ja ciebie wtedy wcale jeszcze nie znałem!

U dentysty.

— Ile pan liczy sobie za wyrwanie zęba?

— 5 zł.

— Co, za *parę minut* chce pan tyle zarobić?

— Jeśli pan sobie życzy, to mogę rwać zęba i *godzinę*...

Zrozumieli się.

Stróż nocny (wypadła na niego kolejka) odwiedza zaraz z rana chorego kolegę.

— Jak tam, lepiej?

— E, gdzież tam, *całą noc nie zmrużyłem oka*...

— Tylko tyle, to bajka; ja też całą noc *czuwałem*, a dobrze się czuję...

Dowód.

Ciężko chory robi testament. Krewni się ciągle mieszają, chcąc coś wytargować. Wreszcie wyczerpała się cierpliwość chorego:

— Kto tu *umiera*, ja, czy wy? Jak ja umieram, to ja mam *prawo* robić testament!

Obecni zamilkli...

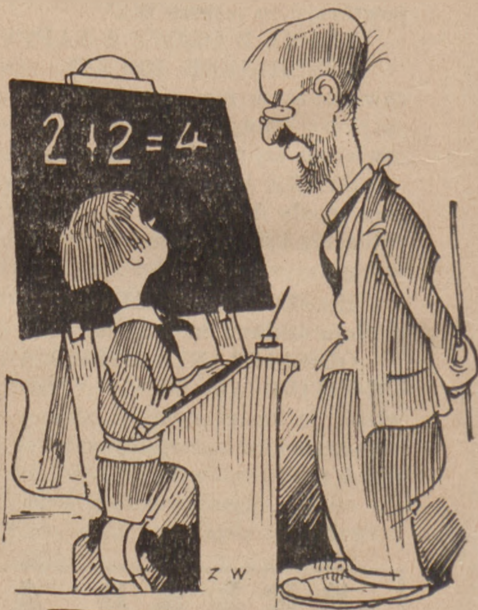
W szkole.

— No, kto wie, *skąd* się bierze mydło?!

— Cisza. —

— Co, nikt z was tego nie wie?

— Ja wiem, proszę pana! Od Śmiechowskiego, albo ze sklepu!



— Przedmiotami przeźroczystymi nazywamy takie, przez które można wszystko widzieć np. szkło.

No, Jasiu; wymień jeszcze jakiś przedmiot przeźroczysty?

— Drabina — proszę pana psora!



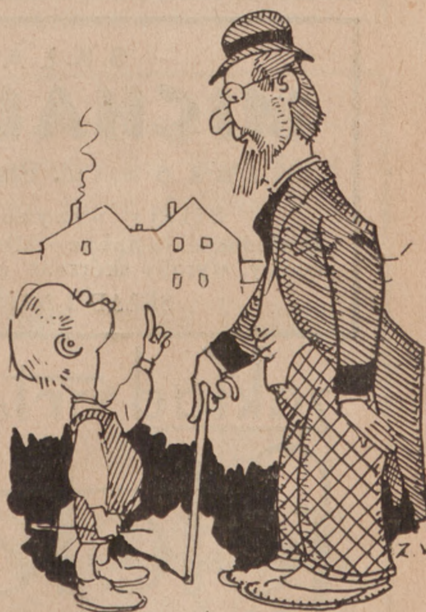
— Dlaczego mimo mego zakazu, pije pan nadal alkohol?
— To z rozpaczy, że pan doktor zakazał mi pić!...



— Czy pan pali cygara?
— Głupie pytanie! A co innego można robić z cygarami?



— Wiesz ilu jest głupców na świecie?
— Owszem, nawet o jednego więcej niż myślisz.



— Jak nie będziesz grzeczny, huncwocie jeden, to cię zamknę w kurniku —
— Ale i tak tatusiu jajek nie będę znosił.



chcąc kupić potrzebne przybory zwróćcie się do firmy

Z. ZIEMBICKI

Kraków, Pl. Marjacki 2

CENNIKÓW ŻĄDAJCIE

JULIUSZ JURCZAK

INŻYNIER

ZAPRZYSIĘŻONY BIEGŁY SĄDOWY

Biuro techniczne i zakład koncesjonowany Inst. wodociągów i centr. ogrzewań.

Kraków, ul. Franciszkańska 4. Tel. 147-01.

SKŁAD PAPIERU

MICHAŁ SŁOMIANY

Kraków, ul. Sławkowska L. 24. Telefon 117-44.

Bilety wizytowe 100 sztuk od zł 1.50.
Zawiadomienia ślubne — Albumy na fotografie amat. — Ramki, lustra, szachy, wyroby skórzane z Miejsca Piastowego — Księgi Handlowe.

SKŁAD I NAPRAWA WIECZNYCH PIÓR.

---

zakład art.-cynkograficzny

fototechnika

WYKONUJE KLISZE DO DRUKU

Piotr Kud Kraków, Św. Tomasza 19 Telefon 174-80